

# Helen Mittermeyer

## Maska

Mężczyznom i kobietom, którzy ukrywali, kim są,  
ponieważ tylko w ten sposób mogli odkryć  
prawdę o sobie.

Oraz moim dzieciom: Paulowi, Annie, Danielowi, Cristy,  
a także synowej Markey i wnuczce Kendrze.

## Prolog

- Mówię ci, że jest za młoda, żeby odwiedzać wróżki i zajmować się jakimiś nadprzyrodzonymi zjawiskami. Chyba zauważyłaś, Ione, jak bardzo ją to rozstraja.

- Naprawdę, Ivor, jesteś śmieszny i nadopiekuńczy. Ona ma już piętnaście lat i jest wystarczająco dojrzała, żeby nie traktować tego poważnie.

- Jakiś szarlatan mówi jej, że młodo umrze i zostanie wyzwolona z poprzedniego życia, aby ponownie się narodzić, a ty mówisz, że ona potrafi sama dać sobie z tym radę.

- Wyjiesz jak kojot, Ivor, a ja czuję się urażona. Mimo wszystko jestem twoją żoną.

- A Margo od dnia śmierci jej rodziców jest moim dzieckiem. Nie dopuszczę do tego, aby cokolwiek ją zraniło. Zapamiętaj to sobie, Ione.

- Powinieneś pamiętać, Ivor, że nie możesz przez całe życie kierować jej postępowaniem.

1978

## Rozdział 1

Listopad 1988 Słońce, które skrzyło się w wodzie, nadawało jej wygląd falującego strumienia czystego złota. Jasność raziła oczy. Wiecznie głodne florydzkie mewy polowały z wrzaskiem rzucając się na jedzenie. Drzewa na brzegu gięły się i kołysały w podmuchach bryzy. Tego pogodnego poranka wszystkie stworzenia, duże i małe, rozkoszowały się życiem.

Tymczasem Lancastera McCrossa Griffitha ogarnęły mroczne, przygnębiające przeczucia. Jakby diabeł przeszedł po jego grobie, Cas zadrżał i dostał gęsiej skórki. I nagle przeblysk, w którym zobaczył, jak jego życie zmienia kierunek i eksploduje światłem. Wszystko się zmieniło. Przetarł rękami oczy i potrząsnął głową. „Omamy” - powiedział sobie. Wyobraźnia płata mu figle albo to kac. Tak, to na pewno skutek zabawy do późnej nocy: karty i „Jack Daniel's”.

Cas ziewnął i spojrzał z ukosa na piękne pogodne otoczenie. „Cholera” - pomyślał. Czuł się jakoś dziwnie - nie miał żadnych konkretnych pragnień, a równocześnie był wzburzony i zmęczony. Nie mógł spać, podenerwowany bliskością czegoś, czego nie potrafił określić. Usiłował otrząsnąć się z tego niepokojącego stanu. Oparł się o poler i skrzywił się czując nagłe ukłucie za oczami. Może zamiast wstać od stolika karcianego, szybko zmienić ubranie i dopaść łodzi, powinien najpierw przespać się parę godzin. Gra w karty trwała nieprzerwanie aż do świtu. Umysł miał stosunkowo jasny - jak zawsze kiedy uprawiał hazard, ale wypił zbyt dużo, zapominając o dodawaniu do whisky wody „Saratoga” - zaczął to robić dopiero nad ranem.

Zamknął oczy za okularami słonecznymi i zmuszał się do zebrania myśli. Dlaczego, do diabła, był na Florydzie, zamiast w Aspen Colorado - to znaczy tam, gdzie chciał być. Do

diabła ze słońcem, chłodną bryzą i gorącem na plecach. Pragnął śniegu, szusów, zielonosrebrzystych świerków, sięgających aż do nieba, gór, których wierzchołki ginęły w kłębach chmur i czapach śniegu. Wzdychając oderwał się od polera.

Potwornie bolała go głowa. Miał wrażenie, że ból zaczynał się od kostek i grał ostrego bluesa, dopóki nie doszedł do szyi. Gdy ją rozcierał, żałował, że nie opierał się bardziej stanowczo ojcu, który chciał jechać na Południe. Towarzystwo rodzicom i ich przyjaciółom w eleganckiej restauracji „Grand Palm Inn” nie stanowiło dla niego atrakcji. Wolałby mieć tydzień na narty i kobiety, nie darowałby ani jednym, ani drugim. Zamiast tego kręcił się w rodzinnej polce, którą dyrygował ojciec. Cholera, kochał tego człowieka, ale czasami... Cas zacisnął zęby i przymknął powieki.

Wschodzące słońce zapowiadało upał, ale teraz powietrze było jeszcze balsamiczne. Dlatego zamiast położyć się do łóżka albo chodzić z dudniącą głową postanowił okazać rozsądek i pozwolić, by morska bryza wywiała z niego to wszystko. Teraz zaczynał wątpić w słuszność tej decyzji. Szedł długim nabrzeżem powoli, zatrzymując się przy żaglówkach. Odpowiadał uśmiechem na zachęcający uśmiech pięknej blondynki, która wskazywała mu łódź. Była bardzo atrakcyjna, ale w tej chwili pragnął tylko samotnie żeglować na „Holie Cat”. Wiatr smagający twarz mógł uciszyć koncert bębnów w jego głowie, a nawet uspokoić przewracający się żołądek. Zszedł na dwukadłubowiec i szybko go otakłował. Chwycił rumpel i odepchnął się od nabrzeża. Lekka, ale nie cichnąca bryza wydeła żagiel i pochyliła katamaran na sterburte. Był jednak dobrym sternikiem i potrafił konkurować z wiatrem. Wyciągając się na całą długość zmniejszył uścisk rumpla i skierował się kanałem morskim do Laguny Siedmiu Mór. Spojrzał w górę i mrugnął ku błękitnemu niebu.

Sterując leniwie wypłynął z kanału na lagunę. Był przekonany, że ponury nastrój wkrótce mu minie.

Ponieważ było wcześniej i większość gości jeszcze spała, na wodzie nie było zbyt wielu ludzi. Znalazł się w towarzystwie jedynie kilku jednoosobowych, popularnych motorówek kręcących się zwykle na wodnych szlakach. Na środku laguny wiatr wzmógł się; katamaran zareagował natychmiast, unosząc się i znowu nabierając przechyłu. Cas westchnął błogo i przymknął oczy. Wkrótce przestanie go boleć głowa. Poświsty łodzi przecinającej wodę uspokajały jego rozkołataną nerwy. Dźwięki te były tak delikatne, że słyszał je tylko dlatego, że był oddalony od innych łodzi. Dobre samopoczucie ogarniało całe jego jestestwo. Mimo wszystko dobrze zrobił wychodząc, aby żeglować.

Zignorował odgłosy zbliżającej się motorówki - nie chciał, aby cokolwiek zakłóciło jego zadumę. Motorówka minie go i znowu będzie spokój. Kiedy jednak dźwięk przerodził się w niski ryk, zerknął przez ramię i głęboko zaczerpnął powietrza.

- Hej! Co, u licha? - Jedna z tych cholernych łódek kierowała się prosto na niego. - Ustąp mi drogi, do cholery - krzyknął ze złością. Szarpnął żagiel, by zawrócić katamaran i skierować go na tor prostopadły do motorówki, ale łódź zwróciła się w tę samą stronę. Osoba sterująca łodzią stała i patrzyła przez przednią szybę, wykrzykując coś i machając ręką.

Co się z nim, do diabła, dzieje? Czy facet nie rozumie, że statki bez silników mają na wodzie prawo pierwszeństwa? Cas znowu próbował zmienić kurs, ale wiedział, że nie zdąży. Ta cholerna rzecz zbliżała się zbyt szybko i leciała prosto na niego. Wychylił się najdalej, jak tylko mógł, aby zawrócić dziób - miał nadzieję, że ten idiota jakoś go ominie. Na czworakach przedostał się na lewą stronę katamaranu i w tym momencie motorówka uderzyła w sam środek prawej strony.

Katamaran drgnął, zalał się wodą i przechylił ku górze. Cas zaklął, walcząc, by utrzymać się na pokładzie. Jeden z żagli zaplątał się na nim, bom zahuszał się, a łódź znowu się przechyliła. Hamując rękami i nogami, wpadł głową do wody. Połknął parę kwart i wynurzył się. Kaszląc, głośno krzyczał i znów opił się wody, zanim zdołał z powrotem wydostać się na powierzchnię. Ktoś chwycił go ręką za włosy.

- Niech się pan nie martwi, sir, mam pana - powiedział kobiecy głos do jego ucha, a ręka mocniej pociągnęła za włosy.

- Do cholery, puść moje włosy. Ja się nie topię.

Kiedy go puściła, Cas złapał się za głowę. „Gdzie, do licha, nauczyła się zwracać do mężczyzn przez sir? Ile ma lat?” - myślał.

- Więc co robisz? - zapytała. - Próbę do Traviaty? - Na litość boską, piszczałeś jak zarzynana świnia.

Zezłościła go ta uwaga. Puścił linę katamaranu i chwycił za burtę motorówki. - Słuchaj ty! - krzyknął.

Chociaż był wściekły, dostrzegł, że była śliczna. Jej skóra miała kremowy odcień. Przez mokre czarne włosy poprzyklejane do twarzy przeświecały najbardziej ciemnoniebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widział. „Zmysłowy cherubinek” - pomyślał.

- Twoja żaglówka robi pa, pa - powiedziała.

- Co?! - Cas odwrócił się i popłynął za żaglówką, która oddalała się od niego. Płynął ostrym crawlmem i dystans coraz bardziej się zmniejszał, ale nagle katamaran zaczął poruszać się szybciej. Zdwoił swoje wysiłki, bowiem bardziej niż czegokolwiek pragnął wrócić do tego wspaniałego anioła.

- Nie martw się - zawołała kobieta. - Złapię ją.

Margo w dalszym ciągu nie bardzo sobie radziła z motorówką, ale szło jej coraz lepiej. Musiała uważać, żeby się zbytnio nie zbliżyć - mogłaby otrzeć bark tego zrzędlivego

faceta. Co prawda był opryskliwy, ale miał przystojną twarz i cudowne szmaragdowe oczy. Nie wyglądał na tak starego, jak to na początku oceniła, a z całą pewnością był bardzo męski.

- Nie... ach! - Cas opił się znowu wody, a tymczasem seksowny brzdąc z granatowymi oczami i kremową skórą przegapił go w pościgu za katamaranem. Zamiast odpowiednio podejść do łodzi, uderzała w nią raz po raz.

- Poczekaj. Może byś przestała? Już ją mam! - Złapał jeden z żagli, być może ocalając tym łódź. - Dzięki.

To była piękna katastrofa, a i ból głowy minął.

- Bardzo proszę. „Właściwa terapia mogłaby na pewno zmniejszyć jego drażliwość” - pomyślała Margo.

Będąc już w katamaranie Cas skrzyknął rumpel, by móc przyjrzeć się swojej Nemezis. Cholera, była piękna. Miała w sobie jakąś orientálną delikatność, mimo że jej ciało było pełne, a kształty zaokrąglone. W niczym nie przypominała kościstych dziewczyn w typie modelek, z jakimi się zwykle spotykał. Stanik bikini rozsadzały cudowne piersi. Wstrzymał oddech na samą myśl o ich całowaniu.

- Słyszałam, co mówiłeś - powiedziała Margo. - Nie poraniłeś się? Boli cię coś? Nie uderzyłeś się, wychodząc na pokład? Może powinien pan wysłuchać kilku instrukcji dotyczących żeglowania, sir? - „Boże, co za kasek” - myślała. Jego barki były jak brązowy atlas. Jakby to było cudownie gładzić dłonią tę skórę! Zrobiło się jej gorąco. Ten mężczyzna wywierał na nią doprawdy magiczny wpływ.

- Brałem udział w „America Cup” - powiedział dobitnie, a kiedy uśmiechnęła się szeroko, pożałował, że w ogóle się odezwał. - I nie nazywaj mnie „sir” - wymamrotał przez zęby.

- Ojciec wykupił ci prawo startu w Pucharze? - zapytała. Śmiech Margo miał w sobie coś oryginalnego i intrygującego.

Jej ubawienie poruszyło Casa, przyprawiając go o wzrost ciśnienia. Ten uśmiech, anielski i demoniczny zarazem, sprawił, że szybko zapomniał o irytacji.

- Nie.

Uśmiechnął się niedbale, a jej serce zaczęło trzepotać jak ryba wyciągnięta z wody.

- Nie najlepiej radzę sobie z motorówką.

- Zauważyłem.

Owinął linę wokół nadgarstka i dotknął rumpla - sterował ku jej łodzi. Kiedy był już blisko, chwycił cumę motorówki.

- Umiesz pływać?

Odetchnął z ulgą, kiedy przytaknęła kiwnięciem głowy i zaczął badać ją wzrokiem. Podobał mu się sposób, w jaki podnosiła wzrok. Kształt jej oczu i ich zewnętrznych kącików pozwalał przypuszczać, że miała jakichś orientalnych przodków.

- Może chcesz pozełdować? To może być bezpieczniejsze.

Margo przechyliła się przez burtę motorówki, teraz ona zaczęła mu się badawczo przyglądać. Na lewym łuku brwiowym miała małą bliznę, która zakrzywiała się do góry i nadawała jego twarzy bardzo seksowny, jakby piracki wyraz. Czy mogła mu ufać? Czemu czuła się tak bezpiecznie? To obłąd. Może popełnić głupstwo, godząc się na żeglowanie z obcym. Czy to była zmarszczka w kąciku jego ust? Jego połyskujące rudo włosy były jak stare złoto.

- A co miałabym zrobić ze swoją łodzią?

Wzruszył ramionami. - Popłynę za tobą do przystani i zostawimy ją w „Grand Palm Inn”. - Skąd wiesz, że tam mieszkam?

To śmieszne, jak łomotało jej serce. I pomyśleć, że walczyła z wujkiem Ivorem, żeby nie jechać na Florydę.



Podejrzewała, że znowu zechce podjąć próbę swatania jej z synem któregoś ze swoich przyjaciół.

- Nie miałem o tym pojęcia - odpowiedział Cas. - Ale ja tam mieszkam i nie będą mieli nic przeciwko temu.

- Znakomicie. Wydaje mi się też, że dobrze by było, gdybym wiedziała, jak się nazywasz. Nie mogę przecież nazywać cię Ten Obcy.

- Mam na imię Cas.

Obserwując, jak próbuje zawrócić motorówkę i znowu trafia w żaglówkę, zaśmiał się.

- Ja jestem Margo. Co cię tak śmieszy?

- Czekanie, aż zacumujesz. To może zabrać dużo czasu. Być może skończymy żeglować w nocy.

- Tak uważasz?

Ostro kręcąc sterem omal nie wypadła z motorówki. Podskakując na falkach pomknęła prawie prostym kursem do przystani „Grand Palm Inn”. Cas ciągle się śmiał, więc przestało jej być przykro, że zmoczył się w lagunie. Pomyślała sobie, że Ten Obcy rozpala w niej jakiś ogień, o którego istnieniu nie wiedziała. Nie zdawała też sobie sprawy z pustki w swoim życiu, dopóki się nie uśmiechnął. To nie był natręt, który wskoczył do wody na polecenie swojego ojca - taki jak ci, których знаła do tej pory. To był człowiek... z morza. Nie znał jej, nic o niej nie wiedział. Intrygujące.

Wykonując skręty i obroty szybciej, niż się spodziewała, zbliżyła się do przystani „Grand Palm Inn”. Gdy dotarła do miejsca przeznaczonego dla niej, wstrzymała oddech i wycelowała - udało się jej wprowadzić łódź. Wyłączyła silnik. Głuche uderzenie w miejsce do cumowania było dla niej jak uderzenie bicia. Przyrzekła sobie, że zanim wróci do Nowego Yorku musi znaleźć sposób, aby nauczyć się pływać motorówką. Ignorując ogłupiałe spojrzenia obsługi wyszła na nabrzeże i odwróciła się, aby poszukać Casa. Był tuż za nią.

„Boże, ale wspaniale wygląda” - pomyślała. - Leżał rozciągnięty w poprzek katamaranu i niemal czuła jego elektryzującą moc. - „Wspaniały okaz.” Kobiety z obsługi, uśmiechając się od ucha do ucha, pędziły na koniec nabrzeża, by być jak najbliżej niego. Niech je cholera, Margo powędrowała za nimi.

- Więc jesteś tutejsza - szepnął Cas, a jego słowa rozniosły się wśród dziewcząt i odbiły się na wodzie. Była cudowna, długonoga i zmysłowa. Nie mógł przestać patrzeć na nią.

Tak. Jego pociągła twarz o ostrych rysach dobrze ukrywała myśli - zauważyła Margo. Miał w sobie coś nieokrzesanego, z lekka tylko maskowanego powłoką towarzyskiej ogłady i gdyby ją usunąć, można by ujrzeć jego prawdziwe „ja”. Czuła się, jakby przenosiła się w przeszłość. Cas był Erykiem - potomkiem Reda, który ukazał się na maszynie obłęźniczej. Był wikingiem o szerokiej klatce piersiowej zarośniętej kasztanowatozłotymi włosami. Brakowało mu tylko brody.

- Chodź na pokład - zaprosił. „Do licha” - pomyślał; nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek jakaś kobieta zrobiła na nim tak piorunujące wrażenie i by kiedykolwiek od razu tak bardzo jej pragnął. Tak szybko! Do diabła z analizowaniem - była tu z nim i to na razie wystarczy. Z nią musi postępować ostrożnie i powoli. Za jej zniewalającym uśmiechem kryła się niewinność. Należało więc ją rozpieszczać, bo gwałtowność mogłaby ją zrazić.

Margo czuła się nieco skrępowana leżąc obok niego na małym płóciennym pokładzie rozpiętym między dwoma pontonami. Nie dotykali się, ale było między nimi tyle żaru, że wystarczyłoby go do odpalenia rakiety z przyładka Canaveral. Powietrze było jak naelektryzowane ich bliskością. „Boże”, pomyślała, powinna była założyć jednoczęściowy kostium,

który wyszczupła osoby o pełniejszych kształtach, a ona nie jest szczupłą osobą. Jej biodra są za szerokie, a piersi zbyt pełne. Nieważne, ile ją to będzie kosztowało. W tym roku przeprowadzi dietę. Co też on mógł myśleć? Przekłete uda, prawdopodobnie... Och, żeby tak być szczupłą. On nie był chudy. Był duży, muskularny, lśniący - był piękny. Co by to było, gdyby tak położyła się na tej muskularnej klatce piersiowej? Zaczęła się pocić. „Uspokój się” - mówiła sobie.

Wycisnęła wodę z pasma ciężkich, grubych włosów. Ich wysuszenie zawsze trwało bardzo długo. Do ciała, były lepkie. „Schnąć, schnąć” - rozkazywała im.

Cas śledził ruch jej ręki i ramienia, widział, jak falują jej pełne piersi, a czarne włosy opadają na białe ramiona. Niesamowite. Jego ciało naprężyło się. Poczł początek wzdrodu, który trudno będzie ukryć pod obcisłymi szortami.

- Spoglądamy jedno na drugie i oceniamy się - powiedział ponuro. - Podoba mi się to, co widzę. Mam nadzieję, że tobie też.

Margo miała nadzieję, że nie zauważył, jak mocno bije jej serce. Stanowczo będzie więcej ćwiczyła, och, zgubić trochę kilogramów... Zaczęła patrzeć w górę na żagle próbując nieco ochłonać.

- Ładna łódź - powiedziała.

- Racja.

„Nie jest mężatką” - pomyślał. - „Nie ma obrączki. Ale przecież nie wszystkie kobiety noszą obrączki”.

- Ile masz lat?

- Dlaczego pytasz? - Opuściła głowę i spojrzała na niego.

- Pragniemy się wzajemnie, a nie chciałbym angażować się z nastolatką.

„Jak to się stało do cholery? Mówić o pożądaniu?” - pomyślał zły na siebie. Zaciśnął zęby. Rzadko czuł się niepewnie w towarzystwie kobiety, a teraz czuł, jak krew

napływa mu do głowy. Do cholery, zachowywał się jak uczeń. Co stało się z postanowieniem, że będzie sam. Żadnej odpowiedzialności, poza tą za siebie samego i pracę. A teraz w dwie minuty zmienia decyzje życiowe. Obłąd.

- Co? - wykrzyknęła Margo i straciła równowagę. Ześlizgnęła się z łodzi do laguny. Trzepocząc rękami wydostała się na powierzchnię. Pluła wodą. Nagle poczuła, że mocna ręka Casa ujmując ją w pól i unosi.

- Zrobiłeś... to... celowo..., żeby... mi się... odpłacić. - Kasłała, dławiła się, rzucała gromy, ale pozostawała w wodzie. Podobało jej się to, że ją obejmuje.

Cas puścił liny. Żagiel załopotał a łódź zaczęła dryfować. Leżąc na brzuchu przechylił się przez okrężnicę, włożył rękę do wody i ujął Margo w talii. To było cudowne. Czuł się tak dobrze, że głośno się zaśmiał.

- Jeśli ma to dla ciebie jakieś znaczenie - powiedział - to nie chciałem skąpać cię w wodzie dla rewanżu. Po prostu tak wyszło i nie mogę tego zmienić. - Tak naprawdę to chciał spotkać się z nią na śniadaniu i lunchu dzisiaj, jutro... Jego usta znalazły się tak blisko jej warg, że pocałunek wydawał się czymś naturalnym. Przyłgął do jej warg, a jego język wdarł się do jej ust. Krew zakipiała mu w żyłach. Siła tego doznania poraziła go. Za ten pocałunek byłby gotów umrzeć. Nie odrywając od niej ust wzmocnił uchwyt i wyciągnął ją z wody. Obrócił ją i opuścił tak, że znalazła się na jego piersi. Cofnął usta i nie wypuszczając z uścisku obserwował ją.

- Jesteś wspaniała, moja Margo.

- Nie jestem twoja - powiedziała piskliwie.

Jej serce biło tak mocno, że ledwie mógł oddychać. Opierając głowę na jego piersiach, słyszała kołatanie serca - nie był taki niewzruszony, na jakiego wyglądał.

- To szaleństwo. Jestem za ciężka. Puść mnie.

- Uhm. Nigdy! Jesteś taka jak trzeba.

Trzymając ją mocno, Cas zamknął oczy. Był zadowolony w nie znany mu dotąd, trudny do opisanego sposób. Nie mówił nigdy o sobie, że jest szczęśliwy. Zdolny, ambitny, tryumfujący, pewny siebie - to były słowa, które go dotąd określały, lecz w tej chwili uznał, że wszystko to były puste slogany. Był tak niesamowicie poruszony, że drżał z rozkoszy. Cholera, powinien się nieco pohamować, bo może ją stracić, a tego by nie zniósł. Musiał się wycofać, ale ręce nie chciały słuchać poleceń, które dawał im mózg. Margo przytuliła się i uśmiechnęła słysząc, jak wzdycha. „To chwila, która może się nie powtórzyć„ - pomyślała. - „Trzeba się nią cieszyć". Do diabła, ma dwadzieścia pięć lat. Zawsze chciała więcej. Czego? Kariery? Stanowisko zastępcy głównego księgowego w firmie maklerskiej wuja Ivora było tylko pracą i niczym więcej. Biznes był absorbujący, ale nie interesował jej. W głębi ducha zawsze chciała pójść za głosem swojej miłości do malowania i rzeźbienia, którą odkryła w szkole średniej. Ale nie zrobiła tego. Pomyślała, że pewnego dnia wyjdzie za mąż za kogoś z trustu mózgow wuja Ivora albo za syna któregoś z jego przyjaciół i założy rodzinę. Nie spodziewała się po małżeństwie fajerwerków rozkoszy. Więc czemu teraz sobie nie pofolgować.

- Dziecino, nie kręć się w ten sposób - powiedział Cas szorstko.

Do diabła, tak szybko, tak bardzo jej pożądał. Kiedy palcami nogi delikatnie przesunęła wzdłuż jego goleni, a potem zaczęła masować go nogami, krew w nim zawrzała. Przyciągnął ją do siebie, a jego usta wędrowały po jej policzku i szyi. Liznęła bok jego twarzy. Jej dotyk i pieszczoty rozpały w nim ogień.

Nagle usłyszeli gwizdy i pokrzykiwania dwóch mijających ich żeglarzy. Margo drgnęła. Cas pozwolił jej nieco się odsunąć, ale nie wypuścił z uścisku. Ich spojrzenia spletały się

tak jak nogi i ramiona. Było to zmysłowe i cudowne. Znow usłyszeli śmiech - kolejna łódź przepłynęła obok nich. Z bólem serca Cas pozwolił jej stoczyć się z siebie zatrzymując ją tuż obok.

- Margo? Spójrz na mnie. Na tym katamaranie wydarzyło się coś szczególnego.

- To prawda. Obydwoje się skapaliśmy.

- To też - powiedział ze śmiechem.

- Czy chodzi o to, jak będziemy żeglowali? - nie mogła pozbyć się chrypki.

- O ile nie masz nic przeciwko temu.

Dotknął jej czoła ustami. Pachniała i smakowała tak wspaniale.

- Nie mam. - To było szaleństwo. Nie chciała się z nim rozstać. Płynęli dalej leżąc blisko siebie, odsuwając się odruchowo, kiedy mijala ich łódź, niepomni na innych i mijający czas.

- Zjedz ze mną obiad dziś wieczorem. - wyszeptał. Musiał zobaczyć się z nią wieczorem... i jutro i pojutrze.

- Spróbuję - szepnęła Margo, tuż przy jego ustach.

- To zbyt wspaniale, aby mogło być prawdziwe. - Językiem dotknął brzegu jej warg. Westchnęła i zaniknęła oczy.

- Mój wujek ma gości i będzie sobie życzył, żebym im towarzyszyła. - Wujek Ivor będzie rozczarowany, ale miała zamiar jakoś to rozwiązać i pójść na obiad z Casem.

- Wykręć się od tego, proszę. Ja też będę musiał pozmieniać pewne plany. - Powiedzmy koło ósmej? - Wstrzymał oddech.

- W porządku.

- Nie, wujku, nie zostanę na obiedzie - powiedziała Margo stanowczo. - Mam inne plany. Wypiję z twoimi przyjaciółmi drinka, ale o ósmej spotykam się z kimś i nie

chcę się spóźnić. - Podniosła głowę i patrzyła na człowieka, który ją wychowywał i opiekował się nią przez całe życie.

- Ależ moja droga Margo, nie możesz mi tego zrobić. Wszystko już zostało zaplanowane. - Ivor Tyssen szalał ze złości, marszcząc twarz. - Porozmawiamy o tym szerzej przy koktajlach - zakończył, rozwiązując muszkę.

- Uważam, że to wspaniale, iż znalazłaś sobie jakichś przyjaciół, kochanie - powiedziała Ione Tyssen ignorując piorunujące spojrzenie męża.

- Czy Bahira pójdzie z tobą?

- Bahira? - Margo spojrzała z zakłopotaniem na ciotkę.

Ione była żoną Ivora od ponad dwudziestu lat. Prowadziła swoją własną dochodową firmę dekoracji wnętrz na Manhatanie. Była pogodna i nie dorobiła się zmarszczek. Ona i wuj byli zgodni w poglądach, dopóki nie zaczęli dyskutować o Margo. Siostrzenica, którą obydwójce kochali, przy lada okazji stawała się kością niezgody. Margo również darzyła ich uczuciem i skrzywiła się przewidując wybuch kolejnej rodzinnej sprzeczki.

- Bahira, powiedziałaś? - Przez cały dzień nie pomyślała o swojej najlepszej przyjaciółce. W głowie miała jedynie Casa. - Doprawdy, Ione, nie chcę, żebyś ją do tego namawiała.

Ivor był wysoki jak jego szwedzcy przodkowie. Jego nigdyś blond włosy były teraz siwe i przerzedzone. Nosił się prosto, z pewnością siebie, którą dają pieniądze i pozycja.

- Zapominasz, Ivor - wycedziła Ione przez zaciśnięte zęby - że nasza siostrzenica jest kobietą, a nie dzieckiem i może sama podejmować decyzje. - Odwróciła się do Margo z uśmiechem. - Dobrze, kochanie, ale sama przecież mówiłaś, że Bahira pracuje w „Grand Palm”?

- Och nie. Chodzi mi o to... Nie, nie będzie jej z nami. Chociaż istotnie pracuje tutaj, była tak zajęta, że ledwie udało mi się z nią zobaczyć.

Bahira Massoud była jej najlepszą przyjaciółką w Cornell, gdzie obydwie studiowały. Później Bahira wyjechała studiować do Kalifornii. Gdy Margo przyjechała z ciotką i wujem do „Grand Palm Inn”, odkrycie, że jej przyjaciółka tu pracuje, było dla niej miłą niespodzianką.

- Umówiłam się z Bahira jutro na śniadanie.

Dzisiejszy wieczór spędzi z Casem, chyba że nie uda mu się zmienić wcześniejszych planów.

- To miło - powiedziała Ione.

Ivor popatrzył na żonę i siostrzenicę i potrząsnął głową.

- Chodźmy, szanowne damy - powiedział z rozdrażnieniem, obrzucając wprawnym wzrokiem ich stroje. - Obie wyglądacie pięknie. W tej turkusowej atłasowej garsonce wyglądasz uroczo, Margo. Masz oczy jak szafiry. - Ucałował żonę w policzek. - A ty wyglądasz olśniewająco w tym brzoskwiowym jedwabiu.

Siostrzenica i ciotka wymieniły uśmiechy - Ivor zawsze zachwycał się tym, co nosiły. Nie żałował pieniędzy na ich stroje, czasem bywał nawet wręcz rozrzutny.

- Będziemy jedli na Tarasie Palmowym z widokiem na lagunę i Disney World - powiedział z satysfakcją w głosie, gdy wysiedli z windy, która zawiozła ich na parter, i poprowadził je obsadzoną kwiatami ścieżką biegnącą do drugiego budynku.

Idąca obok ciotki Margo westchnęła. Czekająca ją walka, a myśl o niej przyprawiała ją o mdłości. Ale niech się dzieje co chce - nie będzie jadła kolacji z wujostwem i ich przyjaciółmi. Cas ją oczarował i chciała czegoś więcej ponad to; co dziś się zdarzyło. Weszła do dużej sali jadalnej wypełnionej roześmianymi ludźmi. Dla dodania sobie odwagi Margo zaczerpnęła głęboki haust powietrza.

- O, są tam! - Ivor ujął panie pod ramiona i poprowadził do baru na tarasie.



- Weldon, Celia, jak się macie? Oczywiście znacie moją żonę, a to jest moja siostrzenica Mary Gottfriede. Nazywamy ją Margo.

- Ja też.

Podając rękę panu Weldonowi, Margo odwróciła głowę jakby na spowolnionym filmie. To był Cas! Co on tam robił? Czy jego przyjaciele też mieli spotkać się na tarasie?

- Mamo, puść ją - Cas uwolnił ją od starszej pani i schylił się, by delikatnie ją pocałować.

- To nasz syn - oznajmił Weldon Griffith niepewnie zerkając na Casa.

- Zazwyczaj nie jest taki poufały - powiedziała Celia ze zdumieniem w oczach.

- Mam nadzieję, że nie - powiedział żartobliwie Ivor.

- Acha, Margo, czy nie mówiłaś, że wybierasz się na jakieś inne spotkanie? - Chichot Iony przerodził się w głośny śmiech. - Uwielbiam to. Złapałeś się w swoje własne sidła, mężu.

- Ione! - Ivor był rozdrażniony. - Margo!

Margo słyszała jego głos jakby z oddali. Poruszyła ustami centymetr od ust Casa.

- Już idę, wujku.

- Jesteś tu i ja też. Co się dzieje? Znasz syna Weldon a i Celi?

- Tak mi się wydaje - powiedziała Margo rozmarzona. - Hej!

- Hej! - Cas stracił oddech, zawirowało mu w głowie. To była ta dziewczyna, z którą rodzice chcieli go poznać? Cholera! Rodzice zdenerwowali się jego stanowczą odmową udziału w obiedzie z nimi, ale nie protestowali. Już od dawna sam podejmował decyzje. Zgodził się tylko na koktajl.

- Chcę, byśmy zjedli obiad tylko we dwoje - wyszeptał do ucha Margo.

Marzyła o tym sam na sam, ale gdy dostrzegła wyraz głębokiego rozczarowania na twarzy wuja, potrząsnęła głową.

- Może lepiej nie.

Przez chwilę Cas zastanawiał się, czy nie porwać jej i nie uciec z „Grand Palm Inn”, ale w końcu kiwnął głową i ponownie ją pocałował. Obiecał sobie, że nie będzie wywierał na nią nacisku. Będzie uczestniczył w obiedzie, będzie widywał się z nią przy każdej nadarzającej się okazji - z nią samą lub w towarzystwie innych. Pocałunek trwał i trwał, a serce Casa biło coraz szybciej. Objął Margo mocniej.

- Na litość boską, Cas, złap powietrze - powiedziała jego matka cierpko, drżącymi wargami, podczas gdy Ione patrzyła rozbawiona na rozgrywającą się scenę. Cas podniósł głowę i popatrzył na matkę tak, jakby jej nigdy przedtem nie widział.

- Hej, mamó. Margo bardzo mi się podoba.

- A to niespodzianka - powiedziała Ione. - Jej rozbawienie zmieniało się w radość. Popatrzyła badawczo na zarumienioną siostrzenicę i w jej szklane oczy. - Wydaje mi się - puściła oczko do męża - że to uczucie jest wzajemne. I że szybko się rozwija. - Ivor omal nie upuścił szklanki.

Weldon zakrztusił się „Manhattanem”. - O nieba! - jęknęła Celia, przygryzając wargę.

- Żeglowaliśmy razem dzisiaj - powiedziała jednym tchem Margo zerkając przy tym na Casa. Czy musiał być tak bezpardonowy? Wuj Ivor łapał powietrze jak ryba wyciągnięta z wody. - Chcielibyśmy częściej się spotykać.

- Dobry pomysł - powiedziała ciotka. Cas spojrział na Ione z uwielbieniem.

- Podoba mi się twoja ciotka, kochanie.

- Mnie też... - powiedziała Margo z trudem. - Ione - szepnęła. - Wujek Ivor robi się czerwony.

- Wiem, wiem. To rozkoszne. Nie wiem, kiedy tak dobrze się bawiłam.

- Do cholery, Ione. Chcę wiedzieć, co tu się dzieje. Margo, kiedy poznałaś Lancastera? Ione przełożyła ręce pod ramiona Weldon i Celi prowadząc ich do francuskich drzwi jadalni.

- Lancaster? - mruknęła Margo - Jakie to wspaniałe imię.

- Mary Gottfriede - brzmi zupełnie po królewsku. - Uśmiechnął się do niej. - Nie spodziewałem się tego.

- Ani ja - odpowiedziała zerkając na wuja i z powrotem na Casa. - Idź wolniej, mój wujek przeżywa szok.

- Nie wiem dlaczego. Chcieli - Cas pocałował ją w ucho - żebyśmy się poznali i polubili. Poznaliśmy się i bardzo mi się podobasz, Margo. Ja chyba tobie także.

Uniósł jej brodę i uśmiechnął się, kiedy potwierdziła. I pomyśleć, że mógł jej nigdy nie poznać. Wstrząsnął się na samą myśl o jeździe na nartach w dziczy Aspen, w zimnie i niewygodach.

- Nie wydaje mi się, żeby wujek Ivor spodziewał się tego - powiedziała Margo. Ani ona. Ale teraz wyglądało to wszystko tak naturalnie.

- Było nam dzisiaj dobrze razem. Czy nie zależy to od nas? - Nawet nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymywał oddech czekając na jej odpowiedź.

- Tak - Margo czuła się tak, jakby wskoczyła do Wielkiego Kanionu. - To zależy od nas, ale nie wiem o tobie nic, a ty nic nie wiesz o mnie.

Chciała, żeby był jak najbliżej niej. W czasie jego kilkugodzinnej nieobecności tego popołudnia czuła się jakby osierocona.

- Tak jak ty, wiem wszystko i nic.

Nigdy nie pozwoli jej odejść ze swego życia... Chyba, że powie mu, że go nienawidzi.

- Chodźmy na obiad - powiedział w końcu Ivor. - W jego głosie pobrzmiwało zmieszanie i niepewność.

- Tak, chodźmy. Nie mogę się już doczekać - powiedziała Ione ochotczo. Ona jedyna z całej czwórki była pełna entuzjazmu.

- Co tu się dzieje, Celio? - zapytał Weldon żony, gdy szli za Ivorem i Ione. - Czy sądzisz, że to presja pracy tak zmieniła Casa?

- Nie mam pojęcia. - Celia przygryzła dolną wargę i pokręciła głową.

- Zgadza się, to presja - wesoło powiedziała Ione przez ramię - ale założę się, że nie ma to żadnego związku z pracą. - Uspokój się, Ivor, szczypiesz.

Ani Margo, ani Cas nie słyszeli tej wymiany zdań. Byli całkowicie pochłonięci sobą.

## Rozdział 2

Margo Tyssen Griffith otworzyła oczy. Co to za sypialnia? - zastanawiała się. - Hotel w Szwajcarii? W ciągu sześciotygodniowej podróży poślubnej było ich tyle, że nie była już pewna, gdzie się znajduje. Było to jak jazda na Roller Coaster. Mała przerwa na szczycie, po czym szaleńcza jazda w dół - tak było od początku. Dwa miesiące poprzedzające ich małżeństwo to nie kończący się ciąg przyjęć, przyjętek, bankietów, herbatek. Często plan dnia był tak wypełniony, że ledwo starczało jej czasu dla mężczyzny, którego kochała. Francuski projektant Charine tak zaprojektował jej ślubną jedwabną suknię, że była nie tylko piękna i oryginalna, ale i ukrywała nadwagę, którą powiększyły przyjęcia. Chętnie zrezygnowałyby z sukni i wyprawy, aby móc spędzać więcej czasu z Casem. Był taki cudowny. Oświadczył się w pierwszym tygodniu po ich powrocie do miasta, a pobrali się po trzymiesięcznej znajomości.

W dniu ślubu była niezwykle podenerwowana. Czuła niepewność i obawy o los ich związku. Ich noc poślubna była cudowna i szalona. Kiedy się kochali, podporządkowywała temu wszystkie swoje uczucia i emocje. Margo pogładziła swój lekko zaokrąglony brzuch. A gdyby tak miała dziecko? Nie. Nie teraz. Jeszcze się dobrze nie znali. To paradoksalne, ale w gruncie rzeczy wiedzieli jedynie to, że uwielbiają się kochać. Może powinna się odchudzać? Do diabła z obfitym jedzeniem i przyjęciami. Te spędy towarzyskie stanowiły zbyt dużą część ich życia już od pierwszego spotkania. Nawet ich wesele było niczym maraton. To jakaś złośliwość, że nie mogli być ze sobą sami, rozmawiać i poznawać się wzajemnie.

- Mhm, ładnie pachniesz - mruknął zaspany Cas, przyciągając ją do siebie i delikatnie całując jej oczy i policzki. - Powinienem się ogolić i umyć zęby.

- Ja też - powiedziała obejmując go. Tak dobrze było trzymać go w objęciach.

Czasami wydawało się jej, że to, co ich łączy, może się nagle rozwiać, że mimo tak wielkiej namiętności czegoś ich związkowi brakuje. Czy to możliwe, aby ludzie, których połączyła tak wielka namiętność, mogli się okazać sobie obcy?

Cas przesunął usta w dół jej ciała, które ciągle było dla niego źródłem rozkoszy. Kochał jej skórę, jej zapach - była taka ciepła i zapraszająca. Potrzebował tego.

- Masz cudowną skórę, Margo. I mam zamiar całować każdy jej skrawek. Namiętność ogarnęła ją jak płomień i Margo przytuliła go mocniej.

Zwięzła budowa jego ciała podniecała ją tak bardzo, że pożądanie przesłoniło jej wszystko. Tylko jej mąż mógł to sprawić. Boże, Cas mógłby pochłonąć ją całą.

Margo uważała, że jej wygodnictwo graniczy z lenistwem. Niech życie toczy się obok niej, a ona pozostanie szczęśliwym widzem, nie angażując się w nie. Ale czasami irytowała ją władza, jaką Cas miał nad nią, i łatwość, z jaką zajął miejsce wuja jako tego, który organizował jej życie. Frustracje stały się powszedniością jej życia i im bardziej starała się je ukryć przed Casem, tym bardziej stawała się przykra. To nie była niechęć do niego, ale do samej siebie - przecież pozwoliła mu zdominować swoje życie tak jak poprzednio Ivorowi. Wstań - mówiła sobie - powiedz, niech pozna twoje uczucia. Ale nie zrobiła nic. Tak wygodnie było płynąć z prądem. Pochyliła się nad mężem i całowała jego pierś. Jego ciało zareagowało natychmiast. Byli ze sobą twarzą w twarz, a ich nagie ciała drżały z pożądania.

Cas ujął rękami jej pośladki. - Piękne - powiedział, po czym chwycił ustami brodawkę piersi i ssał delikatnie. - Uwielbiam to robić, skarbie.

- Proszę, nie przestawaj - odpowiedziała ochryple.

Urodziła się po to, aby kochać Casa. Jeśli miała jeszcze jakieś wątpliwości, to na pewno znikną. Jej myśli i uczucia pochłonął żar zbliżenia. Ciało przy ciele, usta przy ustach. Jej ciche westchnienia i jego rozkoszne pomrukiwanie były akompaniamentem do narastającej fali pożądania. Głód seksualny miał ich w swojej władzy.

Wstrzymała oddech przytulając się do niego coraz mocniej. Chciała, potrzebowała jego dotyku. Gdy jego język wędrował po policzku i uchu, zwinęła się z rozkoszy. Krzyknęła, kiedy uszczypnął zębami czuły płatek ucha. Jej ciało owiewane jego gorącym, nierównym oddechem pokryła gęsia skórka. Niecierpliwie ocierała się nogami o jego nogi chcąc więcej i więcej.

Rozciągnął jej ręce nad głową. Palce mieli splecione, a on kciukami masował wnętrze jej dłoni. Spojrzał na nią i przywarł całym ciałem. Zmysłowo rozchyliła usta, żądając pocałunku. Gdy oswobodziła ręce, zacisnęła palce na jego barkach. Drżał z podniecenia. Intensywność jego pocałunków rosła, a pieszczoty jego języka rozpałały ją coraz bardziej. Zsunął się na bok i chwycił jej piersi. Lizał sterczące brodawki, ssał je, przygryzał i pociągał delikatnie. Przez ich ciała przebiegły smugi słonecznego światła. Margo widziała, jak rysy twarzy jej męża zaostrza namiętność. Jego włosy i ciało były srebrzystobrazowe i skrzył się niczym starożytny grecki bożek. Burzliwa namiętność spiętrzyła się w niej jak wody powodziowe przed tamą. „Zaznać takiej rozkoszy to największe szczęście” - pomyślała. Poglaskała jego policzek i poczuła pot na jego twarzy. Uśmiechnął się do niej.

- Upajasz mnie jak alkohol, kochanie - szeptał. Opuszczał się w dół jej ciała, całując każdy jego centymetr, aż po miękki czarny gąszcz włosów na podbrzuszu. Margo płonęła. Przyciągnęła go gwałtownie, a on wszedł w nią. Przed jej

oczami eksplodowały światła gwiazd. Gorąca kula namiętności pochłaniała ją, ekstaza unosiła dalej i dalej. Wziął ją i dał jej siebie pozwalając, aby jej ciało uwięziło go. Razem unosili się i wirowali w oku cyklonu i nagle jakby rozwarło się niebo, a oni popłynęli wśród gwiazd. Przez moment chwila stała się wiecznością, a cały świat był ich. Kiedy wrócili do rzeczywistości, Cas odsunął się nieco i uśmiechając się powiedział:

- Uwielbiam twoją skórę, jest taka jasna. A ty jesteś tak cholernie gorąca. Czy uciekłaś z seraju po to, aby być niewolnicą miłości? Masz cudowne ciało, Margo. Wiesz o tym?

- Tak, mówiłaś mi - pogłaskała go. Uwielbiała tę kanciastą twarz i uwielbiała mieć go przy sobie. Czasami chciała, żeby byli już w domu na Manhattanie, a nie wciąż w podróży, jak Cyganie. Ale Cas

wyglądał na tak szczęśliwego, kiedy pokazywał jej wciąż nowe miejsca i kraje. Zwiedzili już większość krajów Europy, a teraz mówił o Chinach, Japonii i Indiach. Kiedy wreszcie wrócą do normalnego życia w Stanach Zjednoczonych?

- Cas - powiedziała niezdecydowanie. - Jak możesz sobie pozwolić na to, żeby na tak długo opuszczać firmę, zwłaszcza, że w branży łączności tak często następują zmiany i zwroty? - Zauważywszy na jego twarzy wyraz dezaprobaty, zamilkła.

- Tak, tak jest, ale pozwól, że ja będę się o to troszczył. Mam dobry personel. Nie chcę, abyś się czymkolwiek martwiła.

- Oczywiście - przyciągnęła jego głowę do swojej. Uwielbiała jego dotyk, potrzebowała go i nienawidziła niepewności, która w jakiś nieuchwytny sposób wciąż ciążyła nad ich małżeństwem.

Pocałował ją i z figlarnym uśmiechem zapytał:

- O czym myślisz?



- Że to jest cudowne.

Zawsze jako pierwszy otrząsał się z miłosnej ekstazy i odnajdował drogę na ziemię. Chciała mu powiedzieć, że go kocha, ale jak zwykle powstrzymała się. Miłość to wysoka ściana, a ona była ociążała przy wspinaczce.

Cas zachowywał się obecnie ze znacznie większą rezerwą niż przy pierwszym spotkaniu. „Miłość” - nigdy nie wymieniali tego słowa, ale chyba niepotrzebnie się tym martwiła - ich życie było dobre, nie potrzebowali słów. Może lepiej było nie używać takich zobowiązujących słów jak „miłość”. Tak wielu ich przyjaciół i krewnych „kochało” wszystko, a szczególnie swoich małżonków. Niektórzy z nich byli właśnie w trakcie rozwodów albo już byli rozwiedzeni, a przecież mówili: „Miłość na zawsze”.

Cas dotknął jej.

- Wydajesz się być gdzieś daleko.

Margo popatrzyła mu w twarz, ale nic nie mogła wyczytać z jego oczu. Czy zauważył jej małomówność? Gdyby zaczął mówić o swoich uczuciach, może wówczas mogłaby się przed nim otworzyć. A może stałby się taki jak wujek Ivor, lekceważący każdy sprzeciw, przekonany, że wie, co jest najlepsze. Czyżby , wymieniła jedno słodkie jarzmo na drugie? Tłumiąc westchnienie uśmiechnęła się do niego.

- Po prostu zamyśliłam się. Mieliśmy cudowny ślub, prawda?

Jego milczenie i niepewny uśmiech świadczyły o tym, że się waha. Otworzyła usta, by mu powiedzieć, że wściekle go kocha, że potrzebuje go ciałem i duszą, ale słowa te zamarły, od początku nie używali słów, aby wyrazić uczucia. Mówiły za nich dotknięcia, pocałunki, objęcia i dawanie miłości. Te pierwsze dni, w których się poznali, były jedynymi, kiedy byli sami. Gdybyż tak mogło pozostać, bez innych ludzi, bez ciągłego wtrącania się w ich sprawy, chociażby w dobrej

wierze. Może byłoby lepiej, gdyby nie poznał jej wuja, który przedstawił mu ją jako kruchą i rozpieszczaną istotę. Te cztery dni na Florydzie, które spędzili samotnie, tworzyły szansę, aby otworzyli się przed sobą, aby przestał istnieć mur, który ich od siebie odgradzał. Bolała nad tym, że nie wykorzystwała tej szansy, ale bała się naruszyć tę delikatną równowagę i jedność, którą już osiągnęli... w łóżku. Jej ciało mówiło tak otwarcie jak jego, ale myśli i uczucia pozostawały w ukryciu. Kiedy stawiali twarzą w twarz w świetle dziennym, wyrastał mur. To było przykre i dziwne, że nie umieli rozmawiać ze sobą, przecież potrafili porozumiewać się z ludźmi. Zdaniem wuja Ivora Cas prowadził miliardowe interesy w branży łączności, ze zdumiewającą łatwością, i pewnością siebie. Ona, osoba wykształcona, bywała w tzw. wyższych sferach również wiedziała, jak postępować z różnymi ludźmi. Tymczasem ze sobą rozmawiali wyłącznie poprzez seks.

Cas pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Co byś powiedziała na podróż do Nepalu, żeby pojeździć na nartach?

- Do Nepalu? Nie wrócę do domu? - Ukryła szybko swoje rozczarowanie i uśmiechnęła się do niego.

- To prawie jak do Chin - powiedziała. Jednocześnie pomyślała, że jakkolwiek to bardzo długa podróż, to przynajmniej będzie z Casem. I może wkrótce pojedą do domu.

Kiwnął głową.

- Moi agenci mówili mi, że są tam doskonałe warunki narciarskie. Dziewicze tereny, wspaniałe śnieg, a jednocześnie mają tam już bardzo nowoczesne urządzenia, z których możemy skorzystać.

- A ty lubisz jeździć na nartach?

- Lubię cię uszczęśliwiać, Margo, i zabierać cię wszędzie tam, gdzie jeszcze nie byłaś. W domu spędzimy jeszcze całe lata, nieprawdaż?

- Masz rację.

Gdy uśmiechał się tak jak teraz, jej serce topniało. Oczywiście miał rację. Powinni razem przeżyć jak najwięcej cudownych chwil. Wkrótce będą w domu i rozpoczną swoje wspólne życie. Nie, była dziecinna - powinni wykorzystać możliwość podróżowania, a poza tym Cas tak bardzo chciał jechać.

- Hej - powiedział całując ją w nos - lubisz jeździć na nartach i chciałabyś pojechać, prawda? Jeszcze raz Margo poddała się.

- Bardzo. Uważam, że będzie cudownie pojeździć na nartach w Nepalu. Co za przygoda! Cas wyszczerzył zęby. - Jestem po to, aby dostarczać przyjemności pani Griffith.

- Wydaje mi się, że jesteśmy szczęściarzami, że masz taki utalentowany personel i może cię tak długo nie być w firmie.

- Zgadza się - pocałował ją w podbródek. - Podejmuję przygotowania.

Dni w Szwajcarii upływały im na jeździe na nartach, zwiedzaniu i zakupach w luksusowych, drogich sklepach. Poznali tu także Kurta i Suzi Lutz, którzy byli fanatykami narciarstwa. Kiedy Cas wspomniał o podróży do Nepalu, Lutzowie entuzjastycznie zaproponowali, że przyłączą się do nich. Cas i Margo byli już spakowani i gotowi do wyjazdu z hotelu na lotnisko, gdy zadzwonił telefon. Odebrał Cas.

- Tak?... Co? Kiedy? Do cholery, dlaczego tego nie pilnowałeś? Ten kontrakt jest ważny zarówno ze względu na finanse, jak i prestiż firmy. Teraz, kiedy weszliśmy w dziedzinę kinematografii, musimy być bardzo ostrożni. Nie potrzeba nam kłopotów... Wiem. No, może zadzwoń do mojego ojca?... Nie udało mu się? - Margo obserwowała, jak

zmienia się twarz Casa. Przybierała ona kolejno wyraz niedowierzania, złości, a w końcu akceptacji. Rzucił słuchawkę i zwrócił się do niej.

- Będę musiał wracać do Nowego Yorku. Na dwa dni, nie dłużej, obiecuję, Margo. Wyciągnęła ręce i ujęła jego ramiona.

- Wyraźnie widzę, że masz jakieś problemy. Zrezygnujmy z podróży i wracajmy razem. Zastanowił się i przecząco pokręcił głową.

- Nic z tego. Pogoda w Nepalu jest idealna i będziemy tam jeździli na nartach. Tyle, że ty pojedziesz tam bezpośrednio stąd, a ja skokami. Ale będę tam, zanim zaczniesz za mną tęsknić, kochanie.

Pocałował ją mocno i poczuł przyśpieszone tempo, kiedy się do niego przytuliła.

- Nigdy się nie rozłączaliśmy. Pozwól, że pojedę z tobą - wyszeptała przez łzy.

- Nie - powiedział chrapliwie. - Tak się na to cieszyłaś. Suzy i Kurt będą z tobą, więc nie będziesz sama. Nie chcę, abyś straciła choćby jeden dzień.

- To są obcy ludzie, których dopiero co poznaliśmy, a przecież jesteśmy w podróży poślubnej, prawda? Cas zaśmiał się.

- Byliśmy przez sześć tygodni - powiedział całując ją w czoło. - Lubisz Lutzów tak samo jak ja i są to nasi pierwsi wspólni przyjaciele.

- To prawda i dlatego mam do nich szczególną sympatię, ale... - Dalej upierała się, że chce mu towarzyszyć, ale Cas był niewzruszony, więc uśmiechnęła się i wyraziła zgodę na podróż. Była dumna z tego, że udało się jej ukryć, z jak ciężkim sercem to zrobiła - rozłąka z nim wydawała się jej równa śmierci.

Gdy rozstawali się na lotnisku, Cas namiętnie całował ją i całował. Czekał w terminalu, dopóki jej samolot nie

wystartował i zupełnie nie zniknął z pola widzenia. Następnie pobiegł do przejścia, którym wchodziło się do jego samolotu, i po paru minutach leciał już z powrotem do Stanów.

W samolocie Margo rozmawiała z Suzy i Kurtem jak automat. Miała nadzieję, że odpowiada i uśmiecha się we właściwych momentach i nie zauważą, że myślami jest zupełnie gdzie indziej. Potem przejrzała prasę i zasnęła. Kiedy postawiono przed nią tackę z jedzeniem, grzebała widelcem, ale nie ruszyła nic. Bez Casa czuła się pusta i zagubiona. Lot był długi i męczący, ale wspaniała obsługa, szeroki wybór filmów i możliwość poruszania po szerokich przejściach łagodziły trudy podróży. Wychodząc z samolotu na pierwszym postoju w Bombaju po tak długim przebywaniu w powietrzu Margo miała wrażenie, że pozbawiona jest ciała.

- Może byśmy tu przenocowali, a dopiero jutro polecieeli do Nepalu. Chciałabym odzyskać swoje „lądowe” nogi - zaproponowała Suzy. Margo potaknęła skinieniem głowy.

- Nonsens, drogie damy - zaproponował Kurt. - Kiedy będziemy już w samolocie lecącym w kierunku Himalajów, będziecie zadowolone, że nie przerywaliśmy podróży. Nie stracimy nawet jednego dnia nart.

Margo uśmiechnęła się, chociaż w duchu mówiła sobie: „Pal licha narty”. Chciała Casa, chciała rozpocząć swoje nowe życie w ich domu. Nie bała się, że mogło być ono monotonne. Cas był jej życiem, a z upływem lat ich wzajemna powściągliwość zniknie. Będą ze sobą rozmawiali o wszystkim, razem będą cieszyć się i śmiać - będzie dobrze. Przerwa między lotami była krótka i znów znaleźli się w powietrzu. Tym razem samolot był znacznie mniejszy i w miarę jak zmieniała się topografia, Margo nabierała przekonania, że mogliby prawie dotknąć niektórych szczytów, które mijali. Byli niedaleko od Katmandu, kiedy zaczął padać śnieg. Grube ciężkie płatki pokryły małe okienka. Nawet

najwyższe szczyty otulała biel. Pilot ogłosił, że pogoda pogarsza się i ma zamiar znaleźć jakieś zastępcze lądowisko, gdzie mogliby poczekać na zmianę warunków atmosferycznych.

- Wygląda na to, że leci na północ - powiedział Kurt.

Margo nie odzywała się ani słowem, uważała, że wszystko jest w porządku. Nawet kiedy silnik „zakaszłał”, a samolot ostro się pochylił, zignorowała ten fakt, podobnie jak sapania i mruczenie kilku zaniepokojonych pasażerów. Nic się nie stanie. Cas dołączy do niej za kilka dni i znowu będą razem. Nagle samolot gwałtownie drgnął jakby uderzony gigantycznymi rękami.

- Spadamy! - wykrzyknął zszokowany Kurt, kurczowo chwytając się żony.

Margo złapała poduszki, których używała, i zgodnie z instrukcją stewardessy, jak należy zachować się na wypadek awaryjnego lądowania, jedną położyła na karku, a drugą na kolanach.

Pilot walczył z opadającym samolotem i udało mu się wylądować stosunkowo gładko, jakkolwiek samolot kołysał się i podskakiwał na chropowatym terenie. Kiedy sytuacja wydawała się już opanowana, jedno ze skrzydeł zaczepiło o coś. Usłyszeli grzmot, jakby odgłos piłowania. Poczuli zapach paliwa. Zgasły wszystkie światła z wyjątkiem znajdujących się w przejściu. Z przeszywającym świstem samolot w coś uderzył. Ogień, ciemność, dym i krzyki pochłonęły Margo. Walczyła, by wyswobodzić się z kłębow czarnego dymu. Nic nie widziała i nie mogła oddychać. Dławiła się. Otaczały ją płomienie. Upadła na podłogę i zaczęła się czołgać, usiłując sobie przypomnieć, gdzie, jest najbliższe wyjście. W pewnym momencie zauważyła strumień światła, ale wtedy nastąpiła eksplozja. Siła wybuchu uniosła ją i rzuciła jak piłkę. Wirując w powietrzu uderzyła o jakieś twarde płonące przedmioty,

które ją parzyły. Próbowwała krzyczeć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nagle poczuła dotkliwe zimno; przyjęła to z ulgą, bo nic już jej nie parzyło. Znów uderzyła o coś i straciła przytomność. Kiedy się ocknęła, stwierdziła, że jest ślepa. Nic nie widziała i nic nie czuła. Przypomniała sobie o Suzy i Kurcie, ale nie wiedziała, gdzie są. Potem ogarnęła ją miłosierna ciemność.

Nieprzytomną Margo odnalazło czterech mnichów. Kiedy owijali ją w skóry jaka i kładli na sanie, nie obudziła się i nawet nie westchnęła.

### Rozdział 3

Ocean i niebo miały ten sam stalowoszary kolor. Samolot z Londynu do Nowego Yorku wiozący Margo Tyssen Griffith, noszącą teraz imię Tang Qi, przebijał się przez gęste chmury. Margo została wyrwana ze szponów śmierci. Ta przerośnięta mogłaby się wydawać śmiesznie patetyczna, gdyby nie oddawała faktycznego stanu rzeczy. Jechała do domu dwa lata po tym, jak wyruszyła ze Szwajcarii w podróż do Nepalu. To wszystko było jak sen. Po ostatniej operacji plastycznej jedynym dowodem na to, co się stało, pozostała ledwo widoczna blizna na twarzy. Wprost nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło. Wiedziała, że gdyby nie mnisi, którzy ją znaleźli, umarłaby. Wiedziała, że przez długie tygodnie i miesiące jej życie wisiało na włosku, że przykuta do łóżka walczyła o nie. Ale reszta? - to było jak ze snu. Westchnęła. Przyglądała się ciężkim chmurom, przez które przedzierały się promienie słoneczne, i jak zawsze myślała o Casie. Czy słyszał o malarce i rzeźbiarce Tang Qi? Czy mógłby kiedykolwiek domyślić się, że była to jego żona Margo? Nigdy. Czy zaakceptuje ją taką, jaka jest teraz? Znów ogarnęła ją niepewność i obawy o przyszłość. Aby odzyskać spokój, zaczęła szeptać swoją mantrę. Nauczyła się dawać sobie radę z jedną chwilą, jedną godziną, jednym dniem.

Lhasa, Tybet były poza nią podobnie jak jej dawne „ja”. Była zmieniona - duchowo i zewnętrznie. Bardzo zeszczupiała, na skutek doznanych obrażeń stała się węższa. Ale czuła się dobrze i to głównie dzięki swojemu mentorowi. Chciałaby mieć w Tangu oparcie przez całe życie. To on pozwolił jej odrodzić się, a kiedy już odzyskała zmysły, słuchał jej gorączkowych majaczeń, rozmawiał z nią godzinami. Był jej ukochanym przyjacielem, który znał ją na wskroś. Wyjawiała mu swoje skrywane marzenia, opowiedziała o tym, że chciała zostać malarką i rzeźbiarką. Gdy podczas



kuracji zmagala się z bólem, Tang, traktując to jako część terapii, zachęcił ją, aby zaczęła malować i rzeźbić. Kiedy dzięki starochińskiej metodzie leczniczej kui kong odzyskała zdrowie - nie przestał się nią opiekować. Cały czas słyszała jego głos wspierający radą i upominający, aby nie zmarnowała życia i talentu. I to on był tym, który po zakończeniu leczenia zawiadomił ją, że poleci do Londynu na ostatni zabieg - operację kosmetyczną. Teraz było już po wszystkim. Leciała z powrotem do Casa. Do Casa, który nie wiedział, że ona żyje!

Nienawidziła lęku, lęku podczas lotu, lęku w czasie lądowania, lęku przed spotkaniem z mężem. Ale musiała się z nim spotkać. Odwagi! Tym razem samolot się nie rozbija.

Przez ostatnie dwa miesiące malowanie i rzeźbienie pozwalało jej zachować zdrowe zmysły. W Londynie pracowała jak opętana, tak jak w klasztorze lamów. Kiedy kończyła jedną pracę, już zaczynała następną. Odkąd poświęciła się sztuce, jej życie poszerzyło się o nowe horyzonty. Od początku pracowała z furią w obydwu dyscyplinach jakby chciała nadrobić stracone lata, kiedy jej talent nie znajdował swego wyrazu. W trakcie rekonwalescencji szczególnie drażniło ją to, że wraca do zdrowia powoli, a to opóźnia jej spotkanie z mężem. Nie mogła sobie bowiem wyobrazić, aby nawiązać z nim kontakt za pośrednictwem osoby trzeciej lub telefonu. Sama myśl o próbie przekonania go o tym, kim jest, przez telefon, była nie do przyjęcia. Nie będzie łatwo stanąć z nim twarzą w twarz, ale nie było innego wyjścia. Musi stanąć przed nim z podniesioną głową, rozmawiać z nim otwarcie, niczego nie ukrywając. Ale co zrobi, jeśli Cas jest żonaty? Jeśli nie będzie jej chciał? Przymknęła oczy, walcząc z bólem. Cokolwiek zastanie, musi dać sobie z tym radę. Była już na tyle silna i pewna siebie. W osiągnięciu takiego stanu pomogły jej nie tylko rady mnicha, ale i poznanie filozofii wschodu.

Kiedy przebywała w klasztorze, przeczytała prawie wszystkie książki z biblioteki mnichów. Były to głównie prace angielskie, ale przebrnęła również przez parę pozycji francuskich i niemieckich. A kiedy udało jej się opanować język starych ksiąg, odkryła literaturę, dzięki której poznała samą siebie i pokonała lęk. Zaczęła też naukę tai - czy - sztuki walki pokrewnej kui kong. Dzięki ćwiczeniom ciała i ducha znalazła spokój, którego istnienia nawet nie podejrzewała. Za zgodą swego mentora przybrała jego nazwisko, stając się Tang Qi. Teraz była gotowa stawić czoło przeciwnościom losu, a co najważniejsze miała swoją pracę.

To, że nie tylko zaczęła tworzyć, ale że udało się jej wejść w świat sztuki - również zawdzięczała mnichom. Jeden z nich, utrzymujący kontakty ze światem zewnętrznym, zabrał kilka jej prac do Londynu. Zostały natychmiast zakupione przez agenta bogatego japońskiego biznesmena - właściciela prywatnej kolekcji wartęj miliony. Nim opuściła klasztor, aby udać się na operację do Londynu, była już znana w kręgach kolekcjonerów sztuki i jej prace uzyskiwały wysokie ceny. Miesiące obłożnej choroby, gdy pracowała, by odzyskać spokój, zaowocowały licznymi pracami, które otworzyły jej drogę do kariery. Otarcie się o śmierć i przejście tortur kuracji wyzwoliło w niej prawdziwy talent. Jej obecne prace w porównaniu z tymi, które robiła w college'u miały nieporównywalnie wyższy poziom. W jej życiu zmieniło się wszystko z wyjątkiem dojmującego pragnienia powrotu do męża.

Tydzień po opuszczeniu szpitala miała wystawę w Londynie. Większość jej prac była już sprzedana japońskiemu sponsorowi, a pozostałe również szybko zyskały nabywców. W świecie sztuki wschodziła jej gwiazda.

Margo odruchowo dotknęła ledwo widocznej blizny na policzku. Tak bardzo się zmieniła. Co powie na to Cas? Tang

mówił, że wygląda jak delikatny chiński kwiatek. Nawet czarne włosy, do tej pory długie i kręcone, były teraz gładkie i krótko ostrzyżone - co podkreślało jej wydatne kości policzkowe. Dla wygody, niczym Chinka, nosiła obecnie czeongsam - jedwabną dopasowaną suknię - oraz buty na płaskiej podeszwie. Zarówno jej uroda, jak i strój miały orientalny charakter. Dysonans wprowadzały jedynie ciemnoniebieskie oczy i kremowy odcień skóry.

Samolot zmienił kierunek. Margo popatrzyła przez okno - Statua Wolności! Imponująco piękna! Czy kiedykolwiek patrzyła tak na nią? Samolot skręcił znowu i zobaczyła panoramę Nowego Yorku. Miasto wyglądało inaczej, a jednak było jej tak samo bliskie jak niegdyś. Wieżowce Manhattanu sięgały chmur i błyszczały w słońcu jak biżuteria. Na krzyżujących się ulicach widać było niezliczone punkciki pojazdów. Wkrótce tam będzie. Margo odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się do stewardessy, która przypominała, żeby zapiąć pasy. Czy kiedykolwiek przyglądała się tak swemu miastu? Margo odprężyła się i leniwie obserwowała je. Jumbo Jet ląduje, pędzi po pasie startowym i powoli wytraca szybkość zbliżając się do terminalu. Dom! Cas!

Oblizwała wargi i zaczęła szeptać modlitwy, których nauczył ją mentor. Musi odzyskać spokój i siłę. Teraz była Tang Qi - artystką, której prace są wystawiane. Jutro w Nowym Yorku wystawiana będzie część jej kolekcji. Nie obawiała się niczego - ani odrzucenia przez publiczność, ani fiaska finansowego. Dzięki umiejętnościom swojego mentora i pracy nad sobą zyskała wiarę w siebie i pogodziła się ze sobą i światem. A jednak, kiedy stanęła jej w oczach twarz męża, odwaga opuściła ją. Jeśli się ponownie ożenił? Broda jej zadrżała. Na to nie mogła mieć wpływu. Potrafiła już kontrolować to, co zależało od niej, reszta była w rękach

przeznaczenia. Cokolwiek się zdarzy, „rzeka będzie płynęła dalej” - jak powiedział Konfucjusz.

Kiedy samolot zatrzymał się, wstała i płynnie ruszyła ku wyjściu. Dzięki godzinom ćwiczeń poruszała się harmonijnie. Była w doskonałej kondycji, co potwierdzili londyńscy lekarze. Mijając kapitana i załogę, skłoniła się lekko. Na jej szept: „dzięki”, odpowiedzieli uśmiechami. Nagle otoczył ją hałas terminalu lotniska Kennedy'ego, zatrzymała się i zmrużyła oczy. Zaczęła szeptać swoją mantrę i spokój wewnętrzny wrócił. Szybko przeszła przez odprawę celno - paszportową, legitymując się japońskim paszportem, który załatwił jej sponsor, i weszła do ogromnej poczekalni. Ktoś zawołał jej imię, odwróciła się i zobaczyła zbliżającego się do niej szofera w liberii. Zbierając bagaże poinformował ją, że został wynajęty przez sponsora.

- Dziękuję - powiedziała i poszła za nim pozostawiając za sobą wrzawę i zamieszanie panujące w porcie lotniczym. Było tam tylu ludzi. Sami obcy? Czy rozpoznano by ją? Chyba nie.

Kiedy wyzdrowiała i mentor powiedział jej, że jakieś ciało zostało zidentyfikowane jako jej, była wstrząśnięta. A stało się tak, ponieważ dopóki w pełni nie odzyskała świadomości, lamowie nie wiedzieli, kim była. Było to wiele tygodni po tym, jak identyfikowano ciała pasażerów samolotu. Uznano, że zginęli wszyscy, i gazety szybko zapomniały o katastrofie. Margo często zastanawiała się, kim była kobieta, w której mylnie rozpoznano ją.

Kierowca poprowadził ją do czarnej limuzyny, która stała przed budynkiem portu lotniczego. Kiedy ruszył, spojrzął w tylnie lusterko, żeby się jej przyjrzeć.

- Rozumiem, że jest pani z Chin, panno Tang - powiedział z uśmiechem. Margo uśmiechnęła się również. Kierowca był starszym dystyngowanym mężczyzną o miłym wyglądzie.

- W zasadzie z Tybetu.

- Mój syn jest właścicielem tego samochodu i jeszcze trzech innych - powiedział z dumą. - Jestem emerytem, ale pomagam mu. Spojrzał na nią przez ramię.

- Latałem nad Himalajami w czasie II wojny światowej. Podoba mi się ta część świata i ludzie mili.

- Bardzo.

Margo poczuła w żyłach przyjemne ciepło. Już zapomniała, jacy przyjaźni potrafią być nowojorczyki. Ileż jeszcze mogła zapomnieć w ciągu minionych dwu lat. Czy zatarła się w jej pamięci wielka miłość do Casa? Nie! Kochała go jeszcze bardziej niż wtedy, gdy rozstawali się w Szwajcarii. Teraz była lepiej przygotowana do odczuwania miłości.

- Zatrzyma się pani w hotelu „Plaza”, panno Tang? - zapytał kierowca.

- Tak - Margo uśmiechnęła się do siebie. Nigdy nie mieszkała w hotelu na Manhattanie. Zanim wyszła za Casa, miała apartament na Riverside Drive. Przypuszczała, że został sprzedany.

- Dowiozę panią w mgnieniu oka. A przy okazji, na imię mam Carlo - uśmiechnął się do niej znowu, po czym podniósł szybę pomiędzy nimi.

Margo patrzyła na ulicę zastanawiając się nad chaotycznym pędem ludzi i samochodów. Kiedyś było to dla niej takie naturalne. Może byłoby tak nadal, ale poznała sprawy, które nadały jej życiu głębszy sens. Czy Cas zechce, aby ukazała mu cuda, które odkryła? Zawsze będzie wdzięczna swoim opiekunom za to, że dali jej nie tylko szansę uratowania życia, ale i poznania jego prawdziwych wartości. Mimo to, jeżeli Cas nie przyjmie jej z powrotem, to na zawsze pozostanie w jej życiu puste miejsce.

Wkrótce dojechali do hotelu. Carlo wniósł bagaże. Poprosiła, by przyjechał po nią następnego dnia w południe i

zawiózł do galerii.. Otwarcie wystawy planowano wieczorem, ale musiała sprawdzić jej aranżację.

Załatwiła formalności w recepcji i zaprowadzono ją do pokoju. Chodziła zastanawiając się, gdzie jest Cas, co teraz robi? Zerknęła na telefon, ale potrząsnęła głową. Po posiłku, który składał się z sałaty i brązowego ryżu, wykonała swoje rytualne ćwiczenia i poszła do łóżka. Mimo zmęczenia długo nie mogła zasnąć. Następnego dnia zjadła skromne śniadanie: sok, ciasteczka i herbata, i czekała na kierowcę, który miał ją zawieźć do galerii. Zdecydowała, że prosto stamtąd poleci zawieźć się do biura Casa. Będzie czekała, aż znajdzie chwilę, by się z nią zobaczyć, bez względu na to, jak długo to potrwa.

Carlo przyjechał po nią dokładnie w południe. Podczas krótkiej jazdy do galerii Madison Avenue skoncentrowała się na swojej mantrze i szeptała modlitwy. Była to jej pierwsza wystawa w jej własnym kraju. Kierowcy udało się stanąć tuż przed galerią. Kiedy pomagał jej wysiąść, powiedziała, że zadzwoni po samochód, kiedy będzie wychodziła. Carlo odjechał. Stała przed galerią i oglądała jej granitową fasadę, która w słońcu błyszczała jak klejnot. Rześkie zimowe powietrze przypominało jej czyste powietrze Tybetu. Była tak pochłonięta myślami, że nie zauważyła osobnika, który stanął przy niej.

- Dawaj torebkę i nie rób żadnych głupot. Mam nóż - syknął.

- W środku dnia? Wielkie nieba! - wyszeptała.

Margo spojrzała w oczy mężczyzny i ujrzała w nich obawę, pustkę i desperację. Ktoś taki był zdolny wyrządzić krzywdę. Nie zaszokowało jej to, zaszokował ją natomiast widok innego mężczyzny biegnącego ku niej. Cas! Zdeterminowany, z nachmurzoną twarzą. „O Boże” - pomyślała. Oceniał sytuację i ma zamiar interweniować. Błyskawicznie uświadomiła sobie, że Cas jej nie poznał ani

też nie mógł widzieć noża, który trzymał napastnik. Lęk o Casa kazał jej reagować natychmiast. Opuściła ramiona, skoncentrowała się wypowiadając jakieś magiczne słowa i ciało jej stało się jakby maszyną. Szybciej niż mogło to dostrzec oko, jej noga obróciła się, a ręce uniosły do pozycji obronnej. Noga i ręka uderzyły napastnika niczym spadające kłody. Jego szczęką zgrzytnęła pod uderzeniem przedramienia, cios nogą w podbrzusze powalił go na ziemię. Leżał obezwładniony, skrecając się z bólu. Cas podniósł go i trząśł nim jak szmacianą lalką. Zacięty wyraz jego twarzy zaskoczył Margo i przygwoździł ją do chodnika.

- Ty sukinsynu... - Cas odciągnął ramię, mocno zacisnął pięść i wyszczerzył zęby.

- Nie! - Margo chwyciła go za rękę. - Obrona to co innego, ale okaleczanie człowieka nie przynosi zaszczytu. Na przemoc nie należy odpowiadać przemocą.

Zaskoczony Cas odwrócił się do niej i rozluźnił uchwyt. „Ten głos” - pomyślał. Obraz żony znów stanął mu przed oczami. Potrząsnął głową, próbując pozbyć się myśli, które nurtowały go przez prawie dwa lata. Czując, że uścisk zelżał, napastnik wyswobodził się i utykając zaczął uciekać. Ręką podtrzymywał szczękę.

- Cholera - mruknął Cas i popatrzył na umykającego. Jego dłonie zamykały się i rozwierały. - Teraz już nie uda się nam go złapać.

- Sam się już złapał w sieć swoich czynów - powiedziała Margo łagodnie. Odwróciła się w kierunku galerii, nerwy miała napięte jak struny, drżała. Cas był nienaturalnie blady, oczy miał zapadnięte i wyglądał na nieszczęśliwego. Pragnęła go od tak dawna i oto teraz stał przed nią. Żeby się uspokoić, zaczęła głęboko oddychać. - Pani jest Tang Qi, prawda? - zapytał Cas. Była tego samego wzrostu co Margo, ale nie miała takiej cudownej pełnej figury jak jego żona. Była

wysmukła, prawie krucha, ale też nie pozbawiona siły. - Widział, jak powaliła złodzieja. Miała wprawdzie orientalną urodę... ale było w niej i coś zachodniego: oczy, odcień skóry. Jej twarz miała inny kształt, niż twarz Margo, a jednak było w niej coś znajomego. Cholera, wpadał w obłąd. Cały czas, wszędzie widział Margo.

Margo spojrzała przez ramię za siebie. Chciała na niego popatrzeć i to był błąd. Serce podeszło jej do gardła. Nadal był piękny, ale miał wygląd człowieka zniszczonego alkoholem i tytoniem. Policzki mu się zapadły, a szmaragdowe oczy miały teraz czerwone obwódki, tak jakby źle sypiał. Ubranie nie leżało na nim tak jak kiedyś. Gładki, smukły, bywający w świecie Cas Griffith był wyraźnie zaniedbany.

- Tak, nazywam się Tang Qi - odpowiedziała bojąc się, że jeśli powie coś więcej, głos jej się załamie. Poszła w kierunku galerii, z której wybiegł jej na spotkanie jakiś mężczyzna.

- Nic pani nie jest, panno Tang? Widziałem, co się stało, z okna mojego biura. Nazywam się Charles Verdon. Jestem kierownikiem Galerii Mackay. Człowiek, który panią zaatakował...

- Już go pan nie złapie. Spóźnił się pan - powiedział Cas gniewnie. - Margo spojrzała na niego zdumiona. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek był tak złośliwy i obcesowy wobec ludzi, jakby z trudem tolerował ich towarzystwo. Jego irytacja była zrozumiała, ale i ktoś mógł poczuć się dotknięty. Nie było winą Charlesa Verdona, że nie zdążył na czas, ale Cas zachowywał się tak, jakby tak było. Kiedy zdążył się stać takim gburem? Pozwoliła, by Charles Verdon wprowadził ją do galerii, i była zaskoczona, gdy Cas poszedł za nimi. Wyglądało na to, że pan Verdon go zna. Co on tam robił?

- Był to niezły pokaz samoobrony - szepnął, gdy pomagał jej zdjąć płaszcz. - Tai - czy?



- Tak - powiedziała zdziwiona, że to zna. Dziwił ją również ton, cynizm w jego głosie.

- Jak długo zatrzyma się pani w kraju? - Cas nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymuje oddech czekając na odpowiedź.

Wzruszyła ramionami, a on ciężko westchnął: - Więc pani plany wiszą w powietrzu?

- Wydaje mi się," że tak to można określić.

„Zachodni styl bycia nie jest jej obcy" - pomyślał. Nie zapytała go o znaczenie potocznych wyrażen, których użył. Wdychał zapach jej ciała. Był dla niego nowy..., ale było w nim coś znajomego. Już od dawna żadna kobieta tak go nie zaintrygowała. Pragnął jej.

- Może urządziłaby mi pani prywatne zwiedzanie galerii i opowiedziała o swoich pracach.

- Uważam, że mówią same za siebie - powiedziała cicho, chociaż serce jej łomotało. Cas był przy niej! Jej ciało i umysł przepełniała radość. Zerkając na nią Cas był niezwykle rad, że matka nalegała, aby poszedł i sprawdził, jak się mają sprawy pierwszej amerykańskiej wystawy tej najnowszej sensacji w sztuce światowej. Dochody z biletów na wieczorny koktajl z okazji wernisażu miały być przeznaczone na ulubiony cel charytatywny jego matki - dla bezdomnych dzieci.

Przypominając sobie, jak rano matka musiała go błagać, żeby choć na moment wpadł do galerii, Cas zaśmiał się. Margo spojrziała na niego pytająco.

- Z czego się pan śmieje?

- Śmieję się z moich własnych przekonań.

Co to ma za znaczenie, że ona tak bardzo przypomina Margo. Pal diabli, przez ostatnie dwa lata nawet krawężnik mu ją przypominał. Tylko na kilka chwil udało mu się pozbyć obrazu żony. To musi się zmienić. Najwyższy czas zająć się czymś, zdobyć nowe płótna lub przynajmniej spróbować to zrobić. Patrzył na jedno, które go szczególnie zaintrygowało.

Czy ludzie ze wschodu mogą mieć takie niebieskie oczy? A może są one czarne? Albo zielone? Nigdy nie widział podobnych u nikogo z wyjątkiem... Nie, nie - Margo miała w sobie krew białej rasy. To połączenie wschodu i zachodu, które widział na obrazie, było dzikie i piękne. Po stracie żony narzucił sobie żelazne zasady - inaczej postradałby zmysły. Całą swoją energię włożył w pracę i zarobił mnóstwo pieniędzy, znacznie więcej, niż zdołałby kiedykolwiek wydać. Manipulował swoją rozrastającą się firmą jak brzechomówca kukielką i dawało mu to ukojenie. Poza tym fanatycznym zaangażowaniem w interesy udało mu się osiągnąć całkowitą samokontrolę, tak pomocną w wielu sytuacjach. Ale wejście tej kobiety, której nie znał, zachwiało jego niewzruszonymi zasadami. Wszystkie kobiety, które przewinęły się przez jego życie od czasu śmierci Margo, były inteligentne i niezainteresowane długotrwałymi związkami - to mu odpowiadało, aż do teraz. Ogarnęła go dziwna niecierpliwość i niepokój. Nie podobało mu się to uczucie. Czuł się jak niedoświadczony chłopiec, szukający oparcia w skomplikowanym świecie. Jakim cudem tej artystce udało się tak go rozstroić, kiedy wydawało się, że jest już na wszystko uodporniony?!

Obserwował, jak chodzi z Verdonem po galerii, komentując swoje płótna wiszące na ścianach i rzeźby rozmieszczone w sali. Zdawałoby się tak krucha, poruszała się z energią tygrysa. Co w niej tak go intrygowało? „Seksualnie jest doskonała” - pomyślał, jakkolwiek nie byłby w stanie powiedzieć, na jakiej podstawie wyrobił sobie tę opinię. Pragnął jej... choć czuł się przy niej niezdarnie. Podniósł ramiona, jakby jego szyta na miarę marynarka była zbyt dopasowana, jakby chciał zrzucić z siebie te dziwne uczucia, które w nim wywołała. Pospieszył za nią.

- Czy mogłaby mi pani pokazać swoje prace? - zapytał.

- Nie przyjdzie pan na wernisaż, panie Griffith?

- Przyjdę - odpowiedział wpatrując się w nią. Sposób, w jaki wypowiedziała jego nazwisko, umocnił w nim przekonanie, że ją zna. - Czy myśmy się już kiedyś nie spotkali, panno Tang?

- W tym życiu, czy w innym? - Margo zaśmiała się chrapliwie.

Drgnęło jej serce. Czy ją rozpoznał? Wreszcie nie miało to znaczenia, wkrótce powie mu, kim jest, ale galeria nie była miejscem na intymne wyznania. Kiedy już wszystko mu wyjaśni, spotka się z wujkiem Ivorem i ciotką Ione. Wszystko to wydawało się proste, ale zdawała sobie sprawę, że to tylko pozory. Margo szeptała mantrę. Jakież ten świat jest dziwny. Miała zamiar skontaktować się z Casem po południu i zaplanowała już, co mu powie. Nigdy by nie pomyślała, że spotka go tutaj. Kiedy byli małżeństwem, nigdy nie wykazywał zainteresowania sztuką. Było jeszcze tyle zamkniętych drzwi. Kiedy myślała o swoim małżeństwie, miało to nierzeczywisty wymiar, tak jakby śniła. Uśmiechnęła się przelotnie do Casa, po czym odwróciła się, bowiem Charles wskazał na kolejny obraz.

Czując, jak oddala się od niego, Cas podjął nagłą decyzję. Bezceremonialnie wkroczył do biura Verdona i zadzwonił do swojego asystenta Ernesta Delwaina. Omal nie przyprawił go o zawał, kiedy kazał odwołać wszystkie spotkania umówione na ten dzień.

- Ależ, sir - protestował Ernest - pracował pan nad „Belasceau" dzień i noc.

- Odłóż to. Zadzwonię do ciebie jutro.

Cas rzucił słuchawkę i wrócił do głównej sali wystawowej. Od czasu śmierci Margo nie czuł takiego podniecenia. Uciszył towarzyszący mu zwykle ból na myśl o żonie. Musiał raz na zawsze skończyć z tą udręką. Bez

względu na to, jak by tego pragnął, nie mógł przywrócić Margo życia. Zaraz po jej śmierci naszła go myśl, by podążyć za nią, ale uznał bezsens tego zamiaru i poświęcił się pracy. Powoli wracał do rzeczywistości. Mimo sceptycyzmu rodziny i przyjaciół zaczynał czuć się coraz lepiej. Dowodziła tego między innymi taka a nie inna reakcja na pojawienie się Tang Qi. Był pewien, że znalazł się u progu czegoś nowego, u progu nowego życia. Do diabła! Będzie musiał powiedzieć matce, że ma w stosunku do niej dług za ten dzień, bo to ona namówiła go na wizytę w galerii. Uśmiechając się szeroko - czego nie robił od dwóch lat - popędził za Tang Qi. Stała z Verdonem i dwoma pracownikami galerii dyskutując nad jednym z obrazów. Cas stanął tuż za nią. W żyłach pulsowała mu krew, zaskoczyło go to. Kiedy zerkał na zarys jej krągłych pośladków, opiętych czeongsamem, aż świerzbiły go ręce, aby przyciągnąć do siebie to jędrne ciało.

Była cudownie seksowna. Miała wspaniałe nogi. Odczuwał narastające podniecenie. Nieobce mu były seksualne emocje w towarzystwie atrakcyjnych kobiet. Umiał też zdobywać kobiety. Ale to było coś innego. To było coś więcej niż pożądanie. Chciał naprawdę poznać Tang Qi. Coś takiego nie zdarzyło mu się już dawno. Ze smutkiem przypomniawszy sobie pierwsze spotkanie z Margo na Lagunie Siedmiu Mór, ich upadki do wody i wzajemne oskarżenia o złośliwość. Zdumiało go, że myśli o tym tak spokojnie. Zwykle wspomnienie czegokolwiek związanego z Margo sprawiało mu ból.

Margo zeszywniała czując jego bliskość, jego oddech na swoich włosach, i słysząc niski, tak znajomy śmiech - gorący i kuszący i tak zupełnie nowy. Jej ciałem owładnęło pożądanie. Przez wszystkie te miesiące spędzone w Tybecie nie czuła żadnych podnieć seksualnych. Skoncentrowana była na czym innym. Rozkoszą dla niej było zwycięstwo nad Tangiem w

jednym z zawiłych ruchów tai - czy lub w grze w szachy. Teraz na Manhattanie tłumione pożądanie Casa uderzyło w nią, obalając wszystkie bariery, które wzniosła wokół siebie w czasie długiej rekonwalescencji. Z całą pewnością wiedziała, że był całym jej życiem, że bez niego byłoby ono szare. Przez głowę przemknęła jej szalona myśl, żeby odwrócić się, zerwać z niego ubranie i kochać się z nim szaleńczo na podłodze galerii. I pal diabli, co pomyślałby o tym świat. Podniecona tym pomysłem, zaczęła oddychać szybciej.

Charles Verdon zwrócił się do niej.

- Czy pani coś mówiła, panno Tang?

- Nie.

On był cały czas tuż za nią. Jego oddech palił jej skórę jak pochodnia.

- Ani nie zrobiła - wyszeptał Cas do jej ucha.

Margo przygryzła wargę, radość podchodziła jej do gardła. W tej chwili potrzebny byłby jej mentor, aby zmusić ją do powtarzania mantry i odzyskania panowania nad sobą. Boże, traciła swój stoicyzm. Jakkolwiek miała ogromną ochotę odwrócić się i pokazać język Lancasterowi McCrossowi Griffithowi, nie mogła urządzić scen w galerii sztuki. Przygryzając mocniej wargę, zaczęła przyglądać się obrazowi.

- Jak już mówiłam - udało się jej zapanować nad głosem - nazwałam go „Panowanie”. Kiedy to malowałam, wychodziłam z raczej ponurego okresu życia, ale już wiedziałam, że przetrwam, że moje życie zmieni się na lepsze.

- Moje też się zmienia - powiedział Cas. - Stał tak blisko niej, że jego szept był niesłyszalny dla innych. Łuk jej pośladka prawie dotykał jego uda i fala gorąca rozlała się po jego ciele, a mięśnie napięły się. To, że tak zareagował, zaszokowało go. Od czasu... Nie! Musi zacząć myśleć inaczej. Koniec z powrotami do przeszłości.

Świadomość, że Cas idzie za nią, zelektryzowała Margo. Była naładowana żarem, mocą i światłem i wciąż eksplodowały w niej nowe emocje. Było tak, gdy spotkała go po raz pierwszy. W tych pierwszych bezcennych godzinach byli w stosunku do siebie otwarci i szczerzy, ale od tego czasu minęły wieki. Zmrużyła oczy, aby zatrzeć obrazy z przeszłości. Zaczęła mówić o pracy, wkładzie mentora, wpływach chińskich mistrzów rzeźby i kaligrafii, spokoju, jaki niesły słowa Konfucjusza, które pozwoliły jej stworzyć nową filozofię życia.

Nieformalne zwiedzanie skończyło się. Obejrzała wszystkie prace łącznie z tymi, które zostały sprzedane już w Londynie, ale miały być przekazane właścicielom dopiero po zakończeniu wystawy nowojorskiej. Nie sprzedane prace miały być jej zwrócone. Kątem oka zauważyła, że Cas skrobie coś na kawałku papieru, który potem wręczył Charlesowi. Po przeczytaniu karteczki Charles wybałuszył oczy ze zdziwienia. Gdy Cas zauważył, że go obserwuje, uśmiechnął się szeroko i podszedł do niej.

- Kupiłem pani prace.

- O, jak to miło z pańskiej strony. Które pan kupił?

- Wszystkie, z wyjątkiem sprzedanych w Londynie. Ale jeżeli ich właściciele wycofali się - wezmę je również. O... widzę, że szczeka pani opadła. Zastanawiam się, co pomyślałaby o tym publiczność?

- Jest pan szalony. To fortuna.

- W ciągu ostatnich dwóch lat zgromadziłem więcej niż fortunę - powiedział uśmiechając się gorzko.

- Stać mnie na to, żeby wydać jej część.

Co by powiedziała, gdyby wiedziała, że w ciągu ostatnich dwóch lat rzadko był w stanie spać i hulał całe noce, oddając się hazardowi i grając o najwyższe stawki. Na początku chciał wszystko stracić i zniszczyć siebie samego. Kiedy mu się to

nie udawało, a jego zyski stale rosły, zaczął podejmować ryzykowne transakcje, grożące plajtą. Wszedł w interesy, na których się nie znał: handel nieruchomościami, operacje giełdowe. Ale i ten dziki hazard na nieznanym rynku zaczął przynosić zyski. Zaczął więc swoje nowe przedsięwzięcia traktować poważnie. Kiedy walczyła się nieruchomość spisywana była na straty, kupował budynki i zamieniał je w maszyny do robienia pieniędzy.

- Chciałbym pokazać pani niektóre rzeczy, które ja zrobiłem - powiedział. - Nie są to wprawdzie dzieła sztuki, ale mają styl.

Chęć pokazania jej swoich „dzieł” zdziwiła go. Od tak dawna nie obchodziła go niczyja opinia.

- Niech mi pan o nich opowie. - Była spragniona informacji o wszystkich jego poczynaniach, dzień po dniu, minuta po minucie.

- Jednym z moich szczególnie ulubionych „dzieł” jest miejsce do cumowania dla flotyli pływających restauracji na East River.

Jego ojciec omal nie dostał zawału, kiedy rozpoczął to przedsięwzięcie, ale ono również przyniosło zyski. Zaskoczyło to Margo. Cas zawsze odnosił sukcesy, ale w branży łączności.

- Brzmi wytwornie.

Ta uwaga w amerykańskim stylu uruchomiła w głowie Casa dzwonek. Znowu miał uczucie, że coś jest mu znajome.

- I opłaca się.

Odsprzedaż przystani przyniosła mu miliony. Co by powiedziała, gdyby usłyszała, że jego własny ojciec bał się o niego, bo wyczuwał desperację w sposobie, w jaki jego syn zarobił tak dużo pieniędzy.

- Kochana, niech się pani nie martwi o pieniądze za swoje dzieła. Jutro wszystko będzie zapłacone. Ubezpieczę je też na czas objazdu po innych wystawach.

Margo uśmiechnęła się pogodnie.

- To brzmi dobrze.

Firmy ubezpieczeniowe też? Zadumała się. Czy pracował dzień i noc? Nie wyglądał na zmęczonego, przypominał raczej mocno napięty drut, który drży od naprężenia. Nagle poczuła się osaczona. Kupił wszystkie jej obrazy nie wiedząc nawet, kim była. Czyżby próbował zawładnąć jej życiem? Ale mimo wszystko desperacko go pragnęła - całego, nawet z tą mroczną stroną jego osobowości, której nigdy przedtem nie dostrzegła. Brutalny wyraz jego twarzy, kiedy przytrzymał niedoszęłego złodzieja torebki, zaszokował ją. Czy to tkwiło w nim zawsze? Zaniepokoiła się. Czy rzeczywiście znała męża, którego tak bardzo kochała? Czy były jeszcze jakieś inne nieznanne jej sfery jego życia? Jakakolwiek byłaby odpowiedź na te pytania, nie zrezygnuje z niego, bo go kocha i pragnie. Nie zrezygnuje też jednak ze swojej autonomii. Dopiero, kiedy otarła się o śmierć i ponownie wróciła do życia, zrozumiała, że musi kochać i dawać, ale także posiadać swoje własne życie i szukać swojego własnego przeznaczenia. Tylko wówczas obdaruje swojego męża doskonałą miłością, kiedy będzie w stanie kochać siebie.

Cas zauważył, że jej twarz stężała, a oczy jakby się zamgliły. Odniósł wrażenie, że zamyka się w sobie. Wyczuwał, że obwarowywała sferę swojej prywatności i podzieli się tylko tym, czym będzie chciała. W tym nie była podobna do Margo, z której mógł czytać jak z otwartej książki. Chociaż czasami, kiedy wspominał swoje krótkie małżeństwo, zastanawiał się, czy naprawdę znalazł swoją żonę. Skarcił sam siebie - miał przecież zapomnieć wreszcie o Margo i zająć się Fang OJ. Nawet po jej nagłym wycofaniu się



w głąb siebie przeczuwał, że mógłby poznać ją lepiej niż Margo. To go zirytowało. Był głupcem - Qi Tang absolutnie nie przypominała Margo. Czemu wspomnienia o żonie były teraz takie natrętne?

- Zje pani ze mną obiad dziś wieczorem? - zapytał nagle.

Przez chwilę Margo chciała uciec, ale natychmiast uświadomiła sobie bezsens tego pomysłu. Po co wróciła na Zachód? Przecież nie z powodu sztuki, nie dla pieniędzy i prestiżu. Wróciła po miłość, która była jej potrzebna do życia, i do jedyne go mężczyzny, który mógł jej ją dać.

- - Tak - odpowiedziała. - Gdzie się spotkamy?

Nie powiedział, czy jest żonaty - zastanawiała się. - Po co miał o tym mówić, skoro myślał, że został wdowcem. Co prawda nie nosił obrączki, ale nie nosił też tej, którą ona włożyła mu na palec, gdy brali ślub. Jej obrączka też się zgubiła gdzieś w Tybecie. Tak, pójdzie z nim na obiad. Miała przecież zamiar znaleźć jakiś pretekst, aby się z nim spotkać, a los sprezentował jej tę okazję.

- Może przyjadę po panią do galerii?

- Och... nie. - Myśl o Casie kręcącym się wokół niej w czasie tego tak bardzo ważnego dla niej wieczoru przeraziła ją. - Lepiej spotkajmy się gdzie indziej. Prawdopodobnie po koktajlu będę chciała chwilę odpocząć.

Jej uśmiech był pogodny, ale była w nim jakaś nieugiętość. Cas postanowił nie upierać się przy swojej propozycji.

- W porządku, Tang Qi. A przy okazji - jest pani mężatką?

- A pan jest żonaty? - Obserwowała go. Jego oczy zwęziły się i pociemniały, a kącik ust zadrżał.

- Byłem - powiedział. - Teraz nie jestem.

- Przypuszczam, że w pewnym sensie zawsze byłam zamężna, ale spotkam się z panem na obiedzie. - Wyciągnęła

rękę na pożegnanie. - Muszę jeszcze porozmawiać z mnóstwem osób, a jestem pewna, że i pan jest zajęty.

Splawiła go. Cas od lat nie dostał takiej szybkiej odprawy, kobiety po prostu tego nie robiły. Zapisał adres i wręczył go jej. Obserwował, jak odchodzi, czuł się samotny i rozbity. Do licha, co zrobić z resztą dnia? Do biura nie chciał wracać. Niech ją licho! Znał ją zaledwie godzinę, a już zakłóciła mu spokój.

Wyszedł z galerii i zaczął spacerować po Madison Avenue. Jak na styczeń było za ciepło. Powinno być pochmurnie, a świeciło słońce i ludzie pozdejmowali czapki i rękawiczki. Przechodnie uśmiechali się - niezwykła to rzecz na Manhattanie. Czy sprawiła to Tang Qi? Czyżby tracił zmysły? Spojrzał w górę i zorientował się, że doszedł do swojego mieszkania nie opodal Parku Centralnego. Bez pośpiechu wyjął klucze i otworzył drzwi. Dannler był zbyt dobrym lokajem, by okazać zaskoczenie, kiedy zobaczył go w foyer, więc zamrugał tylko oczami.

- Jest pan chory, sir?

- Nie, po prostu wziąłem sobie wolny dzień. Teraz Dannler nie mógł już ukryć zdziwienia.

- Czy coś panu podać?

- Tak, drinka. Niech to będzie woda „Saratoga”.

- Powiedział pan: woda „Saratoga”, sir? - Dannler był wstrząśnięty. Od śmierci żony jego pracodawca pijał szklankami wyłącznie whisky.

- Bez lodu - dodał Cas. - I przyszykuj moje wieczorowe ubranie. Zabieram pewną damę na obiad. No, przynajmniej to było znajome. Jego pracodawca w ciągu ubiegłych dwóch lat otaczał się różnymi „damami”, czego Dannler nie akceptował, ale cóż mógł na to poradzić?

## Rozdział 4

Starszy kelner w „Benedicts” zerkał na pana Griffitha z obawą. Wypił już dwie podwójne whisky i domagał się więcej. Gaston praktykował w Paryżu i wiedział, jak sobie poradzić w każdej sytuacji... ale nie przepadał za wojowaniem ze zręcznym i silnym panem Griffithem. Wiedział, do czego może być zdolny... Kiedy się to zdarzyło, miał taki sam melancholijny wzrok. Gaston drgnął na wspomnienie porzuconych stolików, kobiet skrzeczących jak sroki i rozjuszonych, ryczących mężczyzn. Co prawda starzy kelnerzy, tacy jak Andre, mówili mu, że pan Griffith nie zawsze był taki wojowniczy, ale Gaston nie potrafił w to uwierzyć. Gotów byłby się założyć nawet o wieżę Eiffla, że Griffith już się taki urodził.

- Proszę mi wybaczyć - powiedziała Margo. - Mam tu umówione spotkanie. Mógłby mi pan powiedzieć, czy ten ktoś już przybył?

Popatrzyła na starszego kelnera i sama odpowiedziała sobie na pytanie. A więc - pomyślała - jeśli właściwie odczytuje wyraz jego twarzy - są jakieś problemy z Casem. Narastał w niej śmiech. Cas zawsze miał w sobie coś dzikiego, ale zauważyła to tylko w jego zachowaniu w ich sypialni. Na codzień, a zwłaszcza kiedy byli w towarzystwie, miał nienaganne maniery. Może z wyjątkiem pierwszego dnia na Lagunie Siedmiu Mór. Tego dnia odkryła w nim coś z barbarzyńcy. I zakochała się od pierwszego wejrzenia, w pięć czy dziesięć minut. Czy i teraz wiązała ich przysięga, czy małżeństwo było nadal ważne z punktu widzenia prawa - zastanawiała się. Postanowiła, że jakkolwiek by było, nie pozwoli, aby jej mąż wyślizgnął się jej. Będzie o niego walczyła, a batalię rozpocznie już przy obiedzie. A więc do dzieła! Była zadowolona, że poświęciła dużo czasu na toaletę,

mimo że się przez to spóźniła. Walka o odzyskanie Casa wymagała starannego przygotowania.

- Wybacz pani, madame - powiedział Gaston. - Pani nazwisko proszę?

„Prawdziwa piękność” - pomyślał. - Ze Wschodu? Wiele kobiet Wschodu miało ten powab, który kiedyś łączył tylko z Francuzkami. Czar wschodu i francuska elegancja. Wspaniała!

- Fang Qi - odpowiedziała.

- Ach tak, panna Tang. Jak miło panią widzieć. Pan Griffith oczekuje pani.

Dobry Bóg wysłuchał wreszcie mojej modlitwy - pomyślał Gaston. Taka kobieta może okazać się władna powstrzymać pana Griffitha przed nieobliczalnym zachowaniem. Ba, gdyby się jej to tylko udało... bo przecież pan Griffith był tu również z kobietą, kiedy roztrzaskał o lustro kryształową wazę. Gaston wzdrygnął się. Słowo daję, dlaczego takie rzeczy muszą się przytrafiać jemu, ciężko pracującemu synowi Marsylczyka. Dając młodej kobiecie znak, aby poszła za nim, ruszył przez salę, próbując prześcignąć kelnera niosącego podwójną whisky do stolika numer siedem.

Cas wyczuł jej obecność. Nim ją zobaczył, poczuł jej trudny do opisanego, nieuchwytny zapach. Ignorując zdumionego Gastona, podniósł się szybko.

- Już myślałem, że pani nie przyjdzie - powiedział radośnie.

Zdał sobie sprawę, że się zdradził, dlatego natychmiast przybrał ponurą minę. Przy niej był wręcz dziecinny.

Posadził ją przy stoliku w łoży. Zamówił to miejsce po to, aby zapewnić im pewną intymność. Nie mógł oderwać od niej oczu. Była wspaniała. Brzoskwiniowa, satynowa suknia podkreślała cudowny, różowokremowy odcień jej skóry. Kolor sukni podkreślał również barwę jej oczu, zamieniając je

w błyszczące niczym gwiazdy szafiry. Te oczy i ta skóra zwiódły go. Myślał, że jej skóra jest raczej żółtawa, a oczy piwne, a nie niebieskie. To były oczy jego żony! Jak mógł się dać tak omamić? Czy była kameleonem? A może to whisky? Może miała czarne oczy i tylko w świetle migoczących świec wyglądały na niebieskie. Czy rano nie były zielone? Nie, niebieskie. Wstrzymał oddech, kiedy jedwabny szal spłynął z jej pleców obnażając ramiona. Nie mógł oderwać wzroku od łagodnej linii pełnych piersi wypełniających stanik sukni. Serce zabiło mu mocniej i przeniknął go dreszcz pożądania.

- Proszę mi wybaczyć spóźnienie - powiedziała Margo. - Niestety musiałam zostać w galerii dłużej, niż zamierzałam. - „To tylko część prawdy” - pomyślała. Spóźniła się, ponieważ najpierw wahała się czy pójść, a potem nie mogła się zdecydować, co ma na siebie włożyć. Co prawda kupiła w Londynie parę sukienek francuskiego projektanta mody, ale żadna nie wydawała się jej stosowna. W końcu założyła pierwszą suknię, którą wyciągnęła z garderoby.

Zerknęła na szklaneczkę stojącą przed Casem, a potem objęła spojrzeniem jego twarz.. Błyszcząca i napięta skóra, rumieńce i obwódki wokół oczu mówiły jej, że musiał często nadużywać alkoholu. Idąc za jej wzrokiem popatrzył na szklankę i kiwnął głową.

- Napije się pani aperitif? - zapytał przywołując kelnera.

- Poproszę o wodę mineralną z limonem - powiedziała.

- Dla mnie to samo. Wypiłem już dosyć whisky. - Czemu właściwie się tłumaczę? - zirytował się. - Co krył ten jej pogodny uśmiech? Cholera, był pewien, że mu się nie podporządkuje. Teraz miał wrażenie, że się z niego śmieje. Nie podobało mu się to. - Może weźmiemy na początek jakąś przekąskę?

Przecząco pokręciła głową. - Myślę, że zamiast tego wałabym sorbet po obiedzie. Jeśli nie sorbet, to może

tiramisu - jeśli to tutaj mają. Bardzo to lubię. Oceniała, że rozpoczyna swoją grę brawurowo. Powie mu dzisiaj..., ale później. Najpierw trochę go podrażni - podniecało ją to bardziej, niż sobie wyobrażała. Miała ochotę głośno się śmiać z komizmu tej sytuacji.

- Włoski deser? Mieszkała pani w Europie?

Do cholery, czemu niczego nie odgadywał? Uznał, że spędziła życie w Chinach.

- Jeździłam na nartach we Włoszech - odpowiedziała.

Uśmiechnęła się do kelnera, gdy wrócił z drinkami dla nich. Zauważyła, że nim kelner postawił wodę mineralną, Cas osuszył do dna szklankę whisky. Odniosła wrażenie, że jest jakiś napięty i zdeterminowany. Potwierdzał to błysk brawury w jego cudownych, zielonych oczach.

- Nie będzie pani miała nic przeciwko temu, żebym coś dla pani zamówił? - Cas patrzył na nią ze wzrastającym podnieceniem. Mógłby zjeść ją łyżeczką do cukru, po jednym drobniutkim kęsie.

Młoda Margo godziła się z tym, że to on ustalał menu, kiedy po ślubie często jadali obiad w restauracji. Kelner już odwracał się do Casa, kiedy jego towarzyszka powiedziała: - Nie, dziękuję. Sama wybiorę. Wiem, co lubię.

Zdumiał się. Nikt nigdy nie przeciwstawiał się panu Griffithowi. „To nie jest właściwa polityka” - pomyślał zerkając w lustro odbijające twarz Griffitha. Wyglądał na zaskoczonego. - Szybko zwrócił się do uroczej damy.

Cas wypił łyk wody mineralnej i zachłysnął się. Zaczął ostro kaszleć. Mimo że goście przy innych stolikach rzucali mu spojrzenia pełne przygany lub irytacji, nie mógł powstrzymać kaszlu. Był wściekły i bezradny. A niech ją diabli! Zamówi sobie sama! Przez łzy, wywołane kaszlem, zobaczył, jak Qi wstaje z gracją. Do cholery, dokąd ona idzie? Nie mógł się ruszyć.

- Zajmę się tym - powiedziała Margo łagodnie.

Kelner kiwnął głową. Podniosła rękę i kantem dłoni uderzyła Casa. Cios wymierzony był precyzyjnie i z właściwą siłą. Cas rzucił się do przodu. Na stół chlusnęła ciecz, która zatykała mu gardło. „Chryste!” - pomyślał. Wziął głęboki oddech i spazm minął. Podniósł głowę i obserwował, jak zgrabnie wraca na swoje miejsce. Kąciki jej ust drgały - śmiała się z niego! Popatrzył z furią na nią i na wahającego się kelnera.

- Proszę przyjąć zamówienie od panny Tang.

- Tak, sir.

Kelner odwrócił się do Margo jak automat, dyskretnie dając znak młodszemu kelnerowi, aby zmienił obrus i nakrycie stołu.

- Chciałabym zacząć od sałatki cesarskiej - powiedziała Margo. - Potem pieczone mahimahi z brązowym ryżem.

Zdecydowanym ruchem zatrzęsła grube menu i uśmiechając się podała je kelnerowi.

- Ja poproszę o to samo z pieczonymi ziemniakami - powiedział Cas chrapliwie. Słowa z trudem przechodziły mu przez podrażnione gardło. - Wino? - zapytał.

- Nie, dziękuję - powiedziała słodko Margo.

„Dawno nie miałam takiej zabawy” - pomyślała. Tang mówił jej, żeby była otwarta i mówiła to, co czuje, bez osłonek. Dziś wieczór mówienie bez osłonek było rozkoszne. Było to jakby szarpanie niewidzialnego łańcucha, na którym Cas chciałby ją uwięzić. Cudowne!

- Bez wina - rzucił nagle Cas. W tym momencie nie znosił panny Tang Qi.

- Ból głowy? - zapytała Margo.

Pochyliła się do przodu i oparła brodę na splecionych dłoniach. Czowała się odprężona i po raz pierwszy panowała nad sytuacją. Tak naprawdę Cas zawsze był zrównoważony.

Czasami wyczuwała w nim tłumioną irytację, ale zawsze się kontrolował. Teraz nie. Stał się grubianinem..., a ona miała zamiar „pociągać za sznurki”. Nie czuła się dotknięta jego złością, wręcz przeciwnie. Było to lepsze, niż wszystkie te dawne czułe słówka i uniki. Niż ta wieczna uprzejmość, która maskowała prawdziwe uczucia. Może nie uda się jej pokonać wszystkich dzielących ich barier, ale było ich już o kilka mniej. Gdyby teraz powiedziała mu, kim jest, być może wyrósłby między nimi jeszcze wyższy mur. Nie podejmie tego ryzyka, mimo że w dalszym ciągu uważała, że między nimi musi zatriumfować prawda, bez względu na konsekwencje. Może jednak najpierw powoli uświadomi mu swoje obecne zapatrywania. Wyjaśni mu, jak rozumie swoje miejsce w świecie i że nie chce być sterowana. Przekona go o swojej potrzebie bycia sobą. Tak bardzo go kochała, tak bardzo go potrzebowała, ale będzie sobą... i będzie to prawdziwa Margo, która w zamian otrzyma miłość.

Czas chciał słowami zmusić ją do odsłonięcia przyłbicy. W ten sposób dał już sobie radę z niejednym krnąbrnym pracownikiem czy klientem. Uśmiechnął się do siebie. - Poczwała pani władzę, prawda?

Z uśmiechem pokiwała głową. - Smakuje mi ona. - Pan nie jest do tego przyzwyczajony, prawda?

Napił się trochę wody, próbując ukryć, że go dotknęła. Dopiekła mu jak pokrzywa, ale cholernie go intrygowała.

- Może nie, ale pani też mnie nie zna.

- A czy jest ktoś, kto pana zna? - Wstrzymała oddech, gdy jego zielone oczy przeszły ją jak laser. „To jest zastanawiające” - pomyślał Cas. Skąd wiedziała, czym go dotknie? Ileż razy chciał się otworzyć przed Margo, a jednak powstrzymywał się. Teraz tego żałował. Bardziej niż czegokolwiek pod słońcem chciał, żeby jego żona знаła go i



potrzebowała tak, jak on jej potrzebował i jak chciał znać jej duszę i każdy centymetr ciała. Gdyby choć raz się odsłonił.

- Nie jestem pewien - odpowiedział w końcu. - A czy ktoś zna panią?

- Ja siebie znam. To wystarczy.

Swoim spokojem zamknęła mu usta. Siedział oparty o krzesło, bełtał wodę w szklance i obserwował pływający w niej plasterek limona. Czuł, że został rozszyfrowany, chociaż do tej pory nie rozmawiali o żadnych sprawach osobistych. Z sąsiedniej sali dochodziły dźwięki muzyki. Jakiś latynoski zespół grał lambadę. Spojrzał na nią.

- Zatańczymy?

Błysk zaskoczenia w jej oczach podtrzymał go na duchu. Jednak można było zachwiać jej pewnością siebie. Odstawił szklankę, wstał, obszedł stolik i stanął obok niej. Wziął ją za rękę i pociągnął ku sobie. Miała dwie możliwości - albo przesunąć się po ławce do niego, albo być wleczoną. W jego oczach spostrzegła złośliwą satysfakcję.

Taniec z Casem zawsze sprawiał jej przyjemność. Jak wielu wysokich mężczyzn, w tańcu był pełen wdzięku. Tańczyli lambadę pierwszej nocy po poznaniu się. Było to tak seksowne. Myśl o tym, że znowu będzie z nim tańczyła, oblała ją żarem. W jego oczach pojawił się obcy błysk, który zauważyła już raz - gdy zatrzymał złodzieja torebek. Serce zabiło jej mocniej. O czym mógł myśleć?

Gdy przechodzili między stolikami, Margo zauważyła kilka twarzy, które wydały się jej znajome. Niektórzy popatrywali na nią. Widziała łakomy wyraz twarzy mijanych kobiet. No, będą musiały walczyć z nią o niego. Wróciła i chciała mieć swojego męża.

Zatrzymała się na progu drugiej sali. Rozszerzonymi oczami patrzyła na ludzi tańczących lambadę - wiedzieli, jak się to robi! Cas zerknął na nią. Odniósł wrażenie, że

zastanawia się, czy nie zmienić zdania. Obejmując ją mocno w talii, poprowadził ją na parkiet. Przycisnął ją do siebie. Gdy jego noga wślizgnęła się między jej uda, usłyszał westchnienie. Czuł jej niezdecydowanie. Gdy poczuł cudowne połączenie ich ciał - krew w nim zawrzała. Jego mięśnie stwardniały. Trzymał ją blisko siebie. Z przymkniętymi oczami wyginał się i huśtał zgodnie z rytmem tańca.

Margo była zdumiona, że pożądanie ogarnia ją tak szybko. Czuła, że jest pokonana i obezwładniona żarem spowodowanym jego bliskością. Mogliby skoczyć w ogień! Jej własne ciało zdradziło ją - drżało znanym pragnieniem, które wywołać mógł tylko on. Stała się elastyczna, a jej ciało poddawało się Casowi, gdy tak kołysali się, wyginali i krążyli po parkiecie. Zapomniała o wszystkim. Muzyka pulsowała, porywała i zmuszała do tańca, który był tak przeniknięty erotyzmem. Ledwie słyszała oklaski uznania, choć czuła, że są obserwowani. Nie mogła się od niego oderwać. Uniosła ku niemu twarz. Zamknęła oczy. Czuła, jak w natarczywym rytmie lambady pulsuje krew w jej żyłach.

- Jesteś w tym bardzo dobra, Qi.

Zesztywniała. Nie dała mu przyzwolenia, aby zwracał się do niej po imieniu, a on to zrobił. Ludzi, wśród których żyła, obowiązywała oficjalna etykieta dopóty, dopóki się kogoś dobrze nie poznało. Czy odgadł, że nie będzie miała nic przeciwko temu? Czy wiedział? Podejrzewał?

- Lubię ten taniec - powiedziała patrząc mu w oczy i uśmiechając się.

Wydawało się, że minęły wieki, nim skończył się taniec. Szumiało jej w uszach, nie słyszała ani aplauzu, ani komplementów.

- To było cudowne, Qi - wyszeptał Cas zmysłowo.

W odpowiedzi uśmiechnęła się. Kiedy opuszczali parkiet, szła przodem, zadyszana, rozgrzana, podniecona. Kiedy

zaciśnął rękę, którą obejmował ją w talii, zeszywniała, ale nie zatrzymała się. Stolik był dla niej wybawieniem. Musiała do niego dotrzeć, zanim nogi, które były jak z gumy, odmówią posłuszeństwa.

Usiedli obok, a nie, jak przedtem, naprzeciw siebie. Spojrzała na niego ostrożnie i próbowała się cofnąć, ale nie była w stanie się ruszyć, a jego usta znalazły się tak blisko jej warg.

- Jak ci się podobał taniec? - zapytał.

- Bardzo ekspresyjny - powiedziała szybko, myśląc jednocześnie, że był bardzo obrazowy - robili wszystko, oprócz kochania się na parkiecie. To było cudowne i podniecające.

- Czy tańczyłaś to już wcześniej? - Chociaż zachowywała stoicki spokój, wiedział, że ukrywa zdenerwowanie. Ale tańczyła dobrze. - Podobało mi się to - dodał. - Tańczyłem lambadę wiele razy.

- Bez wątpienia w wielu lokalach - powiedziała zgryźliwie.

Jego niski śmiech sprawił, że zadrżała. Powinna była ugryźć się w język.

- Co było, to było. Ale obiecuję, że...

- Nie ma potrzeby, żebyś przyrzekał coś, czego nie jesteś w stanie dotrzymać - powiedziała pośpiesznie i zaraz pożałowała swoich słów. Cholera, chciała wiedzieć, co miał zamiar powiedzieć. Dlaczego była takim tchórzem? - O, jest nasze pierwsze danie.

- Ocalona przez dzwonek - wymruczał Cas, pozwalając, aby jego oddech połaskotał czułą skórę jej ucha. Gdy ściągnęła brwi, odsunął się z uśmiechem i obserwował, jak kelner szybko miesza ich sałatki.

- Wygląda nieźle, nieprawdaż?

- Tak.

Straciła apetyt. Do diabła z nim! Ten taniec prawie że dał mu znowu przewagę. Była wstrząśnięta aż po czubki palców, ale nie miała siły się sprzeciwić. Rozpalał ją i potrzebowała go. Parę razy głęboko odetchnęła i zaczęła powtarzać mantrę.

- Co ty mówisz? - Cas nie uchwycił dźwięku, ale widział nieznaczne ruchy jej warg.

- Powtarzam moją mantrę - odpowiedziała niechętnie. - Tang wyjaśniał jej, że nie wszyscy wyznawcy „szlachetnej ścieżki” korzystają z mantr, by przywołać spokój. Tang nie stosował mantry, ale Margo uważała, że daje ona wsparcie. W tym momencie desperacko tego potrzebowała. - To uspokaja i mobilizuje wewnętrzne siły lepiej niż modlitwa.

- Mobilizujesz się wtedy i czujesz umocniona w swych postanowieniach, tak? - zapytał Cas. - Czy ci to potrzebne, kiedy jesteś ze mną?

Rozkoszował się myślą, że musiała szukać oparcia, kiedy z nim była. Dlaczego tylko on miałby być wytracony z równowagi?

- Tak - przyznała z wahaniem. - Ale wypowiedanie mantry to coś więcej. Przypomina człowiekowi o jego miejscu we wszechświecie i uświadamia mu, że wszystko płynie z nim lub bez niego. To daje siłę i pokorę.

Powtarzanie mantry uspokoiło ją, mimo że Cas wyprowadził ją z równowagi bardziej, niż mogła się tego spodziewać. Taniec przywrócił ich związkowi zmysłowość, niegdyś tak dla nich istotną. Jeśli jest przed nimi przyszłość - zmuszeni są do prawdziwego dialogu i szczerości. Chciała naprawdę rozumieć Casa, zerwać wszystkie warstwy tajemnic, które ich dzieliły. Dzięki temu, czego nauczyła się od swojego mentora i przeczytała w dziełach starych mistrzów, wiedziała, że nigdy już nie będzie marnowała czasu na wykręty. Przysięgła sobie mówić wprost całą prawdę. Chciała połączyć się z Casem tak szybko, jak to było możliwe. Jeśli miałby ją

odrzuć, to nie dlatego, że coś przed nim zataiła. Pragnęła szczerych słów, gestów i spojrzeń. A nade wszystko pragnęła znów się z nim kochać. Dopiero w tańcu przypomniała sobie, jaki magiczny, gorący i czuły był jego dotyk. Czowała się tak, jakby byli w łóżku. Byli żywi w każdym znaczeniu tego słowa... Tańczyli, a ich ciała mówiły głośno i wyraźnie.

- Chcę przemawiać do ciebie całą sobą - szepnęła.

- Słucham? - Cas myślał, że się przesłyszał. - Powiedz to jeszcze raz.

- Nie ma potrzeby. Wszystko zrozumiesz.

- W tej chwili nic nie rozumiem - powiedział, ale nie nagabywał jej. Jej słowa sprawiły mu radość i dawały nadzieję. Jedli powoli i ostrożnie, jakby przystępowali do jakiejś rytualnej czynności, wymagającej namysłu, w trakcie której mogli długo przyglądać się sobie nawzajem. Uśmiechali się niezobowiązująco. Musieli się o sobie dużo dowiedzieć. To z pozoru towarzyskie spotkanie mogło się okazać progiem nowego życia lub zamknięciem drzwi za tym, co było.

Casa opanowały sprzeczne uczucia, wprost nie mógł uwierzyć w to, co przychodziło mu na myśl. Ktoś, kto nigdy tu nie mieszkał, nie mógł znać potocznych amerykańskich zwrotów tak dobrze jak Tang Qi. Albo co miała znaczyć jej ostatnia tajemnicza uwaga? I było jeszcze coś, o czym nie chciał nawet myśleć, a co rozsadzało mu głowę. Kiedy z nią tańczył, zdawało mu się, że obejmuje swoją żonę. W niczym nie przypominała Margo, ale... No, może miała ten sam kolor włosów, ale była w zupełnie innym typie. Ten sam wzrost, ale inna budowa. Margo wydawała się może bardziej zmysłowa, ale Qi, jakkolwiek szczuplejsza, też była pociągająca i seksowna.

Cas czuł się wewnętrznie rozdarty. Niezmiernie kusiła go ta orientalna piękność, ale obraz jego zmarłej żony cały czas

stawał mu przed oczami. Zdarzało mu się to już poprzednio w kontaktach z kobietami, ale zawsze, choćby na krótką chwilę potrafił zapomnieć o Margo. Ale nie tym razem. Było to jak swędzenie amputowanej ręki, której nie sposób podrapać.

Orkiestra nie zagrała już lambady, ale kiedy zjedli obiad, tańczyli jeszcze.

- Jesteś bardzo dobrą tancerką - powiedział w pewnej chwili. - Często tańczyłaś w Chinach?

- Nie.

„Chciałby zarzucić mnie pytaniami” - pomyślała Margo i rozbawiło ją to. Mógłby okazać trochę cierpliwości. Ale i ona siedziała jak na szpilkach zastanawiając się, jak Cas zareaguje, kiedy mu powie, kim jest. Nie opierała się, kiedy wziął ją za rękę i wrócili do stolika.

- Więc uczyłaś się tańczyć w innych krajach? - zapytał.

- Tak.

Dokończyła deser i wstała. Zaskoczenie Casa sprawiło jej przyjemność.

- Możemy już wyjść, prawda? Cas wlepił w nią wzrok i wstał.

- Tak. Wydaje mi się, że tak.

Podpisał rachunek i sięgnął po jej szal. Ale Margo uprzedziła jego ruch i narzuciła szal, nim zdążył go dotknąć. Była cholernie zaskakująca... Nie pozwalała poznać szczegółów swojego życia, zbywała go na różne sposoby.

- Qi, czy jakiś mężczyzna był dla ciebie okrutny? - zapytał ją, gdy podawał jej płaszcz. Poczul, jak sztywnieje, pytanie zaskoczyło ją. Gdyby teraz chciała otworzyć drzwi wyjściowe, przytrzymałby ją. - Więc? Czy ten mężczyzna był dla ciebie okrutny?

Margo spojrzała w górę w te świdrujące ją oczy, z drżeniem łapiąc oddech.

- W sposób niezamierzony.

- Co to znaczy?

- Dokładnie to, co powiedziałam - uśmiechnęła się. -  
Idziemy?

- Tak. - Do diabła z nią! - Chcesz tutaj poczekać? Co  
prawda nie ma portiera, ale wiem, gdzie jest samochód.

Przecząco pokręciła głową. - Przyda mi się łyk świeżego  
powietrza. - Wzięła go pod rękę i uśmiechnęła się, gdy okazał  
zaskoczenie.

Obydwoje głęboko wdychali świeże nocne powietrze.  
Zimny, biały księżyc świecił w górze jak latarnia morska. W  
myślach układał pytania, które miał zamiar jej zadać, chociaż  
nie miał nadziei, że odpowie mu wprost. Była mistrzynią  
uników.

- Wolisz rzeźbę czy malarstwo?

- To zależy od tematu. Niektóre rzeczy nadają się bardziej  
do malowania, inne do rzeźbienia. - Uśmiechnęła się na widok  
jego sfrustrowanej miny. - Chciałbyś wiedzieć coś jeszcze?

- Tak. Wszystko.

Nie mógł zdobyć się na uśmiech, mimo że ona śmiała się  
w głos.

- Wkrótce będziesz wszystko wiedział - stwierdziła  
enigmatycznie, ściskając jego ramię.

- Chciałbym wiedzieć, co przez to rozumiesz. Przerwał i  
odwrócił ją twarzą do siebie.

- Musisz wiedzieć, że interesuję się tobą.

- Szybki Bill z ciebie, jak mówią Amerykanie.

Obserwowała grę świateł ulicznych na jego stężącej  
twarzy i sprawiło jej to przyjemność. A on nadal trzymał jej  
twarz w swoich dużych dłoniach.

- Jesteś jak wędkarz, a ja czuję się niczym ryba złapana  
na haczyk za skrzela, zwisająca na żyłce twojej wędki.

- Ooo, to brzmi boleśnie - zaśmiała się. Było cudownie  
mieć go przy sobie. Tak bardzo go pragnęła. Był jej radością.

- Opowiedz mi o tai - czi. Wiem, że jest to sztuka walki. Jak to się stało, że jesteś w niej mistrzynią? Cas zauważył, że jej skóra mieni się w ulicznych światłach. Była niesamowicie piękna.

- Nie jestem mistrzynią, tylko uczennicą. Kui kong jest to metoda leczenia, którą u mnie zastosowano, a ponieważ tai - czi jest z nią związana, nauczanie się jej wydawało mi się sprawą naturalną. Stosując tai - czi można okaleczyć lub zabić. Mnie nauczono, by stosować ją tylko dla obrony.

Cas uwielbiał brzmienie jej głosu. Głos Margo miał bardziej śpiewną barwę. Cholera, nie miał zamiaru rozwodzić się nad tym.

- Powiedz mi, gdzie studiowałaś sztuki plastyczne? W Paryżu?

- Formalnie nigdy nie studiowałam, chociaż zajmowałam się malarstwem i rzeźbą w college'u. Znowu jej odpowiedź była szybka i na temat, ale czuł, że go zbyła, żeby nadal zachować wobec niego rezerwę

i nie powiedzieć całej prawdy. To mobilizowało go do dalszych poszukiwań, do drażenia spraw, aż do skutku.

- Mówisz po angielsku doskonale i bez obcego akcentu, a twoja biała skóra mówi, że nie jesteś dzieckiem Orientu.

Doszli do samochodu. Otworzył przed nią drzwi i znów odwrócił się do niej twarzą.

- Prawie... Chociaż... - powiedziała tajemniczo. Zatrzasnął drzwi, po czym obszedł samochód.

- Mam zamiar wyjaśnić, dlaczego się mną bawisz, moja pani - wyszeptał.

Mimo frustracji musiał się uśmiechnąć. Nic nie mógł na to poradzić. Była cholernie intrygująca. Kiedy usiadł za kierownicą, nie ruszył od razu. Odwrócił się i popatrzył na nią kręcąc głową.

- Co się stało? - zapytała niespokojnym głosem.



- Znam cię i nie znam...
- Tak się wydaje, ale to się zmieni.
- Idę o zakład, że tak - mam zamiar cię poznać.

Cas uderzył dłonią w kierownicę, uruchomił silnik i gładko włączył się w ruch uliczny, który mimo późnej nocy był na Manhattanie duży. Margo zachichotała i wydeła dolną wargę jak zbuntowany mały chłopiec. Cas był cudowny. Jego słowa sprawiały, że rozkwitała jak róża. Czy chciał ją zatrzymać? Ona chciała zatrzymać go, troszczyć się o niego i kochać na wieki.

- Jesteś interesujący, kiedy się złościś - powiedziała chrapliwie.

- Wpadniesz do mnie na drinka? - Nie mógł jeszcze powiedzieć jej „dobranoc”. Uśmiechnęła się, ponieważ miała zamiar zaproponować to samo.

- Oczywiście.

- Oczywiście? - Spojrzał na nią, a potem z powrotem na jezdnię, gdyż zaczęto na niego trąbić. Co się, do diabła, dzieje? Niemożliwe, żeby to był wpływ whisky. Ale czuł się niewyraźnie - wydawało mu się, że samochód przed nim jedzie zakosami. Zamrugął oczami.

- Tego kogoś powinno się wyłączyć z ruchu. Założę się, że jest pijany - powiedziała Margo wskazując na samochód przed nimi.

Usłyszała prychnięcie Casa.

- Co to było?

- Wydaje mi się, że zaczynasz wątpić we mnie jako kierowcę. - Spojrzał na nią. - Powiedziałaś, że wypijesz ze mną szklaneczkę przed pójściem spać.

Potaknęła ruchem głowy i wygodnie rozsiadła się w fotelu. Cas był naprawdę zaintrygowany. Wyglądała tak... tak naturalnie, jakby to ona sama postanowiła pójść do niego do domu. Wprawiała go w zakłopotanie, znowu chwilami

wydawało mu się, że ją zna, kiedy indziej była obca. Przyśpieszył, przemykając między samochodami niczym kierowca wyścigowy. Margo skrzywiła się.

- Ach, chciałabym dojechać żywa. Samochód lekko zwolnił.

- Daję sobie radę z samochodem. Trochę startowałem w wyścigach.

- Oo! Kiedy?

Przez myśl przemknęły jej obrazy wielu wypadków, które widziała na wyścigach, a szczególnie podczas „Memorial Day Classic”. To, że Cas mógł brać udział w czymś takim, było przerażające. Z powodu bólu, jaki sprawiła jej ta wizja, zaczęła szybciej oddychać.

- W zeszłym roku. Nic wielkiego, po prostu regionalne wyścigi. Udało mi się częściej wygrywać niż przegrywać. - Rzucił jej szybkie spojrzenie. - Jestem samochwałą..

- Jest to coś, czym można się pochwalić - powiedziała lekko, ale serce jej kołatało, gdy wyobraziła go sobie wśród pędzących z hukiem samochodów. Ogarnęła ją panika. - Dlaczego zajmowałeś się wyścigami? - wyszeptwała.

- Ha? Och, wydaje mi się, że po prostu dlatego, że są. - Nie przyznał się, że ostatniego roku chciał umrzeć albo stracić przytomność na dwadzieścia lat i nie myśleć. - Sponsorował mnie wuj mojej żony. Wydaje mi się, że on też potrzebował zmiany.

- Zmiany? Z pewnością ryzykowanie życiem jest czymś więcej.

Serce się w niej ścisnęło. Cas cierpiał. A biedny wuj Ivor też musiał być bardzo nieszczęśliwy - będzie musiała z nim porozmawiać tak szybko, jak to możliwe. Jednak musi być ostrożna. Nie chciała, żeby przeżył wstrząs - och, to było głupie. Nieważne, jak do niego podejdzie - i tak będzie zdumiony.

- O czym myślisz, Qi?

- Myślę, że podobnie jak twoi bliscy miałeś jakieś ciężkie przeżycia.

Odwróciła się na siedzeniu i spojrzała Casowi prosto w twarz. Uświadomiła sobie, że przekręca kluczyk w zardzewiałym zamku drzwi, które wolałby zostawić zatrzaśnięte. Niemal słyszała jego niemy protest. Ale musieli przez to przejść, aby skończyć raz na zawsze z brakiem otwartości i możliwości porozumienia, który stanowił ciemną stronę ich małżeństwa. Uwalnianie zamka, który skuwał lodem ich uczucia, będzie udręką. Lecz jeśli tego nie zrobią i nie wydobędą wszystkiego na światło dzienne, to - przywróceniu sobie, czy też nie - stracą na zawsze szansę życia w pełnym szczęściu.

## Rozdział 5

Gdy jechali windą z garażu do mieszkania, ogarnęło ją szczególne wzruszenie. Jej dom! Chociaż nie spędziła tu zbyt wiele czasu, zawsze myślała o nim w ten sposób. Po wyjściu z windy ugięły się pod nią kolana. Foyer było dokładnie takie, jak je dekorowała jeszcze przed ich ślubem, a uzupełniano je zgodnie z jej poleceniami, które w podróży poślubnej przekazywała z innych kontynentów. Do pięknych francuskich tapet z jedwabnej mory koloru kremowego doskonale pasował cynowy żyrandol zakończony szklaną amplą. Żyrandol ten zdobyli na aukcji w wiejskim dworze, kiedy podróżowali po Anglii. Kosztował fortunę, ale Cas szybko wszystkich przelicytował i dał jej go w prezencie. - Gardło się jej ścisnęło tak, że przez chwilę nie mogła przełknąć śliny. Nie spodziewała się tego przyływu słabości i całym wysiłkiem woli hamowała się, aby nie paść na podłogę i nie zanieść się płaczem. Dom.

- Miło tu - powiedziała chrapliwie.

- Dziękuję.

Cas zauważył, że Qi zawahała się przed wyjściem z windy. „Czyżby zmieniła zdanie?” - pomyślał. Tylu rzeczy o niej nie wiedział. Już chciał powiedzieć, że to Margo urządziła foyer, że to ona zgromadziła te wszystkie drobiazgi, które nadały mu piękno i domową atmosferę, lecz w ostatniej chwili ugryzł się w język i uśmiechnął się do swego gościa. Nie miał zamiaru wspominać o żonie. Cień Margo i tak wystarczająco ciążył nad nim tej nocy.

Wziął płaszcz Qi i spojrzał na nią.

- Wiem, że się powtarzam, ale w tej brzoskwiniowej sukni wyglądasz naprawdę cudownie. Po prostu promieniejesz.

Kiedy się odwróciła, uśmiechnięta, ze zmysłowo błyszczącymi oczami, omal nie upuścił płaszcza. To

spojrzenie było spojrzeniem Margo. Znowu Margo! Do cholery! Odejdź!

- Boli cię głowa? - zapytała matowo. - Zmarszczyłeś brwi.

- Nie. Zastanawiałem się tylko, jak byś zareagowała, gdybym wziął cię na ręce, wbiegł po schodach, położył na łóżku, a potem kochał się z tobą szaleńczo.

„Do cholery” - pomyślał. - Co strzeliło mu do głowy, aby to powiedzieć? Co się z nim, do diabła, działo? Wpatrywał się w nią pragnąc, by mu przebaczyła. Popęłnił gafę stulecia i to w stosunku do kobiety, na której tak bardzo mu zależało. Jeśli z płaczem wybiegnie w noc, nie będzie mógł mieć jej tego za złe. Może powinien się leczyć? Postąpił bezsensownie. Nie planował przecież sprowadzać jej do domu. Miał dwie ulice dalej inne mieszkanie, gdzie zabierał kobiety. Miał nadzieję, że duch Margo nie wyjdzie ze ściany. Tego wieczora nie opuszczała go, chciałby, aby teraz oswobodziła go chociaż na chwilę.

- Qi, ja...

- Czemu nie spróbujesz i nie przekonasz się? - zapytała Margo.

Myśl o kochaniu się z nim po tylu długich miesiącach wystarczyła, aby wywołać szalony pomysł wciągnięcia go do sypialni choćby siłą. Boże, jak bardzo pragnęła go pocałować, objąć całą sobą i kochać to cudowne, męskie ciało aż do rana.

- Czego nie spróbuję? - zapytał z niedowierzaniem.

- Czyżbyś zapomniał, co przed chwilą proponowałeś?

- Nie do wiary. Przeliteruj to, co powiedziałem. Niech się upewnię, że się nie przesłyszałem - powiedział słabo.

„Co za idiotyzmy wygaduję!” - zganił się w myśli. - Gdzież się podziało całe jego życiowe doświadczenie? Od czasu, kiedy spotkał tę kobietę, miał wrażenie, że mózg mu się lasuje. To musi się zmienić.

- W porządku - powiedziała. - Przedyskutujmy tę sprawę przy drinku. Mógłbyś poluzować krawat i... inne rzeczy.

Przejechała paznokciem po jego piersi, z uśmiechem zaglądając mu w oczy. Następnie odwróciła się i odeszła w głąb holu. „Nie panuję nad sytuacją w moim własnym domu” - pomyślał. Brakowało mu powietrza, nie mógł przełknąć śliny, nie mógł się poruszyć. Nie wierzył własnym uszom - czy to możliwe, że zachęcała go, aby się rozebrał? Nie, nie bądź głupi.

Szła do bawialni tak pewnie, jakby dokładnie wiedziała, gdzie to jest. Obserwował ją i podziwiał jej chłodną pewność siebie. Była zdumiewająco pewna siebie a zarazem naiwna - uwielbiał ją za to. Dzięki Bogu nie wskoczyła z powrotem do windy. Pewnie pomyślała, że zażartował mówiąc o zabraniu jej do' łóżka. Jej odpowiedź była prowokująca, ale równocześnie niewinna. Będzie musiał być z nią ostrożniejszy. Mógłby ją wystraszyć. Poszedł za nią do przestronnego pokoju. Jasne meble doskonale komponowały się tu z zieloną i niebieską porcelaną. Olbrzymi, owalny kirmański dywan w kolorach: kremowym, niebieskim, zielonym i koralowym stanowił dominujący element wystroju tego wnętrza.

- Co mogę ci podać? - zapytał.

- Szampana. Tylko nie za dużo, nie chciałabym, aby cokolwiek przytępiło moje zmysły... Nie teraz. Margo obróciła się i spojrzała w piękne szmaragdowe oczy Casa. Błyszczały zmysłowo, co przyprawiło ją o zawrót głowy.

- Podoba mi się ten pokój. Pasuje do ciebie. I ty mi się podobasz, Lancasterze Griffith.

Słyszając to Cas stanął jak wryty. Ton jej głosu i płonący wzrok sprawiły, że musiał się opanować. To niemożliwe, żeby opacznie rozumiał to spojrzenie. Czuł się uwięziony przez ciepło w jej oczach. Znowu Margo. Odejdź!

- Ja też się napiję szampana - udało mu się w końcu powiedzieć.

Poszła za nim do barku w rogu pokoju. Obserwowała, jak wyciąga butelkę z małej lodówki. Kiedy nalał musującego płynu, pod jego ramieniem sięgnęła po kieliszek. Ciałem przywarła do jego pleców.

- Wygląda dobrze.

- To jest Don... Don... - jąkam się jak uczeń, pomyślał.

Nie był w stanie wymienić nazwy gatunku szampana: „Don Perignon”.

Margo przyłgnęła do niego mocniej - od barków do kolan. Wyciągnęła kieliszek spod jego ramienia i upiła łyk. Czowała napięcie w jego, ciele.

- Napij się trochę.

Objęła go ręką i zaoferowała swój kieliszek. Kiedy się pochyliła, jej pierś przyłgnęła do jego ramienia. Łapczywie wypił szampana i oblizał ślad szminki, który zauważył na kieliszku. - Dobry.

- Prawda? - Nie odstawiając kieliszka objęła go rękami w pasie i przytuliła twarz do jego pleców. - Ale są inne, jeszcze smaczniejsze rzeczy.

Obracając się ostrożnie w jej objęciach, wyjął jej z ręki kieliszek, postawił na barze i delikatnie ją objął.

- To prawda. Wiem, że chciałbym skosztować ciebie.

Jej leniwy uśmiech obezwładnił go, a potem rozpałił. Coraz mocniej jej pragnął.

- Czy mam sobie nalać szampana sama, czy też chcesz, żebym się rozplakała?

- Wszystko jedno - schylił się i pocałował kącik jej ust.

- Nie masz za dużo wina na wargach?

Nie puszczaając jej z uścisku sięgnął po kieliszek.

- Może mój apetyt na wino pierwszej klasy zmienił się w apetyt na coś innego?

Tak bardzo go chciała, stawiała się niecierpliwa. Jego powściągliwość drażniła ją. Chciała kochać się z nim w każdym pokoju, w każdy możliwy sposób. Czy nie czuł szarpiącej ją namiętności? Co miała zrobić? Zdzielić go w głowę i za włosy zawlec na górę?

Cas pił szampana próbując zapanować nad pożądaniem. Musiał coś zrobić. Temperatura tego pragnienia podnosiła się jak lawa we wnętrzu wulkanu gotowego wybuchnąć i zalać wszystko, „Podaj nazwiska pitcherów w mistrzostwach baseballowych do roku 1940 lub myśl o czymś w tym rodzaju. Opanuj się” - nakazywał sobie. Do cholery. Chciał jej. Była taka cholernie seksowna, taka delikatna.

Margo odchyliła się i spojrzała kusząco. Uwodziła własnego męża - co za zabawa.

- Już wystarczająco dużo wypiałam, ale może wzięlibyśmy to ze sobą na górę?

Oczy mu się rozszerzyły, z podniecenia puls miał wyścigowe tempo. Jej Cas był zwierzem o wielkim temperamencie.

- Moglibyśmy tak zrobić. - Obejmując ją ramieniem, drugą ręką wziął jej kieliszek i butelkę. - Pójdziemy?.

- Wreszcie - wyszeptwała.

Przyciągnęła jego głowę, by go pocałować. Jej język prześliznął się po jego wargach i wniknął do ust stykając się z jego językiem. Kieliszek delikatnie zadźwięczał uderzając o butelkę. Przedzierała się przez bariery odgradzające jej męża. Serce waliło jej jak młotem. Na moment jakby zatrzymała się.

- Chciałam sprawdzić, jak smakuje szampan z twoich ust.

- I? - jego głos był ledwo słyszalny.

- Tylko cień bąbelka - powiedziała chichocząc.

Oczy miała zamknięte. Przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

- Qi - powiedział pokonany i przyciągnął ją do siebie.



Mimo podniecenia i szumu w uszach był świadomy, że patrzyła na niego z satysfakcją. Więc nie bała się go. Gdy rozchyliła wargi pod jego ustami myślał, że serce mu pęknie. Schylił się, objął ją mocniej i podniósł do góry. Nie przerywając pocałunku ruszył powoli przez pokój. Szedł „na pamięć”, bo cały pochłonięty był Qi. Na schodach zatrzymał się na moment i uśmiechnął się do niej. Uwielbiał ją. Objęła go za szyję.

- Nie rozbij kieliszka - wyszeptała mu tuż przy jego ustach.

- Nigdy - szepnął w odpowiedzi.

Jej oddech owiewał jego twarz jak pieśczoła, co sprawiało mu niewypowiedzianą rozkosz. Wymacał stopą najniższy schodek i rozpoczął wspinaczkę.

- Nawet jeśli byś rozbił kieliszek, możemy napić się z butelki.

Jej usta prześlizgnęły się po jego policzku i szyi, potem przygryzła koniuszek jego ucha. Kiedy tak niósł ją podtrzymując jedną ręką, nogi jej zwisały i nawet nie zauważyła, jak jeden po drugim gubiła buty.

- Hm... masz miły zapach - powiedziała.

- Nic nie mów, proszę - powiedział Cas chrapliwie. Była taka drobniutka, taka lekka.

- Kochanie, jesteś jak piórko.

Wchodził po dwa schodki myśląc o tym, jaka jest cudowna. Miała w sobie ogień, słodczy, piękno. Była z nim w jego domu, miał się z nią kochać i zatrzymać ją przy sobie, jeśli mu na to pozwoli.

- Będzie to cudowna noc, kochanie, przysięgam - powiedział wnosząc ją do sypialni. Zachłystując się triumfem, Margo ledwie go słyszała. Tak długo czekała. Od czasu kiedy go spotkała

w galerii, z minuty na minutę pragnęła go coraz bardziej. Cas był częścią jej istoty, był wmieszany w jej krew i wpleciony w jej ciało. Aż do momentu, w którym go ponownie ujrzała, nie zdawała sobie sprawy z intensywności swojej miłości. Czas spędzony daleko od niego rozmył wspomnienie wielkiej namiętności. Rozejrzała się po sypialni, która tak krótko była ich. Utrzymana była nadal w tych samych kolorach: kremowym, turkusowym i niebieskim. Ogromne okrągłe łóżko w dalszym ciągu królowało w pokoju. Kiedy ją na nim posadził, uśmiechnęła się.

- Wygodne - powiedziała otwierając ramiona.

- Tak - jęknął Cas.

Widząc zaproszenie w jej oczach, uklęknął przed nią.

- Jesteś cudowna. Sprawiałaś, że odzyskałem życie.

- Mam taką nadzieję - powiedziała uśmiechając się i przeciągając palcem po jego policzku.

- Chcę, żebyś ty również przywrócił mnie do życia.

Aż do tej chwili nie przyznawała się, że część jej osobowości przez dwa lata pozostawała uśpiona, że przez cały okres rekonwalescencji myślami wracała do domu i do niego. Usiadła wygodniej na łóżku i wyprostowała nogi, świadoma tego, że jej sukienka podciągnęła się odsłaniając uda.

- Mam się rozebrać? - zapytała. - Czy chciałbyś to zrobić za mnie?

Ściągnęła z ramion szal, rzuciła go na fotel. Nie trafiła - spadł na podłogę., Kiedy zaczęła rozsuwać zamek sukni, zatrzymał ją.

- Ja to zrobię.

Trzymając ją za biodra, przyciągnął ją do siebie. Halka i suknia podciągnęły się wyżej, ukazując koronkowy pas do pończoch i nagie szczyty ud. Jej ciało było bardziej jedwabiste niż pończochy. Góra jej sukni bez ramiączek opadła. Wpatrując się w nią wyszeptał:

- Jesteś piękna.

- Dziękuję.

Więc był i pożądała go. Przycisnęła jego głowę do ud. Jego ręce zaciskały się na jej talii z rozkoszy, jaką czuł, gdy językiem płynął po jej ciele. Krew w nim kipiała. Podłożył ręce pod jej ramiona i postawił ją na nogi.

- Będzie lepiej, jeśli szybko cię rozbiore, bo inaczej będziemy się kochali w ubraniach. Przytaknęła i oparła głowę na jego piersi. Oddawała mu się całkowicie.

- Nie musisz troszczyć się o moje rzeczy, mam inne ubrania - powiedziała.

- Nie psuj mi przyjemności. Jest to taka radość jak rozpakowywanie prezentów na gwiazdkę, a może nawet większa.

Uśmiechnęła się i zaczęła go rozbierać. Kiedy jej palce walczyły z guzikiem jego spodni, zakłęła. Cas zaśmiał się.

- Płoniesz nie mniej niż ja, kochanie.

- Chciałabym nie spieszyć się tak, ale nie potrafię - powiedziała żałośnie.

- Rozumiem to - powiedział i przywarł ustami do jej szyi.

- Chcę ciebie, Qi.

- I ja chcę ciebie.

Przesunęła głowę tak, że ich usta spotkały się w nie kończącym się pocałunku pełnym namiętności i potrzeby wszystkich ziemskich rozkoszy.

Cas przestał być delikatny. Jego usta były gorące, głodne i dzikie. Margo nie wiedziała, jak stanęła na nogi, jak reszta jej ubrania zniknęła, jak dostała się z powrotem do łóżka pod kołdrę. Nie obchodziło jej to. Po długim oczekiwaniu była tam, gdzie być pragnęła.

Leżeli na boku, zwarci w pocałunku, błędząc rękami po swych ciałach. Serca biły jednym rytmem, tak jakby byli jednością. Zmysły atakowały ich z oślepiającą mocą,

zmierzając do cudownego, władczego upojenia. Namiętność czyniła cuda i Margo poczuła, że mimo ćwiczeń nie osiągnęła duchowej i fizycznej harmonii. Wszystkie nici jej nowego „ja”, które tkła tak misternie, rozplotły się. Cudownie bezwolna przylgnęła do mężczyzny, który kiedyś wprowadził ją w słodką zmysłową miłość. W końcu był znowu. Ale nawet kiedy wiała się z rozkoszy, część jej świadomości ostrzegała, że tej nocy może osiągnąć zarówno szczyt zmysłowej rozkoszy, jak i doznać najgłębszej rozpacz. Wyciszyła te ostrzegające głosy i przywarła do męża.

Cas czuł, jak opanowuje go wulkaniczny żar. Jego język wślizgiwał się i wyślizgiwał z jej ust w zmysłowym zapamiętaniu. Miał wrażenie, że znalazł się w pędzącym pociągu bez kontroli. Jego usta przesunęły się na bok jej szyi, język delikatnie pieścił jej ucho - wpełzając w nie i wypelzając. Nigdy nie myślał, że znowu będzie czuł taki żar. Słowa „miłość” nigdy nie kojarzył z inną kobietą poza Margo. Teraz ogarnęła go miłość, czułość i taka potrzeba dania całego siebie, jaką tylko Margo potrafiła wywołać. Nie chciał myśleć o swojej zmarłej żonie, ale z każdą chwilą, kiedy coraz bardziej zakochiwał się w Qi, Margo stawała się jakby coraz bardziej żywa.

- Co się stało? - zapytała Margo, gdy zeszywniał. - Zadrapałam cię?

- Nie kochanie, nie zadrapałaś, ale możesz, jeśli chcesz - powiedział Cas chrapliwie.

Jej gardłowy śmiech wzmógł jego namiętność. Zacieśnił uścisk. Chciał jej. Chciał ją kochać. Pragnął jej namiętności, jej ciała i duszy. I chciał jej oddać całego siebie. Chciał, by jej ciało pochłonęło go na wieczność.

Jego usta poruszały się władczo po jej ramionach. Delektował się słodką siłą jej uścisku. Tym razem będzie mówił o swojej miłości, a nie tylko ją okazywał. Tang Qi

usłyszy od niego te słowa, nawet jeśli potem każe mu iść do diabła. Przywołał torturujące wspomnienie żony i tych momentów, kiedy chciał powiedzieć, jak bardzo ją kocha, a jednak tego nie zrobił. Przysiągł sobie, że jego nowa miłość będzie znała wszystkie jego myśli.

Margo płonęła, chciała jeszcze czegoś więcej. Z pasją przyciągnęła go do siebie. Było tak cudownie, ponieważ kiedyś dzieliły ich bariery, a dzisiejszej nocy Cas miał poznać wszystkie jej odczucia i emocje, miał dowiedzieć się o jej trwającym przywiązaniu.

- Jesteś taka słodka, kochanie. Kiedy słyszę twoje jęki rozkoszy, czuję się tak, jakbym za chwilę miał wybuchnąć.

Przebiegł językiem po jej policzku.

- Wiem, wiem. Czuję to samo. To jest cudowne.

Była taka szczęśliwa, że traciła dech w piersi i panowanie nad sobą. Ujęła jego twarz w dłonie i językiem wodziła po jego wargach. Poruszał się, ale czuła bicie jego serca. Chciała go rozpalić tak, jak on rozplómił ją. Rozchyliła wargi, a on odpowiedział tak dziko, że aż jęknęła i zadrżała z pożądania.

- Nikt inny nigdy tak mnie nie kochał - powiedziała szczerze.

- Twoje słowa są muzyką dla mojej duszy.

Jego zmysłowy szept podniecił ją do tego stopnia, że rzucała się gorączkowo. Jej ciało odpowiadało na każdą jego pieszczotę. Czuła ciepłe, obezwładniające mrowienie. Świat stał się kalejdoskopem różowych i purpurowych świateł błyskających przed jej oczami. Ciężły jej powieki, ale ciało wydawało się lekkie jak hel. Uwielbiała to uczucie i przytuliła się mocno do mężczyzny, który dawał jej taką radość.

- Och, chcę ciebie.

- Kochanie - Cas odsunął się odrobinę, aby na nią popatrzeć. Uwielbiał jej twarz, jej mimikę. Nagle zamrugał,

aby zatrzeć obraz, który stanął mu w oczach. Przez moment wydawało mu się, że zawsze ją znał. Patrzyła na niego oczami Margo. Nie. Do licha, nie.

- Co ci jest? - zapytała pieszcząc palcami jego usta i podbródek. - Wyglądasz, jak byś się czemuś bardzo dziwił.

- Od chwili, kiedy cię spotkałem, mam dziwne doznania. Kiedy się zaśmiała, zmarszczył brwi.

- Mam...

- O, wierzę ci. Ja też kilkakrotnie miałam dziwne wrażenie, że coś nowego nie jest mi obce.

- Otóż to. Odnoszę wrażenie, jakbym znał cię zawsze, chociaż dopiero co się poznaliśmy. Może byliśmy razem w innym życiu - powiedział łagodnie.

- O, jestem tego pewna - wyszeptała.

Wpatrywał się w nią przez długie sekundy. Miał ją przy sobie, ciepłą i gibką.

- Chcę ciebie, piękna damo - powiedział, akcentując pocałunkiem każde słowo.

Delikatnie przesuwiał usta po jej ciele, a kiedy dotarł do jej cudownych piersi, wcisnął pomiędzy nie twarz. Jego język powoli prześliznął się na jedną z brodawek. Z czułością ssał jej pierś i czuł się tak, jakby odpływał w niebyt. Poddał się magii, która owładnęła nim od czasu ich pierwszego spotkania, i zapomniał o wszystkim. Usta Casa prześliznęły się niżej, a jego język wciskał się i wymykał z pępka.

Trzymając się mocno prześcieradła, jakby w obawie, że uleci aż do sufitu, Margo pojękiwała. Czy to możliwe, żeby było im ze sobą jeszcze lepiej niż kiedyś? Chciała zatrzymać czas, odwlec moment, kiedy zmuszona stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością, powie mężowi, kim jest. Te rewelacje mogą zabić ich miłość. Przytuliła go do siebie.

Cas spojrział na nią i pochwycił jej wzrok pełen obaw. Ale kiedy popatrzyła na niego rozmarzonymi oczami, a zmysłowy

uśmiech pojawił się znów na jej twarzy, pomyślał, że źle ją zrozumiał.

- Ach, kochanie, jesteś jak brylant - szepnął - nie zdając sobie sprawy, że go usłyszała, dopóki jej uśmiech nie poszerzył się i nie dotknęła palcem brzegów jego ust.

- Dziękuję, Lancaster - delectowała się jego imieniem, akcentując pojedyncze sylaby.

Ręka, która usiłowała rozewrzeć jej złączone uda, wśliznęła się wreszcie pomiędzy nie, a delikatny kwiat warg stał się wilgotny i rozchylił się. Opuścił się niżej, a usta zajęły miejsce dłoni. Jej smak oszołomił go. Przez chwilę musiał skoncentrować całą siłę woli, aby nie wybuchnąć. Miękki trójkąt jej czarnych włosów łaskotał go po twarzy. Kiedy jej ciało wilo się z podniecenia, zatrzymał je rękami, a pieszczoty jego języka stały się jeszcze gwałtowniejsze.

- Cas! - Margo nie mogła złapać oddechu. Ogarnęła ją taka rozkosz, że napięła wszystkie mięśnie, jakby w obawie, że jej ciało roztrzaska się na kawałeczki. Ekstaza była jak biały ogień, który płonął coraz silniej, dopóki całkowicie jej nie pochłoniął. Czuła się, jakby płynęła. Cały czas powtarzała imię swojego męża.

Kiedy poczuł, że jej ciało wiotczeje, szybko przesunął się w górę i wziął ją z siłą, której nie mógł już kontrolować. Jego ruchy zespoliły się z rytmem jej ciała. Wzięła go całego. Mknęli niczym na falach oceanu przez nie kończące się chwile i równocześnie zapadli się w jednoczesnym, uwalniającym upojeniu. Ich splecione ciała drżały jeszcze jakby po burzy, która przez nie przeszła.

- Margo! Kochanie! Kocham cię!

- Cas! Kocham cię!

Leżeli razem, wyczerpani, oddychając ciężko. Ich ciała ogarniała ulga po spazmie rozkoszy. Margo rozkoszowała się

ostatnimi echami namiętności i nie otwierała oczu bojąc się, że czar pryśnie.

„To niemożliwe” - myślał Cas. Nie mógł wypowiedzieć imienia swojej żony. Nie wtedy, kiedy odczuwał najwyższą rozkosz. To jego wyobraźnia podsuwa mu tak absurdalne przypuszczenia. Kochał Qi. Miał do siebie żal. Jak mógł prosić ją o zaakceptowanie mężczyzny, który nie może zerwać więzów ze zmarłą żoną?

Kiedy Cas próbował się odsunąć, Margo przytrzymała go. Potrzebowała ciepła nieco dłużej. Nadszedł czas na szczerość. Czują lekkie drżenie. Dopiero co dziko i cudownie się kochali, chciała smakować tę chwilę i odwlec rozmowę, która być może spowoduje rozpad ich małżeństwa lub zmieni zupełnie nowe porozumienie w stary związek.

- Nie ruszaj się jeszcze - powiedziała łagodnie. - Muszę ci coś powiedzieć.

Cas skinął głową tuż przy jej szyi. Nie chciał jej powiedzieć, że to co mieli, było zbyt cenne, by je dzielić z kimś trzecim, ale Margo ciągle była w jego życiu. Jeśli nie mógł zapomnieć jej w momencie największego uniesienia z kobietą, którą pokochał, to znaczy, iż nie był to jeszcze czas na nowy związek. Wspomnienie o jego pierwszej żonie mogło go całkowicie zniszczyć. Podniósł głowę i spojrzał na nią. Nawet w tej chwili wyglądała jak Margo; z włosami porozrzucanymi po całej twarzy i rozmazanym błyszczącym do warg. Jej wygięte ciało leniwie spoczywało na łóżku. Boże! Nadal jej pragnął.

- Qi! Przepraszam.

- Nie musisz. Uwielbiam to.

- Ja też, ale wykrzyknąłem imię żony i...

- Słyszałam - powiedziała słabo. - Usta jej wyschły, a ręce zaczęły drżeć. Czują, że ten moment się zbliża.



- Wiem, że nie jesteś taka nieczuła, na jaką wyglądasz. Czuję, że zadrżałaś. Deprymował ją, chciało się jej płakać.

- Nie chcę z ciebie zrezygnować. Kocham cię. Ale nasze życie byłoby straszne, jeśli za każdym razem, kiedy byśmy się kochali, miałbym wykrzykiwać imię żony. Nie byłoby to fair wobec ciebie. - Podniósł głowę. - Nawet teraz wyglądasz jak ona.

Dotknęła jego twarzy. Serce jej się ścisnęło - to była tortura.

- Powinnam tak wyglądać - powiedziała.

- Wiem, że próbujesz być uprzejma, kochanie, ale to na nic. Zanim będę mógł żyć z tobą, muszę uporać się ze wspomnieniami. Nie wiem, ile czasu mi to zajmie, i nie mam prawa prosić cię, abyś poczekała, aż pozbędę się mary. - Potrząsnął głową. - Przepraszam, Qi. Jeszcze nie mogę dać sobie rady z przeszłością. Chcę być z tobą. Ale byłoby to tak, jakbym kochał się z żoną trzymając w objęciach ciebie.

Wyciągnęła ręce i ujęła jego twarz.

- Bo kochałeś się.

Ze zdumienia podniósł brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Jestem twoją żoną, Margo, i jestem Qi.

Cas odskoczył od niej, jakby go uderzyła.

- To nie jest śmieszne - powiedział zdenerwowany. - Nie w głowie mi fantazje o duchach, które zagnieżdżają się w związku dwojga ludzi.

- Ja wcale nie żartuję, Lancasterze McCross Griffith. - Nagle ogarnął ją wisielczy humor. Wybuchnęła śmiechem, podczas gdy przerażenie Casa rosło. - Musisz przyznać, że jest to nieco tajemnicze. Duch twojej żony i my. Nie mogę sobie przypomnieć, żebyś kiedykolwiek zajmował się metafizyką, Cas. Kiedy to się zmieniło? Myślałam, że to tylko ja zetknęłam się z mistyką Wschodu.

Wyskoczył z łóżka. Kiedy wyciągnęła do niego ręce, zatrząsł się.

- Do diabła, co się z tobą dzieje? Potrzebujesz doktora?

Usiadła na łóżku naciągając prześcieradło aż po szyję i wpatrując się w jego oczy.

- Jestem twoją żoną, Margo. A dokładniej: jestem Mary Gottfriede Tyssen Griffith. Cofnął się, a jego nagie ciało pokryło się gęsią skórą i oblał go zimny pot.

- Kłamiesz - powiedział chrapliwie.

- Nie. Samolot rozbił się w Himalajach, niedaleko od Lhasa. Powinnam była umrzeć tak jak inni, ale jakoś wydostałam się z samolotu i mającąc wlokłam się przez śnieg. Znaleźli mnie lamowie i zabrali do swojego klasztoru. Bliska śmierci, przez pewien czas byłam w szoku, na przemian tracąc i odzyskując przytomność. Nie mieli żadnych lekarstw i kurowali mnie znanymi sobie starymi metodami. Jedną z nich nazywa się kui kong (qi cong). Stąd moje nowe imię: Qi. Nazwiska natomiast użył mi mój mentor Tang. Przerwała na chwilę i oblizała wargi, które wyschły na pieprz.

- Powiedz coś - zwróciła się do Casa.

Pokręcił głową. Był zaszokowany i przerażony, chociaż czuł także jakieś dziwne podniecenie pomieszane z niedowierzaniem. Krew uderzyła mu do głowy, jakby miał doznać udaru. Złość zaczynała sączyć się malutkim strumyczkiem. Jeśli była Margo - czego nie potrafił zaakceptować - to dlaczego tak długo pozostawała z dala od niego? Cholera, omal go tym nie zabiła.

- Uwierz mi, to prawda - powiedziała. - Jestem Margo.

Ponownie pokręcił głową ze wzrastającym niedowierzaniem. W jego myślach panował chaos.

- Moja żona nie była półkrwi Chinką. Ty nie możesz być Margo. Złość przerodziła się w rzekę i narastała, narastała.

- Jestem twoją żoną i nie jestem Chinką ani Tybetanką. To te moje ciemne włosy i domieszka krwi kaukaskiej nadają mi nieco wschodni wygląd. A wrażenie to potęguje sposób bycia, którego nauczyłam się od ludzi Wschodu. - Zobaczyła, jak się zachwiał, a krew napłynęła mu do szyi. Niedowierzenie przekształcało się w zmieszanie i zaskoczenie. Odetchnął ciężko.

- Gdzie byłaś?

Słowa uwieźły mu w ściśniętym gardle. Czuł się oszukany i wykpiony. Narastała w nim złość. Zalewała go powódź sprzecznych uczuć i emocji, od radości do gniewu.

- W klasztorze lamów - odpowiedziała. - Tak jak ci już powiedziałam, przez wiele tygodni byłam półprzytomna. Nawet kiedy odzyskałam pełną świadomość, byłam zbyt słaba, aby rozmawiać. Byłam zbyt chora, by móc robić coś więcej, niż słuchać tego, co czytał mi mentor. Czytał po chińsku, a następnie pracowicie tłumaczył na angielski. Był on moim jedynym łącznikiem z życiem.

- Dlaczego nie skontaktowałaś się ze mną albo z Ivorem?

Czy jej wierzył? Kiedy na nią patrzył, stawała się coraz bardziej podobna do Margo. Orientalne cechy wydawały się zanikać. Jak mógł tego nie zauważyć. Jak mógł nie wiedzieć, że to ona. Och, rysy jej się zmieniły.

- Twoja twarz zmieniła się. Kiwnęła głową nieco bojaźliwie.

- Musiałam przejść operację plastyczną, by usunąć blizny. Po wypadku byłam mocno poparzona i pokaleczona. Mówiono mi, że mogło to się stać wtedy, kiedy walczyłam, aby opuścić samolot.

Dotknęła policzka.

- Leczenie i operacja zmieniły moją twarz. Czy nienawidzisz tej twarzy?

- Tak.

„Jest przestraszona" - pomyślał. Jest zraniona i samotna. Była Tang Qi, ale była w niej istota Margo. Nie do uwierzenia..., ale zaczynał to pojmować. Kochali się dziko i pięknie - czyżby jego podświadomość ją rozpoznała? Czy to dlatego obraz Margo pojawiał się w jego umyśle, kiedy pieścił kobietę o imieniu Qi?

- Opowiedz mi o wszystkim, co się wydarzyło.

- Kiedy zaczęłam odzyskiwać zdrowie, zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie dawno zostałam uznana za zmarłą. - Na chwilę oderwała od niego wzrok i ściągnęła brwi. - Nie potrafię opisać, jak się wtedy poczułam. Byłam samotna. Wiedziałam, że nie mam żadnej łączności ze światem zewnętrznym, bo oczywiście nie było tam ani radia, ani telewizji, ani żadnych gazet czy czasopism. W dalszym ciągu byłam tak słaba, że nie czułam potrzeby powrotu do dawnego świata. Miałam natomiast głęboką potrzebę spokoju, który tam znalazłam. - Przygryzła wargę, odwracając się od jego otwarcie sceptycznego spojrzenia. - Zanim nie rozbił się samolot, nie uświadamiałam sobie faktu, że mam w życiu szczęście... ale gdzieś w głębi wiedziałam o tym. Musiałam odkryć, co to było i dlaczego tak było. - Znowu zmarszczyła brwi. Po jego chmurnej minie zorientowała się, że go zraniła, że nie rozumiał. - Chodzi mi o to, że tyle rzeczy w moim życiu wysliznęło mi się. Że kontrolę nad nim oddałam innym i w ten sposób niepotrzebnie sama się unieszczęśliwiłam.

- Dziękuję ci za to - powiedział oschle. Zabolało go to, co powiedziała. Była w tym prawda. Może gdyby rozmawiali...

Pokręciła głową.

- Nie winię nikogo oprócz siebie. Zaczęło się to, gdy byłam młoda. Łatwiej było schodzić po ścieżce, niż się wspinać. W szkole obijałam się tylko. Mogłam popracować nad malarstwem i rzeźbą, ale łatwiej było zaniechać wysiłku. Tak robiłam. W klasztorze lamów dowiedziałam się, że można

się wiele nauczyć i wiele osiągnąć, jeśli chce się spróbować. Zaczęłam malować i rzeźbić. Kiedy już zaczęłam, poczułam się tak, jakbym była głodna i nagle znalazła się w sali jadalnej. Nie mogłam przestać. Pracowałam coraz więcej. To pomogło mi spojrzeć w głąb siebie i odkryć, kim naprawdę jestem. Musisz to zrozumieć, Cas! Mój stan pod każdym względem polepszał się. Nie mogłam do tego dopuścić, aby nie poznać do końca sensu mojego życia.

Przerwała i znów oblizwała suche wargi.

- Mów dalej! - Nie chciał słuchać, ale musiał wiedzieć wszystko, nawet gdyby jej słowa były jak włócznie wbijane w jego ciało. Margo! Żywa! Jego największe marzenie urzeczywistniło się. Zaczynał się bać, czy udźwignie ciężar tego szczęścia.

Sięgnęła po dzbanek z wodą stojący na stolyczku obok. Gdy napełniała szklanekę, ręka jej drżała. Zanim zaczęła mówić, napiła się wody.

- Nim jeszcze byłam gotowa opuścić klasztor, jeden z lamów wziął kilka moich obrazów do Lhasa. Chciał spróbować je sprzedać, bo nie miałam pieniędzy, aby zapłacić za operację plastyczną, która była niezbędna. Wszystkie zostały kupione przez agenta bogatego biznesmena japońskiego, który stał się w pewnym sensie moim mecenasem. Otworzył mi drzwi do Europy i Nowego Yorku. Kiedy moje obrazy i rzeźby zaczęto sprzedawać w galeriach Londynu i Paryża, uwierzyłam, że mogłabym spróbować powrócić do starego życia na nowych warunkach - znając swoją wartość i zarabiając na siebie.

- Qi, Margo, kimkolwiek, u licha, jesteś, miałaś przecież pieniądze - przerwał Cas ze złością. - Mogłaś otrzymać każdą sumę, jakiej byś sobie zażyczyła - nie tylko ode mnie, ale i od Ivora. - Ze złością klepnął ręką po udzie i popatrzył w dół, jakby nagle przypomniał sobie, że w dalszym ciągu jest nagi.

Sięgnął po swoją pogniecioną koszulę, włożył ją i drżącymi palcami zaczął zapinać guziki. - Nie było potrzeby, żebyś pracowała dla pieniędzy. Ale, jak mówisz, chciałaś kierować swoim życiem i tak zrobiłaś. Muszę się teraz zastanowić, co cię tu z powrotem sprowadziło.

Wpatrywała się w niego zdumiona.

- Tu jest moje życie.

- Doprawdy?

- Tak, tutaj - rzuciła ze złością równą jego irytacji.

- Dziś w nocy miałaś doskonałą zabawę. Złość przeszła jej równie szybko, jak się pojawiła.

- Tak, miałam dziś w nocy dobrą zabawę. I mam nadzieję, że ty też - dodała. - Podobała mi się każda jej minuta. Rozmawialiśmy, tańczyliśmy, nareszcie byliśmy naprawdę sami i naprawdę razem.

Jej słowa były jak drobniutkie pchnięcia nożem. Przez zaciśnięte zęby wycedził: - Dajesz mi tym sposobem do zrozumienia, że nie było tego w naszym małżeństwie?

- A było? - wstrzymała oddech. Tak jak przypuszczała, nie było łatwo. Swobodna atmosfera, jaka panowała pomiędzy Qi i Casem Griffithem, szybko się ulatniała. Żołądek ścisnął się jej ze strachu.

- Niech cię diabli! - wykrzyknął. - Byłem szczęśliwy w naszym małżeństwie. Kochaliśmy się!

Zignorował głos, który gdzieś w głębi przypominał mu, że jeszcze niedawno myślał o barierach, które ich oddzielały. Ale wrzała w nim złość, która nie pozwalała przyjąć argumentów innych niż jego własne. Cholera, był w piekle i znowu był bez niej.

- Wiem, że się kochaliśmy - powiedziała czując, że szczęście wymyka się jej z rąk. - Czy nie rozumiesz, że na wiele sposobów ukrywaliśmy się jedno przed drugim? Że potrzebowaliśmy czegoś więcej.

„Nie powinnam była nic mówić. Jestem głupią kobietą” - pomyślała. Wszystko było lepsze od utraty Casa, ale jeśli powiedziało się A, trzeba powiedzieć B. Alea iacta est... Jak Juliusz Cezar przekroczyć swój Rubikon. Jej życie wymagało prawdy. Ich związek rozpadłby się bez niej. Ich miłość zniszczyłyby drobiazgi. Będzie nieugięta.

- Mieliśmy to wszystko - powiedział zdecydowanie, wiedząc, że nie mówi prawdy.

- Mieliśmy wielką miłość i wspaniałe kochanie, ale po to, by przetrwać, nasza miłość potrzebowała więcej, potrzebowała, byśmy się porozumieli.

- Szukałem ciebie - złość ustąpiła zgorzknieniu.

Jak śmie kwestionować ich miłość? Potrzebowała więcej! Fakt, że powiedziała to, o czym i on myślał, nie zmniejszył jego wściekłości, a tylko ją spotęgował. Teraz nie można już było omijać pewnych tematów. Coś zawisło między nimi i nie da się tego usunąć. Opuściła go, żeby poznać siebie i zyskać psychiczny komfort. Wiedziała, że ją kochał. Powinna wiedzieć, że przekopałby Himalaje łyżeczką do herbaty, gdyby miał choćby cień nadziei, że jest jakakolwiek szansa odnalezienia jej. Gdyby go mogła widzieć, kiedy zwrócono mu jej szczątki. Cholera, prawie postradał zmysły. Pamiętał swoją rozpacz i to, że nie mógł uwierzyć w jej odejście. Przeżył koszmar identyfikacji szczątków tego, co uznano za jej ciało oblepione zwęglonymi fragmentami ubrania. Było to prawdziwe piekło. Po tym wszystkim przez miesiące zapijał się do nieprzytomności, aby móc zasnąć.

- Szukałem cię, szukałem - powtarzał szeptem. Margo puściła prześcieradło i pochyliła się ku niemu.

- Jestem pewna, że mnie szukałeś. Ale czy nie możesz zrozumieć, że ja przez długie miesiące walczyłam o życie. Miesiące wypełnione bólem. Że nie wiedziałam, kim jestem i gdzie jestem, samotna przez całe tygodnie powolnej agonii.

Jedyną nicią łączącą mnie z życiem i oparciem w walce o nie był mój mentor. Bez niego umarłabym. Wielokrotnie wydawało mi się, że już nie żyję.

Westchnęła. Nie powiedziała mu o tym, jak często po prostu wyła błagając o śmierć; bo ból był nie do wytrzymania.

Cas skurczył ramiona, jakby jej ból wtargnął do jego ciała i jakby czuł, że jego skóra pali się. Boże, odniosła takie straszne obrażenia.

- Naprawdę nie było żadnego telefonu ani innej możliwości, żeby ktoś mógł przekazać mi wiadomość? - zapytał.

Wyznania Margo wstrząsnęły Casem. Czuł jej ból, ale jednocześnie walczył ze swoim własnym. Umierał z tęsknoty za nią, a teraz kiedy była tutaj, nie mógł dać sobie rady z nową sytuacją.

- Nie było telefonu - odpowiedziała. - Z klasztoru można było wysłać wiadomość, ale minęły miesiące, zanim nauczyłam się radzić sobie z moim połamanym ciałem, nie mówiąc o możliwości podjęcia jakiegoś działania. Powrót do zdrowia był żmudny i bolesny. Musiałam czekać, aż powoli zregeneruje się niemal każda komórka mojego organizmu. Wiedziałam, że uznano, iż zginęłam w katastrofie. Lamowie, którzy mnie znaleźli, powiedzieli mi, że tylko ja ocalałam. Skupiłam się więc na znalezieniu własnej metody odzyskania kondycji umysłowej, fizycznej i duchowej. Wymagało to miesięcy terapii. Kiedy wiedziałam już, kim jestem, pierwszą osobą, którą sobie przypomniałam, byłeś ty. Chciałam wrócić do ciebie, ale nie miałam siły.

Wpatrywał się w nią badawczo. Ledwo zauważalna blizna na jej twarzy, w jego oczach rozrosła się monstrualnie. Był do głębi poruszony jej opowieścią.

- Margo! Do diabła!



Otarła dłonią łzy spływające po policzku i w tym momencie zauważyła, że jego oczy również wypełniły się łzami.

- Lamowie nie mieli żadnych specjalistycznych leków, a ja nie tolerowałam leków z opium, które tam stosowano. Niektóre z ziół oddziaływały skutecznie, ale żeby uśmierzyć ból, musiałam koncentrować się na autohipnozie - zaśmiała się spazmatycznie. - Czasami moja koncentracja nie była wystarczająco dobra...

- Boże, kochanie, ja... - Zrozumiał jej samotność i piekło, które przeżyła. Odżyło w nim wspomnienie tego, co czuł pogrążony w żałobie. Wszystko to było jak ciosy miecza.

- Ale był to początek, który należało przejść - dodała pośpiesznie. Jego nie ukrywana rozpacz raniła ją.

- Na początku nauka była udręką. Tak naprawdę niczego nie przyswajałam. Ale po pewnym czasie zaczęłam odkrywać siebie jako człowieka. Wiele luk w moim życiu stopniowo się wypełniało. Poczulałam głód wiedzy. Były to sprawy, które do tamtej pory niesłusznie uważałam za obce mojemu życiu. Okazałam się utalentowaną uczennicą. Wszystko to mogło się stać dlatego, że musiałam zdystansować się od choroby i bólu. Nauka okazała się wspaniałym panaceum, pomogła mi w odzyskiwaniu zdrowia. Cały ten czas, kiedy walczyłam o nie, mógł przyprawić mnie o zgorzknienie. A jednak dzięki pomocy innych nie tylko że nie zgorzkniałam, ale i znalazłam nowy cel życia - sztukę. Pozwoliłam ujawnić się ukrytemu we mnie talentowi i teraz jestem artystką.

- Wiem, i twoja pozycja rośnie - powiedział Cas powoli.

Powróciło doń wspomnienie, jak Margo zapytana, co ma zamiar robić w życiu, nie udzieliła odpowiedzi ani jemu, ani Ivorowi. A może nie pytali jej o to? Może po prostu jedynie sugerowali jej kurs, jaki powinna obrać? Nagle poczuł się nieswojo. Czyżby zgodziła się spędzić ich miodowy miesiąc

tak, jak zaplanował, nie ciesząc się tym naprawdę? A Nepal? Serce się w nim ścisnęło. To przecież on nalegał, żeby pojechała; potem żałował tego tysiące razy. Boże, sam odprowadził ją do samolotu.

Przyglądał się jej uważnie, kiedy opisywała mu swoją drogę do zdrowia i samookreślenia. Jej twarz promieniała. Nigdy przedtem nie widział u niej tego wewnętrznego ognia, z jakim mówiła teraz o pasji uczenia się i odnajdywania w sztuce. Uderzyła go zazdrość, nienawidził tego. Nigdy nie był zazdrosny o Margo. Mógł być zaborczy, ale nie zazdrosny.

- Jesteś teraz kobietą sukcesu - powiedział.

- Jestem - przyznała. - I podoba mi się to. Przedtem byłam wyuczona, a teraz zdobyłam wiedzę.

I będę się uczyć przez resztę życia. Lamowie unaocznili mi, że nigdy nie można nauczyć się wystarczająco dużo i udowodnili, że nauka może ocalić życie. Ocaliła moje życie i moją psychikę. Kiedy już sądziłam, że z bólu i trwogi postradam zmysły, lekcje uspokajały mnie, dawały ukojenie mojemu zmęczonemu umysłowi i znużonej duszy. Poszerzyłam swoje horyzonty, a głód wiedzy wzrastał z każdym dniem.

Przerwała, wycofując się o krok, jakby to, co powiedziała, mogło być dla niego bolesne.

- Posłuchaj mnie, Cas. Musiałam walczyć, by odzyskać sprawność ciała i umysłu. Ucząc się, coraz lepiej poznawałam samą siebie. Z wiedzą nadeszło zdrowie i wiara w siebie. Wiedziałam, że będę żyła, i wiedziałam, że mam możliwość wyboru jednej z wielu dróg, które się przede mną otworzyły. Kiedy całkowicie wyzdrowiałam, moim najgorętszym pragnieniem było wrócić do ciebie, ale chciałam stanąć z tobą twarzą w twarz. Dlatego do nikogo nie wysłałam wiadomości - zawahała się. - Obawiałam się, - że jeśli zadzwonię, to nie uwierzysz, że to ja.

Czy powinna mu powiedzieć, jak bardzo się lękała, że może powtórnie się ożenił albo, że się jej wyprze? - zastanawiała się przez chwilę.

- Chciałam - mówiła dalej - wrócić prosto do domu, ale mój sponsor załatwił już wszystko z chirurgiem plastycznym w Londynie.

- Nie poleciałbym tam - wtrącił Cas.

Westchnęła lekko i pokiwała głową. - Gdybym zadzwoniła do ciebie i gdybyś uwierzył w to, co bym ci powiedziała, to wiem, że byś poleciał. Ale zrozum, że musiałam spotkać się z tobą osobiście, wyjaśnić ci wszystko i zobaczyć twoją reakcję. Poza tym, kiedy już znalazłam się w Londynie, zostałam wciągnięta w rutynową procedurę leczenia: badania, terapia, operacja i wiele innych spraw, które zajęły mnóstwo czasu. Wracałam do domu tak szybko, jak to było możliwe, ale nie mogłam zniweczyć wyników leczenia skracając okres rekonwalescencji. I cały ten czas musiałam walczyć z resztkami kruszącej się, egzaltowanej części mojej osobowości.

- Nigdy nie byłaś egzaltowana - powiedział Cas cierpko. - Byłaś kochana i rozpieszczana przeze mnie i naszych rodziców. Stanowiliśmy rodzinę i potrzebowaliśmy ciebie.

Nie powiedział, jak bardzo jej potrzebował, jak puste, szare i bezbarwne było jego życie bez niej. Qi uświadomiła mu to. Ale Tang Qi nie istniała, czy może nie istniała już Margo? Znowu zamknął się w sobie, jakkolwiek przyrzekł sobie nigdy tego nie robić, ale tak cholernie ciężko było być szczerym i otwartym.

- Potrzebowałem ciebie.

- Wiem, bo ja potrzebowałam ciebie - powiedziała łagodnie.

Pomyślała sobie, że stchórzył - nie miał odwagi powiedzieć wprost, że ją kochał. To bolało.

- Cas, teraz już potrafię powiedzieć „kocham” i wyzbyłam się pruderii. Nie przyoblekam twarzy w wyraz szczęśliwości i nie milczę, kiedy jakieś sprawy denerwują mnie lub martwią. Mówię to, co mam na myśli, mówię to, co czuję. Jednocześnie staram się nie urażać uczuć innych ludzi, ale wiem, że mam własne poglądy i nie obawiam się ich prezentować.

Cas zamrugał oczami. Zdumiał się, że jej słowa wyrażały jego skrywane myśli. Poczul się zdemaskowany.

- Teraz ja powiem ci, co czuję - oznajmił z determinacją. - Jak chcesz, żebym cię nazywał? Margo wzruszyła ramionami, próbując zapanować nad przerażeniem, które w niej narastało. Być może

Cas uważał, że jest z nią szczery, ale czuła, jakby jakieś drzwi zamykały się jej przed nosem.

- Qi albo Margo, albo i tak, i tak. To nie ma znaczenia. Moje imię jest zwykłą etykietą. Prawdziwa ja - to dusza, która ma wielką wartość. Ona nie potrzebuje imienia - zrobiła przerwę. - Potrzebuje miłości.

- Czyż nie potrzebujemy jej wszyscy? - wyszeptał Cas, zatapiając się w krytym satyną buduarowym fotelu. - A co dalej?

- Muszę skontaktować się z Ivorem.

- To miło z twojej strony, że o nim pomyślałaś - powiedział zgryźliwie.

- Zrobiłaś się nieco zgorzkniała, prawda?

Badała go, uspokojona nieco tym, że usiadł w fotelu, a nie wypadł jak burza z pokoju. Wyciągnęła się na łóżku, oparła brodę na rękę, prawie zupełnie odprężona i szczęśliwa, że znowu jest z mężem.

Jego wygłodniałe spojrzenie biegało po niej prawie wbrew jego woli i nie mógł się powstrzymać, aby nie powiedzieć:

- Kiedyś krępowano cię, kiedy mieliśmy kochać się w świetle, zmieniałaś się dopiero wtedy, kiedy gasło. Obydwoje

byli nieobliczalni. Jakkolwiek był jeszcze zły na nią, to uczucie szczęścia i radości, że znowu ma ją przy sobie, było silniejsze. Zaśmiała się.

- Pamiętam, a teraz nie muszę wyłączać światła, chyba, że mam taką ochotę.

- Naprawdę?

Mierzył ją wzrokiem. Była piękniejsza, była wyjątkowa, już nie lubieżna, ale nadal seksowna i kusząca.

- Jesteś moim mężem - powiedziała. - Dlaczego więc miałabym być zażenowana? Podniosła się i stała na łóżku zupełnie naga.

- Mogłabym pokazać ci kilka ruchów tai - czy, jeśli chcesz. - Zatoczyła ramionami kręgi, a następnie znieruchomiła.

- Widziałem twoje ruchy, kiedy przed galerią napadł cię ten łobuz - powiedział ochryple, nie odrywając od niej oczu.

Miała figurę Wenus. Jej łydki i uda były gładkie i umięśnione, idealnie zgrabne. Piersi miała jędrne, uniesione do góry, mniejsze niż kiedyś, ale wcale nie mniej seksowne. Szczególnie zachwycała go jej twarz. Niby taka sama jak niegdyś, ale teraz miała delikatny sercowaty kształt, którego nie pamiętał. Jego ciało stwardniało. Margo uśmiechnęła się do niego, pozwalając mu zauważyć, że jest w pełni świadoma jego podniecenia.

- Jesteś bardzo seksownym mężczyzną.

- A ty jesteś bardzo zmysłowa.

Wstał i podszedł do niej, objął ją ramionami wciskając twarz między jej piersi.

- Nigdy więcej nie pozwolę ci odejść. Nigdy!

Zastanawiał się, czy jakikolwiek inny mężczyzna wiedział, że jest tak pozbawiona zahamowań. Nie, nie będzie się nad tym zastanawiał. Miał tyle kobiet, że nie miał prawa pytać jej o nic. Poza tym, teraz ona sama decydowała o

własnym życiu. Było między nimi jeszcze mnóstwo nie rozwiązanych spraw, ale nie sposób je wszystkie od razu wyjaśnić. Teraz znowu jej pragnął. Westchnęła, gdy porwał ją w ramiona i opadli na łóżko.

- Myślę, że spodoba mi się kochanie się z tobą przy świetle, żono.

- Ja też - wyszeptała.

Jej ciało napinało się pod wpływem jego pieszczot. Wydawała jęki i westchnienia. Cudowna gwałtowność jego pieszczot wprowadziła ją w dziki wir. Nigdy nie doświadczyła takiego huraganu miłości. Obejmując go mocno, próbowała dać mu odczuć, jak jest szczęśliwa, będąc z powrotem razem z nim. Kiedy jego język wędrował od jej brody do brzucha, osłabła z rozkoszy. Przytulił ją mocno, zbliżając twarz do jej twarzy. Ich oczy spotkały się.

- Mam zamiar sprawić, żebyś znów stała się dla mnie gorąca i wilgotna - wyszeptał.

- Myślę, że już jestem.

Jęknęła cicho, kiedy jego język wszedł w jej ciało inicjując kolejną fazę dzikich rozkoszy.

- Cas!

- Jestem z tobą skarbie.

Krew wrzała w nim, kiedy z powrotem przesuwał się w górę jej ciała. Nie mógł złapać oddechu. Ostra, słodka rozkosz rozpierała go, gdy lizała jego twarz, szyję, klatkę piersiową.

- Nigdy nie pozwolę ci mnie opuścić.

- Nigdy nie będę chciała odejść - odpowiedziała, ale nie była pewna, czy to usłyszał. Namiętność, której nie można się było oprzeć, była w nich, rozsadzała ich, zespalała i niosła ku gwiazdom. Kochanie się było słodkie, dzikie i cudowne. Nawzajem dawali sobie wszystko.

To była cała Margo, Taka, jaką pamiętał z jej żarem i czułością, której potrzebowała do kochania. Było to coś

więcej, niż za pierwszym razem, kiedy się kochali. Zapamiętywała się w namiętności, dając rozkosz i dając całą siebie. Jeśli nawet w zakamarkach świadomości żywiła podejrzenie, że Cas niezupełnie zaakceptował jej powrót, to usiłowała złagodzić przykrość, jakiej doznawała na tę myśl. Ale nawet miłość i kochanie się nie mogło zatrzeć urazy i ukoić gniewu.

## Rozdział 6

Kłopoty zaczęły się już następnego wieczora. W czasie obiadu Margo powiedziała Casowi, że rozgląda się za pracownią w Soho.

- Soho?! - wykrzyknął. - Czyś ty postradała zmysły? To dzielnica o wysokiej przestępczości. Nie chcę, aby moja żona tak ryzykowała. Spojrzała na niego zaczepnie.

- Nie jesteś moim feudalnym jaśnie panem, więc przestań odgrywać tę rolę. Nie podoba mi się to.

- Nie odgrywam - krzyknął.

- Mam pracę tak samo jak ty - powiedziała, dokładając wszelkich starań, aby zachować spokój. Muszę mieć miejsce do pracy, tak jak ty masz swoje biuro. Nie mogę być skrepowana.

Błysk zawodu przemknął przez twarz Casa. „Trzeba było ugryźć się w język, a nie zachować się tak arbitralnie” - pomyślała. Nie miała zamiaru sprawiać mu przykrości. Chciała jedynie uświadomić mu, że chce prowadzić swoje życie tak, jak on prowadzi swoje, i nie przyniesie to uszczerbku ich wzajemnym stosunkom.

- Cas... może niezbyt jasno się wyraziłam...

- Och, uważam, żono, że twoje słowa były jasne jak kryształ - wycedził i uciał dalszą dyskusję. Cas nigdy nie wspomniał, że ma coś przeciw temu, żeby spędzała cały dzień w studio lub wychodziła

rano, nim on się obudzi, i szła dla relaksu na spacer. Nie robił też uwag, kiedy wyłączała telefon w studio, nie chcąc, aby jej przeszkadzano. Nigdy też nie powiedział, że życzy sobie, by nie zawierała nowych znajomości w świecie sztuki z ludźmi, których nie rozumiał, a którzy tak jak jego żona obdarzeni byli talentem. Zbyt często atmosfera między nimi stawała się napięta. Margo z determinacją realizowała swoje



nowe życie, a Cas próbował zgłębić tajemnice kobiety, którą poślubił.

Pewnego wieczora, miesiąc po powrocie, Margo stała w sypialni i zastanawiała się nad swoim małżeństwem. Ona i Cas nie byli jak kochankowie, którzy odnaleźli się po długim czasie i pragnęli jedynie wzajemnych uścisków. Byli bardziej podobni do wilków, które krążą wokół ofiary i czekają na sposobny moment do ataku.

Westchnęła i wygładziła sukienkę. Tego dnia miało się odbyć w ich domu wieczorne przyjęcie, pierwsze od czasu jej powrotu. Nie sprawiało jej to przyjemności. Potrzebowali jeszcze trochę czasu tylko dla siebie, zanim będą mogli spotykać się z ludźmi z zewnątrz. Ale być może lepiej mieć to już za sobą. Z Ivorem i Ione widziała się już kilkanaście razy, ale nie spotkała się jeszcze z rodzicami Casa, którzy byli na wakacjach w Grecji. Nie spotkała się też z jego braćmi. To musiało być załatwione. Kiedy rozmawiała z Celią i Weldonem przez telefon, wyczuła w ich tonie pewną wrogość. Nawet Ivor i Ione, kiedy doszli do siebie po pierwszym szoku i euforii, od czasu do czasu bywali niezadowoleni. Margo potrząsnęła głową. Nie ma sensu zastanawiać się teraz nad tym wszystkim. W tej chwili należało zająć się jedynie sobą i Casem i ich wzajemnymi stosunkami, które nie były najlepsze. Wzdychając rozejrzała się po sypialni. Jedną jej ścianę stanowiły lustra. Za lustrami były przesuwane drzwi do jej „mamuciej” szafy. Cas używał szafy w przyległej sypialni. Czasami czuła się taka osamotniona. Nie żeby spała samotnie - każdej nocy Cas przychodził do niej i kochali się. Znowu westchnęła i spojrzała w lustro. Próbowwała skupić się na swoim wyglądzie. Poza wspaniałym życiem seksualnym w ich związku niewiele się zmieniło. Porozumienie między nimi nie nawiązywało się tak szybko, jak by tego pragnęła. Czy w ogóle posunęli się nieco naprzód? Może gdyby nie chodziła

tak często do pracowni, może gdyby on nie pracował tak długo, mimo że pracował głównie w domu... Może, może, może...

Oceniała swój wygląd obracając się to w tę, to w tamtą stronę. W dalszym ciągu w zachodnich ubraniach czuła się trochę obco. Z pewnością nie były tak wygodne jak czeongsamg, do którego bardzo się przyzwyczaiła. Kupowanie tych wszystkich ubrań i dodatków, których potrzebowała, powinno sprawiać jej radość, ale chmura, która wisiała nad ich małżeństwem, przeszkadzała w tym.

- Wyglądasz uroczo.

Okręciła się i uśmiechnęła do męża. Była zaniepokojona, ale nawet nie dopuszczała do siebie myśli, że mogą nie dojść ze sobą do porozumienia i to w krótkim czasie. Na samą myśl, że mogłaby go stracić, coś ścisnęło się w jej wnętrzu. Nie potrafiłaby znowu żyć bez niego. Te ponure myśli musiały odbić się na jej twarzy, ponieważ Cas szybko zbliżył się do niej i spojrzał zaniepokojony.

- Nic ci nie jest? - zapytał nie mogąc się powstrzymać od patrzenia na nią z uwielbieniem. Była niczym nefrytowa zjawa z nefrytowymi kolczykami zwisającymi z uszu. Była jak klejnot i desperacko jej pragnął. Pragnął jej cały czas.

Obecnie pracował więcej w domu niż w biurze po to, żeby być z nią zawsze, kiedy tylko nie była w pracowni. Stawał się specjalistą w prowadzeniu firmy z domu i w wydawaniu dyspozycji na odległość. Interesy, które pochłoneły go bez reszty po katastrofie samolotu, zostały teraz zepchnięte na dalszy plan. Personel firmy Casa był kompetentny i pełen zapału. Pracowników nie dziwiło, że Griffith przekazuje im gros pracy, aby mieć swobodę i móc poświęcić więcej czasu żonie i na swoje prywatne życie. Wyglądało jednak na to, że ona skupiła się na sztuce i zachowała swoją niezależność. Był szczęśliwy, ciągle sobie to powtarzał, ale chciał więcej.

Kochali się co noc. Namiętność pochłaniała go i wzmacniała jednocześnie tak, jak nic do tej pory, ale wiedział, że to nie wszystko. Wciąż dzieliły ich bariery, które były jak drzazgi pod skórą. Należało je wyciągnąć, aby rozpocząć leczenie. Częściej niż mógł na to liczyć, przyłapywał ją na tym, że go obserwuje.

Wyczuwał w niej rozczarowanie, co sprawiło, że czuł się rozbity. W świecie biznesu potrafił zdobywać góry, a nie potrafił znaleźć sposobu porozumienia się z żoną. Chciał wierzyć, że ich wzajemne stosunki zmieniają się na lepsze, ale w dalszym ciągu omijali pewne sprawy. Szczerze rozmawiać - tego potrzebowali, ale kiedy zaczęli to robić, nie mogli wyzbyć się wahań i asekuracji.

Musiał też przyznać, że był zazdrosny o te dwa lata, które spędziła bez niego. Niewiele wiedział o jej mentorze i ludziach, z którymi była blisko w Tybecie. Unikał stawiania pytań na temat tego okresu, ale chciał wiedzieć, czy może kogoś kochała? Margo nigdy nie pytała o kobiety, z którymi się spotykał, kiedy jej nie było. Chciał jej o tym powiedzieć, wyjaśnić, chciał, aby poznała piekło, w którym żył, pełne blichtru i zakłamania.

Obserwując twarz Casa Margo ściągnęła brwi. Znowu zamknął się w swoim własnym, małym świecie udreki. Jej świat stawał się podobny. Tak łatwo było wślizgnąć się na powrót w dawną rolę - robić i mówić to, czego oczekiwało otoczenie, i nie prowokować scysji.

To, że to zrobiła, doskwierało jej. Nie chodziło o to, że wcale nie rozmawiali, bo rozmawiali. On opowiadał o swoim dniu, ona o swoim. Jednak żadne z nich nie miało odwagi poruszyć istotnych, starych problemów z przeszłości. Trudno jej było zapomnieć, że w jego życiu były inne kobiety. Nie wiedziała, czy potrafiłaby zaakceptować fakt, że kochał którąś z nich, a może nadal kocha? Unikała tego pytania, chociaż

wiedziała, że takie sprawy muszą być wyciągnięte na światło dzienne. Czy kiedykolwiek dane im będzie uwolnić swój związek od niepewności i nieдомówień?

- Zejdziemy na dół? - zapytała bez przekonania. - Wkrótce zaczną się zjeżdżać goście. Cas potakująco kiwnął głową i sięgnął do kieszeni.

- Mam coś dla ciebie.

Zawahał się, kiedy zobaczył błysk zdziwienia w jej oczach.

- Masz coś przeciw temu, że dam ci prezent?

- Nie, tylko nie spodziewałam się tego.

Serce jej załopotало. Był jej mężczyzną, dawał jej prezent. Nagle poczuła się jak młoda, beztroska dziewczyna.

Uśmiechnął się. - Przyzwyczaj się do tego, kochanie.

Chciałby zapakować cały świat i dać jej go w prezencie. Chciał kochać ją ciągle i wszędzie.

„Nazwał mnie: kochanie” - myślała, kiedy wręczał jej małe płaskie pudełeczko zawinięte w srebrny papier.

- Otwórz je - powiedział.

Cas był podniecony jej bliskością - co bardziej niż jej spokój łagodziło jego irytację, którą odczuwał na myśl o władzy, jaką miała nad nim. Zaczynał poznawać nową Margo, może nawet lepiej niż tę dawną, mimo że w dalszym ciągu nosili maski, pod którymi ukrywali przed sobą swoje prawdziwe twarze.

Od czasu ich pierwszego spotkania w galerii była przyjacielska i otwarta, ale zauważył, że niekiedy za jej uśmiechem kryło się wahanie. Czasami wydawała się taka daleka i tajemnicza, jakby jakaś część jej osobowości wciąż mu się wymykała. Dwa lata temu uważał, że zna swoją żonę, teraz był pewien, że wtedy też dużo przed nim ukrywała. Uczciwość nakazywała mu się przyznać, że i on nie był otwarty.

„Szczerość nie jest taką łatwą sprawą” - pomyślał z odrobiną goryczy. Kiedy - po dwóch latach, jakie minęły od ich miodowego miesiąca - Margo wyznała mu pewnego wieczora, że ich miesiąc miodowy odczuwała jak coś w rodzaju sportowego maratonu, był do głębi wstrząśnięty. Miał poczucie winy, mimo że był pewien, iż nie chciała, żeby tak się stało. Ale gdyby ją zabrał do domu, kiedy musiał wracać, nie znalazłaby się w samolocie...

- Chciałam wrócić do domu - powiedziała - a dopiero potem pojechać na te narty. Trzy tygodnie podróży wystarczyły mi. Kiedy zmieniło się to w sześciotygodniowy maraton, wszystko zaczęło tracić urok.

Cas ciągle jeszcze czuł smak goryczy, zdziwienia i bólu. To była nowa Margo, która wprost wyrażała swoje opinie. Ale on nie dał się oszukać jej arbitralnością. Był przekonany, że w dalszym ciągu miała swoje tajemnice. Z Margo o zmiennym wyrazie twarzy stała się Margo o nieodgadnionym obliczu. Była otwarta, a równocześnie zamknięta, szczera, ale tajemnicza. Powiedziała mu, że chce być bardziej otwarta. Uważał to za śmiechu warte. Była jeszcze bardziej zamknięta w sobie. Nauczyła się ukrywać uczucia i często nie potrafił zrozumieć jej reakcji na to, co powiedział lub zrobił. W tej chwili wyjątkowo mógł odgadnąć, co czuje - zdradzały ją drżące ręce. Nie była taka opanowana, za jaką chciała uchodzić.

Odwinęła srebrny papier i podniosła pokrywkę aksamitnego pudełeczka.

- Och! - wykrzyknęła z zachwytem. - To nefryt... i to stary. Prawda?

Skinął głową. Przeszukał całe miasto, żeby znaleźć nefrytowy wisiołek kremowego koloru z wyrzeźbionym na nim smokiem.

- Pochodzi z północnych Chin. Pomyślałem, że będzie ci się podobał.

- Jak to miło z twojej strony. Jestem zachwycona. - Łzy napłynęły jej do oczu.

- Pamiętasz Crispina?

- Tak, to on zaprojektował mój pierścionek zaręczynowy - uśmiechnęła się smutno. - Ten piękny pierścionek jest gdzieś w śniegach Himalajów.

- Kupię ci drugi, kochanie. Chcę też kupić ci drugą obrączkę. - Pochylił się, by ją pocałować, a ona dotknęła palcem jego policzka.

- Nie potrzebuję drugiego pierścionka zaręczynowego, ale obrączka byłaby mi miła. Odwrócił głowę, wziął jej palec do ust i zaczął ssać. Spojrzał na nią.

- Mamy gości - wyszeptała.

Raptownie cofnęła rękę widząc żar w jego oczach. Jej serce zabiło mocniej - ona także go pragnęła.

- Więc - powiedziała z wysiłkiem - co Crispin mówił o nefrycie?

- Jest stary, tak jak powiedziałaś. Crispin uważa go za jedyny w swoim rodzaju. Wisiorek ten został prawdopodobnie zrobiony jako specjalny podarunek dla jakiejś damy całe wieki temu.

Wyjęła klejnot z pudełka i odwróciła się, żeby zapiął na jej szyi wspaniały, złoty łańcuch. Był nieco zdziwiony, że chciała go od razu założyć.

- Margo, czy to pasuje to twojego stroju?

- Musi pasować. Zamierzam nosić go zawsze - powiedziała zdecydowanie. - Jest to chiński nefryt, który przynosi szczęście i daje mądrość. - Uśmiechnęła się do niego przez ramię. - Dziękuję.

Sprawiła mu przyjemność. Kiedy się odwróciła, żeby pokazać mu, jak wygląda, kiwnął głową z uznaniem i wziął ją w ramiona.

- Jesteś piękna.

Wygieła się mocno do tyłu i spojrzała na niego.

- Ty też. Jak tylko twoja rodzina wyjdzie dziś wieczór, porozmawiamy o tym szerzej. Wstrzymała oddech, dopóki powoli nie przytaknął, wtedy uniosła głowę w górę i pocałowała go.

Zareagował natychmiast - jego ciało stwardniało. Chwyła go za ramiona i lekko odepchnęła.

- Goście! - przypomniała mu kładąc palec na ustach, kiedy znowu się do niej nachylił. - Nie wolno tego robić.

- Do diabła z gośćmi - warknął, zirytowany na myśl o długim wieczorze, kiedy będzie musiał ich zabawiać. - Powiedz im, żeby poszli sobie do domu.

Zaśmiała się w głos.

- Myślałam o tym samym, ale nie możemy tego zrobić - to twoja rodzina.

Kiedy jej dotknął, poczuła podniecenie. Chciała zamknąć go w pokoju i wyrzucić klucz. Przez kilka ostatnich dni była stale tak pobudzona, że mogła iść za nim do biura i kochać się z nim na jego biurku. W czasie miodowego miesiąca wydawało się jej, że nie można było kochać bardziej. Od czasu powrotu jej uczucie tak jednak rozkwitło, że tamta miłość jakby zbladła.

- Spotkamy się z nimi kiedy indziej - powiedział Cas.

Chciał jej, chciał ją kochać, rozmawiać z nią, obejmować. Chciał, żeby ona robiła to samo.

Słyszając jakieś odgłosy, spojrzała w stronę drzwi. Sięgnęła po jego rękę i splótła swoje palce z jego palcami.

- Powinniśmy przywitać naszych gości. Myślę, że już przyjechali.

- Do diabła z nimi wszystkimi - powiedział całując delikatnie kącik jej ust, W tej chwili potrzebował jej aż do bólu.

- Dajesz nefrytowi życie, piękna damo.

Margo uśmiechnęła się, ale uśmiech nagle zniknął, bowiem ogarnęło ją jakieś dziwne uczucie.

- Co ci jest? - spytał Cas.

- Nie wiem. Przez chwilę wydawało mi się, że mentor próbuje skomunikować się ze mną. - Wzruszyła ramionami, jakby chcąc strząsnąć uczucie niepokoju. - Nie potrafię tego wyjaśnić.

W Casie obudziła się zazdrość. Walczył o nią wiedząc, że jej mentor był starym człowiekiem, jednak jego umysł pozostawał głuchy na wszelkie argumenty. Jej życie pod okiem mentora było życiem w otwartości i szczerości, poświęconym nauce i doskonaleniu umysłu, ciała i ducha. Chciał, aby takie było jego życie z żoną. Czemu było to dla niej tak łatwe z obcym, a tak trudne z nim?

- Powinniśmy zejść na dół - powiedział twardo. Margo milczała obserwując go.

- Może kiedyś wybrałbyś się ze mną do Tybetu?

Pragnęła tego, chociaż przed tą wyprawą ich życie powinno uzyskać znacznie solidniejsze podstawy.

Cas nie odpowiedział. Wziął ją za rękę i wyprowadził z sypialni. Kiedy znaleźli się na korytarzu, usłyszeli odgłosy rozmów i śmiech. Margo zatrzymała się na szczycie schodów, aby wypowiedzieć swoją mantrę.

- Kiedy mnie nie było, twój brat Dean ożenił się?

Cas kiwnął głową sprowadzając ją krętymi schodami w dół.

- Linnie to miła dziewczyna. Pewnie nie ma o mnie najlepszego zdania. Margo zatrzymała się, by spojrzeć mu w twarz.



- Och? A czemuż to?

Zanim Cas zdążył odpowiedzieć, z bawialni wyszedł wuj Ivor i spojrzał na nich.

- Już się zastanawiałem, czy w ogóle zejdziecie na dół - powiedział, szeroko rozpościerając ramiona.

- Czasami chciałbym tylko na ciebie popatrzeć, droga Margo. Pozwała mi to uwierzyć, że znów jesteś z nami. - Spojrzał na nią spod oka. - Ale będziemy musieli trochę cię podtuczyć, chudzino, i nie wolno ci pracować tak ciężko... - Zamilkł, kiedy przechyliła na bok głowę i utkwiała w nim spokojne spojrzenie. - Nie chcesz, żebym się wtrącał?

Margo uwolniła się od Casa i podeszła szybko do wuja.

- Chcę tylko, żebyś zrozumiał, że jestem silna, zdrowa i jestem w stanie wykonywać swoją pracę, którą kocham. Sztuka jest treścią mojego życia.

- A czy twój mąż zaaprobował ten strych w Soho? Uważam, że to może być niebezpieczne. - Ivor zerknął na Casa.

Margo zachichotała.

- Nie próbuj podierać się opinią mojego męża. To ci się nie uda, wuju. Cas wie, że uwielbiam malować i rzeźbić i że potrzebne mi jest moje własne miejsce do pracy. Znalazłam je i zamierzam je zachować.

Mąż Margo miał zaciśnięte usta i kamienny wyraz twarzy. Nie wyglądało na to, żeby się z nią zgadzał. Ivor znów spojrzał na kuzynkę. Stała wyprostowana i dumna. Jego Margo, niegdyś tak nieśmiała i potulna, zmieniła się. Ale chyba ta nowa Margo podobała mu się bardziej. Oczywiście, Ione była zachwycona metamorfozą siostrzenicy. Znowu zerknął na Casa. W ciągu ostatniego miesiąca nastąpiła w nim zmiana. Wyglądał młodziej. Wyzbył się pustki. Ale... w dalszym ciągu było w nim napięcie i tajona złość. Czyżby on i Margo mieli kłopoty?

- Czy nie uważasz, że twoja żona pracuje zbyt ciężko? - zapytał.

- To niezależna kobieta. - Cas uśmiechnął się krzywo. - Pragnie kariery i niezależności, która należy się każdemu człowiekowi. I uwielbia to, co robi. Myślę, że wie, jak powinna postępować.

Ivor nie musiał wiedzieć, że niezależność żony często go irytowała, a to, że musiał walczyć z zazdrością, do której nie miał powodów, było jego własnym, osobistym problemem.

- Była bardzo chora - powiedział Ivor.

- Ale nie martwa - wtrąciła Margo łagodnie i ucałowała go w policzek. - Nie myśl o mnie jak o dziecku, wuju. Jestem kobietą i kobieta, którą jestem, podoba mi się.

Ivor zamrugnął zaskoczony jej szczerością i stanowczością.

- Oczywiście. Twoja ciotka Ione zgadza się z tobą.

Znowu popatrzył na Casa. Drgające kąciki jego ust zdradzały niepokój. Wyglądało na to, że Margo nie zauważa, że niepokoi wszystkich wokół siebie.

- Może powinniśmy przyłączyć się do innych? - powiedziała Margo. - Cas wie, czego chcę, i wspiera mnie - dodała zwracając się do wuja.

Nagle przez myśl przemknęło jej przykre pytanie: „A czy ona sama dostatecznie wspiera Casa?” Jego też nie powinno się zmuszać do ustępstw. Przecież ma takie samo prawo do własnych poglądów jak ona. Cas objął ją i spojrzał na nią.

- Co ci jest? Boli cię coś?

- Uprzytomnienie sobie pewnych spraw często bywa bolesne - powiedziała uśmiechając się słabo.

- No, więc chodźmy - Ivor wziął ją za rękę. - Macie gości. Wprowadził ją do bawialni, a Cas szedł za nimi.

- Oto ona! Wel, Celia, Artur - chodź, zobacz swoją bratową.

Ivor przywoływał najmłodszego z Griffithów, a następnie zwrócił się do drugiego brata: - Dean, musisz przedstawić swoją żonę.

Margo uściskami przywitała rodziców Casa. Nie była zaskoczona, że zachowywali się wobec niej bardzo oficjalnie, ale mimo wszystko zabolęła ją to. Zauważyła, że podobnie jak wuj i ciotka postarzelili się w ciągu ubiegłych dwóch lat. Weldon miał więcej siwych włosów, a usta Celi okoliły zmarszczki - ale wyglądali zdrowo. Odwróciła się od nich, gdy nadszedł Artur. Uśmiechnęła się lekko do czarującego młodego mężczyzny.

- Miło cię znowu widzieć - powiedziała, gdy Artur ją obejmował.

- Nie mogę w to uwierzyć, Margo. - Cofnął się, żeby się jej dobrze przyjrzeć. - Jesteś żywa i zdrowa... i twój mąż nadal triumfuje. - Niepohamowany Artur uśmiechnął się szeroko do swojego brata o kamiennej twarzy. - Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

- Nie, nie zmieniają się - powiedział łagodnie Cas obejmując żonę.

Widok Margo w ramionach innego mężczyzny - nawet jeśli był to jego własny brat - uzmysłowił mu, ile ona dla niego znaczy. Przy najbliższej sposobności zamierzał jej to powiedzieć. Ani jej sztuka, ani jego firma, ani też żaden człowiek nie stanie na drodze ich małżeństwa. Nigdy więcej nie pozwoli jej odejść.

- Niektórych rzeczy nie chcę zmieniać - powiedziała Margo, śmiejąc się z braci i czując zadowolenie, kiedy oczy jej męża pociemniały z zazdrości. Miała nadzieję, że ten rodzinny wieczór nie przeciągnie się zbyt długo. Artur obejrzał ją od stóp do głów.

- Och, Margo! Zawsze byłaś cudowna, ale teraz jesteś bezkonkurencyjna. Czy kobiety w Tybecie są podobne do ciebie?

Dean przepchnął się przed młodszego brata holując blondynkę o oczach łani, która rumieniła się nieśmiało.

- Margo, wyglądasz cudownie. Uścisnął ją.

- Chciałbym, abyś poznała Linnie. Pobraliśmy się trzy miesiące temu.

- Miło mi cię poznać - powiedziała Margo do młodej kobiety. - Jesteś szczęściarzem, Dean.

- Dziękuję, też tak myślę - odpowiedział uśmiechając się do żony i znowu spojrzał na Margo. - Mój brat też. Jesteś bardziej seksowna i piękniejsza niż dawniej.

Kiedy Margo odeszła, aby porozmawiać z teściami, Cas obserwował ją przez chwilę, a następnie wyszeptał: - Czuje się, jakbyśmy dawali przedstawienie przed znanym audytorium. Jeśli ona tak dobrze się bawi, ja też się zabawię.

- Co? Co chcesz przez to powiedzieć?

Ale Ivor mówił w przestrzeń, bo Cas przeszedł nagle przez pokój i usiadł do pianina. Jego palce przebiegły po klawiszach. Zaczął śpiewać sentymentalną piosenkę, przy której tańczyli z Margo, gdy byli zaręczeni, i nazywali ją „naszą piosenką”. Mówiła ona o miłości mężczyzny i kobiety i nadawała się świetnie do słabo oświetlonych nocnych klubów, do tańca dwojga zakochanych, albo do wykonania przez uzdolnioną latorośl na rozpoczęcie rodzinnego spotkania. Rozmowy zaczęły milknąć, a Dean i Artur spojrzeli na siebie.

- Czy tą piosenką próbuje uwieść swoją żonę? - wycedził Dean.

- Upił się czy co? - zapytała Linnie z obawą. Dean przecząco pokręcił głową.

- Już tego nie robi. Linnie westchnęła.

- Szkoda, że nie przestał pić przed naszym ślubem. Wrzucenie pana De Line do wazy z ponczem nie zrobiło dobrego wrażenia na mojej rodzinie.

Dean wzruszył ramionami.

- De Line nie powinien wspominać o Margo. Cas był wówczas pewien, że ona nie żyje.

- Nie zachowuje się tak, jakby tak bardzo ją kochał. Dean pokiwał głową.

- Kocha ją i rozwaliliby ściany tego budynku, żeby się do niej dostać. - Spojrzał na Margo, która wpatrywała się w męża, i dokończył: - Myślę, że ona czuje to samo.

Ione także zauważyła, że jej kuzynka z zachwytem patrzy na męża, i podeszła do niej.

- Wiesz - wyszeptała do Margo - gdybyś postępowała z Casem tak jak z Ivorem, to dałoby to lepsze rezultaty.

- Zawsze bezbłędnie rozpoznawałaś ludzi - odpowiedziała nie odwracając głowy.

- Kocham cię Margo. Myślałam, że wiesz o tym. Margo poklepała lekko dłoń ciotki.

- Wiem. Zamierzam być z Casem absolutnie szczerą. Miałam czas, by przećwiczyć to, co mu powiem. Oczywiście, w teorii wszystko jest łatwiejsze. Dlaczego tak się boję tej rozmowy?

- Zrób to w trakcie „przerwy”. Rozumiesz, co mam na myśli?

Śmiech wstrząsnął Margo. Jej mąż spojrzał w jej kierunku uśmiechając się, ale nie przestał śpiewać.

- Myślę, że skorzystam z twojej rady - powiedziała Margo. - Życz mi szczęścia.

- Zawsze to robiłam. Trzymaj się!

Margo powoli podeszła do pianina i stanęła obok Casa. Kiedy skończył piosenkę, pochyliła się do niego.

- Znasz tę? - wystukała kilka taktów. Cas kiwnął głową i zaczął grać. Zapomniał już, jak dobrze Margo śpiewała. Jej pulsujący alt był fascynujący. Dawniej nigdy nie zaśpiewałaby publicznie - takiej melancholijnej, miłosnej piosenki. Teraz nie miała oporów.

- Boże, Margo, rozplomieniłaś klawisze - powiedział Dean, kiedy przestała śpiewać.

- A niech ją - rzucił Artur.

Usłyszawszy komentarze synów, Celia pożeglowała ku nim i uszczypnęła Artura w ramię.

Cas nie mógł oderwać wzroku od żony.

Ivor z wyniosłą miną ruszył w kierunku pianina. Coś mamrotał, kiedy Ione zagroziła mu drogę.

- Proszę, przynieś mi drinka - powiedziała podnosząc szklaneczkę do oczu męża. - Mam wielką ochotę na coś do picia.

Ivor zatrzymał się i niewidzącymi oczami patrzył na szklanekę i na żonę.

- Nie próbuj być przebiegła, Ione. Znam twoją grę. Znowu się wtrącasz.

- Tak jak i ty, mój kochany małżonku. Jeszcze raz próbujesz wtrącić się w jej życie. W ciągu ubiegłych' dwóch lat wielokrotnie mówiłeś, że gdybyś tylko miał szansę, zmieniłbyś swoje postępowanie wobec niej. I oto proszę, znowu próbujesz nią manipulować. Ale to ci się nie uda. Ona ci na to nie pozwoli, a ja także. Byłam głupia pozwalając ci postępować tak, jak postępowaleś w latach, kiedy dorastała i formował się jej charakter. Oddałam Margo złą przysługę. - Ione kategorycznie potrząsnęła głową, a jej spojrzenie pobiegło w kierunku pianina.

- Jest cudowna. Lepsza niż poprzednio: mocniejsza, stanowcza, a mimo to tak samo słodka. Kocham ją -

powiedziała zwracając się do męża. - Masz teraz wielką szansę, Ivor.

- Ta miłosna piosenka jest dość sugestywna - zauważył Ivor. - A sposób, w jaki na siebie patrzą... Jakby byli sami - to jest nie na miejscu. Spójrz na biednego Weldona - jest zaszokowany.

- Minie mu to. Tylko zostaw Margo w spokoju. Myślała, że będzie łatwo pojednać się z Casem, a tymczasem przeżywają trochę trudny okres. Muszą to wyprostować. Ona tylko próbuje uwieść swojego męża - ciągnęła Ione uśmiechając się do Margo.

- Co?

Ryk zdumionego Ivora przyciągnął uwagę wszystkich zebranych poza Casem i Margo, którzy wpatrywali się w siebie.

- Ione, jak możesz?..

- Spokojnie, oni są w sobie szalenie zakochani i mają swoje problemy. Potrzebują czasu i przestrzeni, aby je rozwiązać, a to nie będzie łatwe. Trzeba ich zostawić w spokoju.

- Świetnie, ale co to ma wspólnego z piosenką, którą śpiewa? W dalszym ciągu uważam, że powinienem coś powiedzieć.

Ivor drgnął pod wpływem pełnego pogardy spojrzenia żony.

- W porządku. Chcę, żeby była szczęśliwa - westchnął. Ione z podziwem obserwowała kuzynkę.

- Słyszałam jej „ćwierkanie" i śpiewanie w pokoju, kiedy była dzieckiem. Zawsze uważałam, że potrafi śpiewać czysto.

- Czysto?! - powiedział Ivor z oburzeniem. - Miała doskonałego nauczyciela, który ustawił jej głos, uczyła się gry na skrzypcach, na fortepianie.

- Ivor, wiem to wszystko. Pobraliśmy się, zanim poszła do szkoły, więc byłam obok niej przez znaczną część jej życia.

- Nie zauważyłeś mnie?

Próbowała się uśmiechnąć, gdy zobaczyła wyraz zaszokowania na twarzy męża.

- Przepraszam, wydawało mi się, że to ja się nią zajmowałam aż do czasu, kiedy uznaliśmy, że nie żyje. Wówczas zwróciłeś się ku mnie i sprawiło mi to radość. Nie chcę znowu zostać wykluczona.

- Ione, jak możesz mówić coś takiego? Mówisz tak, jakbym cię usunął ze swojego życia, kiedy Margo była z nami... - zawahał się, zrobił grymas i z trudem przełknął ślinę.

- Nie chciałem tego robić. - Pokręcił głową i spojrzał ponownie na kuzynkę, a jego twarz zmarszczyła się. - Zawiodłem was obie, prawda?

Ione objęła go w pasie.

- Jeśli tyle już zrozumiałeś ze swoich błędów, to daje mi to nadzieję. Spojrzała na niego, a on przypatrywał się jej.

- Nie zawiodłeś nas, kochanie. Ty po prostu nas nie doceniałeś. Ona nigdy nas nie opuści, ale musi żyć po swojemu. A ja zawsze będę z tobą, ale mam zamiar nadal kierować swoim życiem, tak jak ty powinienes kierować swoim. Pocałuj mnie, ty moje naburmuszone kochanie.

Pocałował ją i westchnął. - Może byśmy wyjechali na weekend. Muszę cię znowu odnaleźć.

- To brzmi nieźle. Porozmawiamy o tym później, a teraz chcę posłuchać śpiewu mojego ukochanego dziecka. Jej talent napawa mnie dumą, nie mówiąc już o zadowoleniu, jakie sprawiła mi świadomość, że osiągnęła spokój i wewnętrzną równowagę. Może wybralibyśmy się na wycieczkę do klasztoru lamów?

- Ione, jesteś niepoprawna - Ivor zamknął oczy powstrzymując uśmiech, który cisnął mu się na usta. Margo



śpiewała kolejną melancholijną piosenkę miłosną; pochlebiało jej, że potrafiła przypomnieć sobie

tyle tekstów. Prawie już zapomniała, ile radości dawało jej śpiewanie przy pianinie. Tylu różnych doznań nie dzieliła z Casem. A działo się tak, ponieważ czuła się z nim tak związana i tak bardzo go kochała, że wydawało się jej, iż potrafi on czytać w jej myślach, co okazało się nieprawdą. A może, myśląc jedynie o swoich pragnieniach i potrzebach, zapominała o tym, że on ma również swoje.

Cas zauważył, że cień przebiegł jej po twarzy i zaczął się zastanawiać, co go wywołało. Czy była z nim nieszczęśliwa? „Zostań, Margo” - błagał w milczeniu. Wiedział, jak ważna była dla niej jej praca, i nawet jeśli nie pochwalał pomysłu wynajęcia pracowni w Soho, starał się być wyrozumiały. Był z niej dumny. Chciał, żeby była sobą. Ale pragnął też, żeby była z nim cały czas, a tego nie można było pogodzić. To musi trochę potrwać, nim wszystko między nimi się ułoży, ale na pewno się uda. Nie mógł jej znowu stracić.

Piosenka skończyła się i Margo spojrzała z przejęciem na Casa. Dlaczego tak nagle spochmurniał? Czy w istocie był niezadowolony z ich wspólnego życia? Może pora już na pewne ustępstwa z jej strony. Chciała, żeby on też był szczęśliwy. Kochała go.

- Znasz to? - zanuciła melodię.

Była to wesola piosenka miłosna, ubarwiona dwuznacznymi aluzjami. Uśmiechnął się, odsuwając od siebie ponure myśli. Kiedy mrugnęła do niego porozumiewawczo, serce mu stopniało. Była taka piękna. Czyżby próbowała go uwieść? Boże, największą radością byłoby pójść z nią teraz do łóżka.

Odsunął na bok nękające go obawy, przecież nie bez znaczenia jest to, że w „tych” sprawach rozumieli się

doskonale. W innych też muszą się porozumieć, tylko kiedy to się wreszcie stanie?

Gdy skończyli piosenkę, Cas klaskał razem z innymi. Goście znowu zaczęli rozmawiać, a on przyciągnął ją do siebie i szepnął: - Piękne są te miłosne piosenki, kochanie. Czy śpiewałaś je tylko dla mnie?

- Oczywiście, skarbie. Nie wiedziałam, że tak dobrze grasz.

- Wydaje mi się, że nadal nie odkryliśmy w sobie wszystkiego. Miał nadzieję, że jego wygląd powiedział jej, o czym myślał.

- Rozmowy i kochanie, kochanie i rozmowy. Powinniśmy poświęcić na to jakiś czas - powiedziała, a on zaśmiał się.

Kochała jego niski śmiech, a on uwielbiał sugestywne spojrzenia jej oczu. Chciał powiedzieć gościom, żeby poszli do domu, a żonę zabrać do łóżka. Była tak cholernie podniecająca.

- Nadrobimy to.

- Więc zrozumiałeś?

- Jeśli chodzi o to, by cię kochać, to zrozumiałem. Margo uśmiechnęła się szeroko.

- Inteligentny chłopiec. Nie sprawdziłam, czy nasi goście poszli już do domu. Czy wuj Ivor jest bardzo niezadowolony?

- Aktualnie próbuje dotknąć nosem twoją ciotkę - powiedział Cas, unosząc jej rękę i całując wnętrze dłoni.

- Naprawdę? Szczęśliwa ciotka.

- Podano obiad - powiedział Dannler z korytarza. Otworzył szerzej oczy, kiedy spojrzał na Ivora i Ione.

Ione mrugnęła do Casa. - Kuchenny dyktator przemówił.

- Pora coś zjeść - zgodziła się bez przekonania Margo. Odwróciła się na chwilę do Casa i pośpiesznie powiedziała: - Wiesz, Cas, myślę, że spróbujemy wszystkich seksualnych

nowinek... Potem powiem ci, jak wyobrażam sobie naszą przyszłość, a ty mi powiesz, czego ty chcesz.

- Chcę ciebie - powiedział poważnie, a uśmiech opuścił jego twarz. - Chcę wiedzieć o wszystkim: co myślisz, co lubisz, czego nienawidzisz, czego chcesz od życia... i ode mnie. I chcę cię kochać.

- Taki program może zająć całą noc. - Margo ledwie mogła oddychać. Zaczynali zdejmować maski i to w pokoju wypełnionym ludźmi. Ujawniali swoje uczucia, wywlekali swoje obawy na światło dnia.

- I może jeszcze cały jutrzejszy dzień - wyszeptał Cas. Kiedy jego matka przeszła obok pianina, nie ruszył się z taboretu, tylko rzucił pytanie: - Co byś powiedziała o robieniu dzieci?

- Dobry Boże. Nie dość ci jeszcze tego tematu po tych piosenkach miłosnych? Opanuj się - powiedziała Celia marszcząc brwi.

Margo odwróciła się do teściowej ze śmiechem.

- To były tylko sentymentalne piosenki. Nie mogły cię zgorszyć.

- Twój teść właśnie wypił dwie szkockie, bez lodu - oświadczyła Celia kwaśno. - A ty, Cas, kiedy jesteś trzeźwy, stajesz się jeszcze bardziej nieobliczalny niż wtedy, gdy co wieczór do obiadu wypijałeś butelkę whisky, a potem jak szalenięc jechałeś do naszego domu na wyspie.

- Żartujesz?! - Margo nagle straciła humor. - Nie pił tyle.

Obraz poskręcanej stali i martwych ciał wyrwał się z jej pamięci i stanął przed oczami.

- Pił. Był ciągle na bani i na bani prowadził interesy - powiedziała Celia ze złością, jakby myśl o tym, jaki był jej syn, jątrzyła ją nadal.

- Mamo! - Cas widział, że Margo z trudem panuje nad sobą. - To nonsens i to już przeszłość.

- Nonsens? A czy nie wyrzuciłeś ze swojego biura adwokata rodziny tylko dlatego, że miałeś kaca? - Celia zapamiętywała się w rozwijaniu tego tematu. - A ślub Deana i Linnie, o którym nie mogę myśleć bez przerażenia?

- Waza z ponczem? - Margo kiwnęła głową. - Ione powiedziała mi o tym. Celia spojrzała na swojego syna, a następnie na Margo.

- Jestem pewna, że dzieci, jeśli będziecie je mieli, będą miały uczulenie na alkohol.

- Nie, nie będą - powiedział Cas - ponieważ już tyle nie piję. Nie muszę. - Niespokojnie popatrzył na żonę. Na jej twarzy malowała się dzika złość. - Margo?

- Ty naprawdę tak dużo piłeś? Codziennie? - Gniew wypełnił ją jak trujący gaz i zawładnął nią.

- Mówiłem ci, że piłem, żeby spać.

Wpatrywał się w nią z napięciem. Jego chłodna, zrównowazona żona wyglądała teraz, jakby w nią diabeł wstąpił, a moce piekielne sterowały jej działaniami.

- Nie przejmuj się - wyszeptał sięgając po jej rękę.

- Nie przejmuj się? - wykrzyknęła, zwracając uwagę gości, którzy zawrócili z jadalni.

- Ja nie spędziłam czasu rozłąki na hulankach. Starłam się odzyskać zdrowie i równowagę psychiczną - mówiła podniesionym głosem.

- Ja też - odpowiedział Cas z irytacją.

- Czy wiesz, jak to jest, kiedy dowiadujesz się, że najbliższy ci człowiek nie żyje, a ty jesteś tą osobą, która wysłała go w podróż?

- Wielka sprawa - odkrzyknęła Margo impulsywnie i natychmiast pomyślała: „Jakie przerażające są statystyki wypadków spowodowanych przez pijanych kierowców.”

Cas pochylił się zbliżając do niej twarz.

- Możesz iść o zakład, że to nie jest wielka sprawa?

Prawie umierał bez niej. Czasami nawet chętnie powitałby śmierć. Goście, którzy wrócili do bawialni, przysłuchiwali się tej dramatycznej rozmowie. Zaalarmowania Celia, chcąc załagodzić sprawę, mamrotała jakieś frazesy, które Cas i Margo ignorowali.

- Chodźmy lepiej do jadalni. Dannler wzywał nas.

- Jeżdżąc po pijanemu mogłeś się zabić - powiedziała Margo głośno, uderzając w pierś męża otwartą dłonią.

- Uspokój się Margo. - Cas próbował złapać jej rękę.

- Jestem spokojna, ty... ty... - Znowu go uderzyła.

Ivor obserwował tę scenę z przerażeniem. Ione zaproponowała mu swojego drinka.

- Łyknij sobie, bo zemdlejesz. Rozpoczyna się „rozgrywka” - powiedziała z uśmiechem. Weldon opróżnił swoją szklanekę. Rozglądał się zdezorientowany i szeptał: - Nic z tego nie rozumiem. Linnie trąciła łokciem swojego męża.

- Wydawało mi się, że mówiłeś, że jest taka dystygowana. Na pchlim targu widziałam handlarzy bardziej dystygowanych, niż twoja bratowa.

Ivor rzucił Linnie spojrzenie pełne nienawiści, a Ione zachichotała.

- Śmiałeś w ten sposób narażać swoje życie? - krzyczała Margo. - Pijąc jak głupiec? Prawie nie śpiąc? Pracując po piętnaście godzin dziennie?

Jeszcze raz uderzyła go w pierś.

- Au! Co się z tobą dzieje? Oczywiście piłem i pracowałem, a co innego zaproponowałabyś człowiekowi, który odchodzi od zmysłów?

- Nie próbuj się z tego wyłgać, ty domowy wandalu.

- Cierpiałem - tłumaczył.

- Cierpiałeś? A myślisz, że co ja robiłam? Produkowałam gobeliny dla Smithsonian? Hulałeś w mieście z kobietami, brałeś je do łóżka i wszędzie robiłeś z siebie osła.

- Próbowałem zapomnieć - mówił, ale nawet w jego uszach brzmiało to nieprzekonywająco.

- Byłeś pijusem, łobuzem i babiarzem - Margo powiedziała to wszystko jednym tchem. Na chwilę między walczącymi stronami zapadła cisza.

- Wiecie - wesoło powiedział Artur do Deana i Linnie - małżeństwo nie byłoby takie złe, gdyby walka małżonków była zawsze taka jak ta. Dotąd myślałem, że głównie chodzi o książeczki czekowe i zasłony.

- Sss. Nie słyszę - powiedziała zirytowana Ione.

Celia, która przysunęła się do niej, rzuciła piorunujące spojrzenie.

- Jak możesz podsłuchiwać w tak delikatnej sytuacji?

- Zauważyłam, że ty w ogóle nie wychodziłaś z pokoju, Celio. Ja też nie chciałabym stracić tego widoku za skarby świata. Nazywają to renesansem małżeństwa, moja droga, renesansem - powiedziała rozradowana Ione.

- Oo, doprawdy, to jest śmieszne. Lancaster! Margo! Macie gości, przestańcie się awanturować i chodźcie na obiad. Obydwoje spojrzeli na Celię tak, jakby jej nigdy przedtem nie widzieli lub jakby spadła z innej planety.

Poczerwieniała z gniewu, Margo pierwsza doszła do siebie. Skinęła głową Celi, a następnie zwróciła się do Casa: - Nie myśl, że to koniec - powiedziała ze złością.

- Możesz iść o zakład, że tak nie myślę. Mam ci wiele do powiedzenia - oznajmił drapiąc się po piersi.

- Ha!!

Z wysoko uniesionymi brodami i błyszczącymi oczami przeszli obok siebie przez bawialnię w kierunku Celi.

- Wydaje mi się, że Dannler powiedział, że podano obiad - powiedziała Margo wyniośle. Ivor spojrział na kuzynkę, a następnie na swoją żonę.

- Może potrzebne jej leczenie? - wyszeptał.

- Świr - powiedziała Ione nieelegancko. - Uważam, że właśnie znalazła lekarstwo, jakiego potrzebuje. - Może jeszcze kupię jej rękawice bokserskie. Zna już tai - czy. Może jeszcze zestaw łuczniczy... albo pistolet maszynowy.

- Ione, czyżbyś była tak nieczuła? - spytała Celia lodowato idąc za nią do jadalni. - Bez wątpienia wkrótce będziemy mieli rozwód.

- Albo normalne małżeństwo, nietypowe w środowisku ludzi, których znamy.

- Podoba mi się taki odmieniony Cas - powiedział Weldon w zadumie. - Ma kolory na policzkach i nie wygląda tak ponuro.

- Jego twarz przypomina pomidor, który za chwilę pęknie - powiedziała jego żona z sarkazmem.

## Rozdział 7

Goście, a także kamerdyner Dannler wyszli. Umilkły głośy, dom zasypiał. Margo wzięła prysznic, założyła szlafrok i czekała. Jeśli nie przyjdzie do jej pokoju, to ona pójdzie do niego. Zegar stojący na stoliczku tykał irytująco głośno. Czy to odgłosy prysznic? Już miała włączyć telewizor, żeby przerwać ciszę w pokoju, kiedy drzwi do salonu otwarły się i wszedł Cas. Suszył ręcznikiem mokre włosy i było oczywiste, że korzystał z natrysku w drugiej sypialni ich apartamentu. Nie chciał kąpać się z nią, a ona miała taki zamiar, chociaż nadal była na niego zła. Przecież to tylko myśl o tym, co mogło mu się przydarzyć, spowodowała jej tak gwałtowną reakcję na uwagi o tym, że nadużywał alkoholu. Jak mógł być tak głupi, żeby tego nie zrozumieć. Jej dłonie zacisnęły się w pięści.

Zaczęli powoli zrzucać maski i nie mogła pozwolić, aby znów ukrywali swoje uczucia, hamując słowa i gesty. Westchnęła ciężko, ale nie oderwała od niego wzroku.

- Nie skończyliśmy naszej rozmowy - powiedziała.

- To nie była rozmowa, a zawody w przekrzykiwaniu.

Irytowała Casa, ale miał ochotę roześmiać się w głos, kiedy przypomniał sobie, jak rzuciła się na niego. Istny tygrys. Jego żona miała wiele interesujących cech. Od kiedy byli małżeństwem, nigdy nie pomstowała na niego w taki sposób, jak zrobiła to tej nocy. Nigdy nie doświadczył nawet namiastki takiego temperamentu, jaki teraz przed nim odkryła.

- Nazywaj to, jak chcesz - powiedziała. - Chcę to dokończyć. Czego oczekujesz?

Wbiła paznokcie w zaciśnięte dłonie. Miała zamiar powiedzieć mu, jak oceniała jego hulanki w czasie, kiedy ona była w Tybecie. Nie miał prawa tak postępować! Należał do niej i mógł się zabić jeżdżąc po pijanemu.

- Oczyścimy atmosferę - odezwał się nagle.



Jego nastrój oscylował pomiędzy smutkiem a rozbawieniem. Chciał na nią pomstować, ale jeszcze bardziej pragnął wziąć ją do łóżka i kochać się z nią tak namiętnie, jak im się dotąd nawet nie śniło. Jednak nie przyznał się przed nią do tego, ponieważ był prawie pewien, że jego żona powiedziała mu natychmiast, że seks zawsze spychał na drugi plan inne sfery ich życia. A on nie chciał tego usłyszeć, nawet jeśli to była prawda.

- To może zabrać wiele czasu - powiedziała Margo.

W jego spojrzeniu zauważyła błysk i to ją upewniło, że jakkolwiek zachowywał powściągliwość w słowach i kontrolował swoje zachowanie - była to tylko maska.

- Skończyliśmy już z ukrywaniem uczuć - dokończyła porywczo.

Kiedy jego twarz wykrzywiła się grymasem złości, cofnęła się o krok. Cas spostrzegł ten ruch. Jej spojrzenie i uniesiony podbródek znamionowały postawę obronną. Ostro kiwnął głową.

- W porządku. Rozmawiamy.

Zrzucił krótki szlafrok kąpielowy, który miał na sobie, a jego nagie ciało lśniło brązem w łagodnym świetle nocnej lampki.

- Rozmawiamy? - Margo patrząc na niego z zachwytem desperacko go pragnęła, chciała mieć obok siebie to twarde silne ciało. Był pięknym mężczyzną i kochała go. Czy próbował ją zbyć? Kiedy patrzyła na jego nagie ciało, nie mogła jasno myśleć. - Może powinniśmy zejść do biblioteki - zasugerowała.

Odwrócił się, by popatrzeć na nią, i powoli uśmiechał się.

- Chodzi mi o to, że nasza rozmowa byłaby bardziej rzeczowa, gdyby...

- Wchodź do łóżka, żono.

Popatrzyła na niego, zdjęła szlafrok i w nocnej koszuli wślizgnęła się pod kołdrę. Położył się obok niej, a kiedy niby przypadkiem jej dotknął, odwrócił się ku niej i zapytał:

- Czy w czasie naszej rozmowy dozwolone jest całowanie?

Przecząco potrząsnęła głową. Całowanie! Chciał znacznie więcej i właśnie teraz. Rozumiała jego głód.

- W ten sposób nigdy nie porozmawiamy.

- W porządku, zaczynaj. Margo zaczerpnęła oddechu.

- Prawdopodobnie nie wymienię wszystkich szczegółów, o których chciałabym mówić - powiedziała patrząc mu prosto w twarz. - Po pierwsze, nienawidzę tego, że jeździłeś pijany, że raz po raz narażałeś swoje życie, ryzykowałeś, że rozbijesz samochód i zostaniesz kaleką. Po drugie - przygody z kobietami. Szczerze mówiąc, mało mnie obchodzą. No... to znaczy, nie jest mi to obojętne, ale rozumiem. No, może nie całkiem rozumiem, ale przyjmuję do wiadomości. Nie akceptuję, ale... Do cholery, to już się zdarzyło, a ja nie mogę zmienić przeszłości.

Zamrugnęła zauważywszy czerwoną smugę pełznącą w górę jego szyi. Czyżby Cas poczuł się zażenowany?

- Nie chcę, abyś akceptowała to, że miałem inne kobiety - powiedział. - Ponieważ w moim życiu nie byłoby żadnej z nich, gdybym mógł mieć nadzieję, że żyjesz w jakimkolwiek zakątku tej planety lub istniejesz we wszechświecie.

Pochylił się tak blisko niej, że ich głowy znalazły się na jednej poduszce.

- Nie mogłem spać. Nie mogłem wypocząć. Byłaś wszędzie: w moich myślach, w moim sercu, ale nie mogłem cię dotknąć, bo nie było ciebie... byłaś martwa. Potrzebowałem ciebie, ale istniałaś tylko w moim umyśle. Twój obraz prześladował mnie dzień i noc. Piłem więc, żeby odpędzić zmyły. Pomagało mi to stępiać świadomość.

- Mogłeś umrzeć.

Margo zadrżała, odruchowo schwyciła jego rękę i przycisnęła się do niego bliżej. Świat bez Casa był nierzeczywisty, był jak szary czyściec wypełniony żalem.

- Mówiłam ci już, że gdy odzyskałam świadomość, moja pierwsza myśl dotyczyła ciebie. Wyciągnąłeś mnie z objęć śmierci. Biegłam do domu, do ciebie. Nie widzisz, jaki jesteś dla mnie ważny?

Podniosła jego rękę do swojej twarzy i poczuł łzę, która potoczyła się po jej policzku. Poczował ucisk w gardle.

- Prawdę powiedziawszy, nie dbałem o życie, kochanie. Nie myślałem o bezpieczeństwie i o przetrwaniu. To głupie, ale zostałem wciągnięty w jakiś szaleńczy wir. Początkowo myślałem nawet o samobójstwie. Ale nie chciałem zabić się od razu, postanowiłem robić to powoli. Kiedy nie zależy ci na życiu, zaczynasz grać z nim w kości. Kac każdego ranka był wstrętny, ale nie to było najgorsze. Budzenie się ze świadomością, że ciebie nie ma, było prawdziwą agonią.

Nawet teraz wspomnienie tych wszystkich okropności zalewało go niczym przygniatające kaskady wodospadu. Potrząsnął głową, aby wyrzucić te koszmary ze swojej pamięci. Margo wpatrywała się w niego i łzy spływały po jej twarzy.

- Ale gdybyś umarł, to po co miałabym wracać do pustego domu? Cała moja walka o życie poszłaby na marne. Pustka zabiłaby mnie. Bez ciebie... Och, Cas - to byłoby piekło.

Spojrzał na ich splecione ręce.

- Często wyobrażałem sobie, że znowu jesteś ze mną. Zazwyczaj - uśmiechnął się ponuro - siedziałem w mojej pracowni w butelką whisky gapiąc się w ścianę i głośno mówiąc do ciebie. Mówiłem ci o wszystkim, co leżało mi na sercu: o nas, o naszym życiu. Otworzyłem się przed tobą.

Mówiłem i mówiłem... i błagałem, żebyś mi odpowiedziała, żebyś do mnie wróciła. - Przerwał i zaśmiał się gorzko. - Potem złościłem się na ciebie i szalałem po pokoju krzycząc, żebyś wracała do domu. To był obłąd i zdawałem sobie z tego sprawę. Wiedziałem, że mój ból potęgowały wyrzuty sumienia. I nie chodziło tu nawet o to, że namawiałem cię na tę podróż, ale o to, że nigdy nie usiedliśmy i nie przeprowadziliśmy długiej rozmowy, takiej od serca, takiej jakie co noc prowadziłem ze ścianami.

- Jestem tutaj. Powiedz mi to teraz. Słucham. I chcę wiedzieć.

- Powiem ci wszystko. - Pocałował ją w policzek. - Zimno ci, kochanie? - zapytał i objął ją ramieniem przytulając do siebie.

- Nie, tylko dostaję dreszczy, kiedy pomyślę, że niewiele brakowało, żebyśmy nigdy nie porozmawiali ze sobą szczerze, że bez tego wypadku nigdy nie zdjęlibyśmy swoich masek. Kiedy byłam daleko od ciebie, wszystko wydawało się takie łatwe. A teraz, kiedy jesteśmy tuż obok, to zupełnie inna sprawa. Chcę tej rozmowy i chcę wszystko wiedzieć, a jednocześnie wolałabym nie wiedzieć. To szaleństwo, prawda? - Dotknęła palcem jego uśmiechniętych ust.

- To nie szaleństwo. Jakkolwiek nie zachwyca mnie perspektywa mówienia o wszystkim, zgadzam się, że jest to konieczne, bo inaczej ryzykujemy, że stracimy zbyt wiele.

Wpatrywał się w jej oczy.

- W okresie tych dwóch lat było w moim życiu wiele kobiet: wysokie, niskie, pulchne i szczupłe, kalejdoskop kolorów włosów. Ale łączyło je jedno - żadna z nich nie zamierzała angażować się w trwały związek lub małżeństwo i to mi odpowiadało, bo ja też tego nie chciałem.

Ledwie mógł przypomnieć sobie ich twarze.

- Czasami szedłem do pracy w wieczorowym ubraniu i przebierałem się w codzienne ubranie w biurze. - Wstrząsnął ramionami. - Nienawidziłem spać. Miałem koszmarne sny. Śniłaś mi się przerażona i naga biegnąca po śniegu. Było ci zimno i wołałaś moje imię. Usiłowałem cię dogonić, ale nigdy mi się to nie udawało. Budziłem się zlany potem i zapłakany.

Margo uśmiechnęła się ze współczuciem, jakkolwiek i ona wylała wiele łez.

- Regularny alkoholik, pracuś i Don Juan - rzuciła i zaraz przygryzła wargę.

- Kiedy mnie wyleczono i nie musiałam skupiać całej energii na walce o zdrowie, czasami wyobrażałam sobie ciebie z innymi kobietami. Mój mentor mawiał wtedy, żebym nie zadręczała się sprawami, których nie mogę kontrolować, ale mój umysł był niepodatny na te argumenty. Potem w drodze do Londynu zdarzyło się, że przeglądałam gazety z Nowego Yorku. Na ilustrowanych stronach poświęconych socjocie towarzyskiej zobaczyłam twoje zdjęcie z jakąś wspaniałą kobietą. Wyglądałeś niezbyt dobrze.

Skrzywił się, wyobrażając sobie Margo patrzącą na to zdjęcie po dwóch latach niewidzenia go. - Założę się, że nie bardzo ci się to podobało.

- Prawdę powiedziawszy tak się cieszyłam, że mogę patrzeć na ciebie, że nie zwracałam uwagi, że Wyglądałeś na nieco...

- Złajdaczonego i rozbitego - powiedział ironicznie.

- Miałam zamiar powiedzieć: mniej przystojnego niż zwykle. - Szeroko się uśmiechnęła. - Nie tak jak ten zawsze seksowny, wspaniale męski kochanek.

Gzy powinna powiedzieć mu, że uniosła to zdjęcie do ust i pocałowała je? Uśmiechnął się sarkastycznie. - Przynajmniej jedno z nas trochę się ubawiło. Zawsze chciał, żeby myślała o nim jak najlepiej, żeby kochała go i szanowała. Wspomnienie

tego tandetnego zdjęcia było jak smagnięcie pokrzywą. Ale nie mógł wyprzeć się tamtych czasów. Margo odchyliła się do tyłu wzdychając.

- Od czasu kiedy wróciłam, nasze rozmowy najczęściej były poważne, czasami aż nadto. Ale, nie uwierzysz, w gruncie rzeczy bawiło mnie to.

Zachichotała na widok zaskoczenia na jego twarzy.

- Nawet incydent z tym potencjalnym złodziejem torebki tak naprawdę nie był przykry. Nie mogłam uwierzyć, że nie poznałeś mnie, chociaż wiedziałam, że operacja plastyczna nieco mnie zmieniła.

Dotknęła swojej twarzy i uśmiechnęła się, gdy jego usta podążyły za jej ręką.

- Nie wyglądałaś jak moja Margo. Twoja twarz ma teraz kształt serca, masz delikatniejsze rysy, a kości policzkowe uwydatniły ci się. Przedtem twoja twarz była owalna, a kości policzkowe prawie niezauważalne.

- Tłusta twarz - powiedziała z szerokim uśmiechem. Uścisnął ją.

- Nie byłaś gruba. Byłaś wspaniała i zmysłowa. Kochałem twoje ciało. Dotykanie go i kochanie były dla mnie największą przyjemnością. - Zauważywszy na jej twarzy wyraz niepewności, otoczył ją dłońmi. - Teraz kocham je nawet bardziej. Jesteś wysmukła, giętka i piękna, a twoja twarz jest cudowna. Nigdy przedtem nie zauważyłem, że masz w sobie coś orientalnego. Dopiero teraz widzę, że jesteś egzotyczna i intrygująca.

- Wiem, co chcesz powiedzieć. To jest takie dziwne. Czasami czuję się Tybetanką, jakby czas, który spędziłam w klasztorze lamów, odmienił mnie fizycznie i zupełnie zmienił moje zasady i stosunek do życia.

Cas nabrał powietrza i powiedział: - Kilka razy byłem zazdrosny o twojego mentora. - Słowa te były jak przekłucie balona. Nagle Tang przestał wydawać się mu zagrożeniem.

- No - powiedziała - po tym, co usłyszałam, mogę się przyznać, że te twoje kobiety bardzo mnie dręczyły. Chciałam obić i je, i ciebie.

Cas odrzucił głowę i śmiał się tak gwałtownie, że uderzył głową w brązowe ozdoby łóżka.

- Ouu...

- Zabolało?

Kiedy Margo podniosła ręce do jego głowy - koc spadł z jej ciała.

- Ha?

Cas pochłaniał oczami jej cudowne ciało zakryte przezrzystym jedwabiem i piersi napinające koszulę.

- Margo - powiedział łamiącym się głosem. - Patrząc na ciebie nie potrafię się skupić na rozmowie.

- Ja też jestem już nieco zmęczona mówieniem.

Wachlowała go swoimi rzęsami. Dzielące ich drzwi otworzyły się już szerzej. Teraz pragnęła swojego męża i całej radości, jaką mógł jej dać. Chwycił ją za ramiona.

- Jest jeszcze coś, co chciałbym ci powiedzieć, zanim się w tobie zatracę, kochanie. - Pot pokrył jego ciało, gdy walczył, by jeszcze na chwilę stłumić podniecenie.

- Co takiego? - zapytała czując, jak jej ciało staje się bezwolne.

- Kocham cię, Margo. Kocham cię od chwili, kiedy wyrzuciłaś mnie z katamaranu na Lagunie Siedmiu Mórz. Jechałem na Florydę z niechęcią, bo nie chciałem spotykać się z przyjaciółmi rodziny. Ale teraz błogosławię tamten dzień i cały ten czas, który spędziliśmy razem, te wszystkie chwile, dobre i złe, a nawet błędy, które popełniliśmy.

Pocałował ją w policzek i poczuł łzy.

- Chciałem żyć z tobą wtedy i chcę teraz. Nie płacz, dziecko, proszę cię, nie płacz.

- Nie wiem, co się ze mną dzieje. A gdybym tak była w ciąży? - Czknęła i zaśmiała się. Cas zachichotał.

- To dlatego cały czas płaczesz na mojej piersi?

Cas był nieco zaszokowany. Chciał mieć z nią dziecko, ale kiedy o tym rozmawiali, zdecydowali się odczekać jeszcze kilka lat. Dziecko! Bez trudu wyobraził sobie pucułowatą dziewczynkę z kolorową kokardką na czubku głowy i ze śmiejącymi się niebieskimi oczami. Cholera, to jest cudowne. Przyszłość będzie cudowna.

- Nie wiem jeszcze, ale coś się zmieniło - powiedziała. - Może to moje hormony dostały bzika, a może kiedy wróciłam do Ameryki, coś się zmieniło w moim systemie nerwowym. Nigdy nie byłam taką płaczką.

Głaskała jego pierś gładząc i skręcając rosnące na niej włosy. Następnie pochyliła się bliżej, by delikatnie przygryźć jego sutek.

- Oszaleję - wyszeptał.

- Uraziłam cię?

- Boże, nie - rób to, co robisz.

Odrzucił głowę i zamknął oczy. Jej usta, błędząc po jego ciele, doprowadzały go do szaleństwa. Pragnął jej pieśczoć, było to jak niebo na ziemi, którego chciał i potrzebował.

- Ja naprawdę lubię kochać się z tobą - powiedziała rozmarzona. - Szczególnie teraz, kiedy porozmawialiśmy sobie. Jest mi lżej. - Obsypała pocałunkami jego pierś i podniosła głowę. - Czy już ci mówiłam, iż uważam, że masz wspaniałe ciało.

- Nie wiem, może. Powiedz mi to jeszcze raz.

- Oo, powiem.

Jej słowa zlewały się, gdy wypełniała ją moc męża. Całowała zapamiętałe jego brzuch i lędźwie. Cas nie mógł



przestać sapać. Nigdy nie czuł się tak pozbawiony sił i jednocześnie tak pełen energii. Dotknięcia Margo były magiczne. Chwycił ją, by podciągnąć w górę swego ciała, ale odepchnęła jego rękę, jej usta opuszczały się niżej. Kiedy go chwyciła, delikatnie pieszcząc opuszkami palców, zaczął stękać.

- Nie, nie, Margo, kochanie... Nie mogę... Och!

Czuła, jak drży pod jej rękami. Położyła na nim usta smakując go, wycie w jej uszach było wyciem męża osiagającego szczyty rozkoszy.

- Nie, do diabła. Już dłużej nie wytrzymam.

Cas pociągnął w górę swego ciała śmiejącą się, podnieconą żonę, obserwując, jak uśmiech opuszcza jej twarz, gdy dopasowywał ją do siebie. Wszedł w nią mocno.

- Rewanż - powiedział chrapliwie.

Jej zdyszany śmiech podniecił go jeszcze bardziej.

- Uhm, musi być wygodnie.

Spojrzała na niego przez rzęsy i zafalowała biodrami. Ona nigdy nie zauważała efektu swoich pieszczot, ponieważ sama była tak podniecona, że zapamiętywała się w namietności. Uczucia narastały w niej cudownymi falami. Traciła oddech, a krew w niej wrzała.

- Nie... mogę przestać - powiedziała mu, gdy próbował uspokoić ją, wyciszyć i wyprowadzić z ekstazy.

- Och Cas, Cas. To jest takie cudowne.

Odrzuciła głowę i oplotła go swoim ciałem, jakby chciała go pochłonać. Cas nie był już w stanie określić, gdzie był on, a gdzie była Margo. Byli jednością ogarniętą trzaskającymi płomieniami zmysłowego ognia. Energia rozsadzała ich. Na ich twarzach eksplodowały błyski gwiazd. Byli dla siebie całym światem.

- Margo! - krzyknął Cas. - Kocham cię!

- I ja cię kocham! Na zawsze!

Wyładowani i wyczerpani kochaniem powoli wracali na ziemię. Jeszcze długą chwilę pozostawali zespoleni. Muzyka miłości dzwoniła im w uszach i odbijała się dźwiękiem w ich krwi.

- Chyba już nie może być nam lepiej. Ale może? - powiedziała Margo otwierając jedno oko. - Jakiej magicznej formuły używasz?

- Ciebie - powiedział Cas leniwie. - Może było tak cudownie, bo najpierw pokonaliśmy pewne bariery. Nie sądzisz? - Poglaskał jej szyję. Uwielbiał jej skórę.

Margo otworzyła drugie oko, czuła spełnienie i nasycenie. Rozpoczęli nowy etap w swoim małżeństwie.

Oczyścili je ze wszystkich niedomówień, odkurzyli wszystkie zakamarki umysłu i duszy. Mogli zawrzeć nowy, miłosny pakt. Nie było to łatwe, ale dało cudowny efekt.

- Myślę, że masz rację, Cas. - Dotknęła jego twarzy. - Och, Cas, tak mnie uszczęśliwiłeś. Chciałabym, żebyś pewnego dnia poznał mojego mentora - człowieka, który wskazał mi drogę powrotu do ciebie.

Pocałował ją delikatnie.

- Kiedykolwiek zechcesz pojechać, pojedziemy.

- Wkrótce - powiedziała ziewając. - Przepraszam, jestem trochę zmęczona.

Zamknęła oczy, a na jej ustach pojawił się uśmiech, kiedy mąż śmiejąc się nazwał ją śpiochem.

- Nic na to nie poradzę.

Następnego dnia obudził ją jego pocałunek.

- Jesteś straszny - powiedziała z miłością. - Dziś muszę koniecznie pójść do pracowni. Będę pracować nad nowoczesną kopią rzeźby Dawida, a modelem będziesz ty. Bez względu na to, jakie to przyjemne, nie mogę wciąż tylko swawolić z tobą w łóżku.

- Naprawdę? - Cas ledwie mógł złapać oddech. Udawała, że go nie rozumie.

- Tak, wyrzeźbię cię.

- Będę miał jakąś pozę? - zapytał z gardłowym śmiechem.

- Będę miał? - powtórzył.

- Tak, tak, oczywiście. Nie myślałam, że się zgodzisz, ale jeśli tak... - Uśmiechnęła się do niego nieśmiało. Słowa nie mogły wyrazić radości, jaką poczuła. - I nie będziesz miał nic przeciwko temu, żeby przychodzić do pracowni?

- Oo. W dalszym ciągu nie jestem zadowolony, że tam bywasz, ale jestem z ciebie dumny i chcę, żebyś kontynuowała swoją pracę, kochanie.

- Dziękuję. - Pocałowała go przeciągle i powiedziała: - Ale teraz muszę się ubrać.

- Przyjdź do biura, to zjemy razem lunch.

- Bardzo bym chciała, ale obiecałam już lunch Ivorowi. - Spojrzała na niego z nadzieją. - Może potem wpadłbyś do mojego studia?

Odczytał prośbę w jej oczach.

- Nęcąca propozycja. Ale jeśli się rozbiore, mogę cię prosić o to samo. Poza tym możesz nie chcieć rzeźbić mnie w stanie podniecenia.

Śmiała się całując go.

- To brzmi cudownie. Ten lunch będzie taki nudny. Wygarnął ją z łóżka.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Wrzucę cię do wanny z gorącą wodą, a następnie...

- Wstydz się. Znow łypiesz na mnie pożądliwie.

Uścisnęła go i pocałowała w szyję. Była szczęśliwa. Świat był piękny, ponieważ był na nim Cas. I był jej. Mokro, dziko, cudownie - to było kochanie się w wannie.

Lunch w „Colony” był taki, jak przewidywała. Pieczony okoń. Woda mineralna z pływającym plasterkiem

pomarańczy. Panował pogodny nastrój i Margo często się śmiała. Ivor wkładał wiele wysiłku w to, żeby jej nie tyranizować i szanować jej osobowość. Po lekkim, ale bardzo smacznym posiłku Margo wstała i zaczęła się żegnać.

- Muszę wracać do pracowni - tłumaczyła swój pośpiech.  
- Mam się spotkać z Casem. Możesz w to wierzyć lub nie, ale zgodził się mi pozować.

Ivor spojrzał w górę na jej rozmarzoną twarz i szeroko się uśmiechnął.

- W samej rzeczy, czasy się zmieniają. Nigdy bym nie pomyślał, że zobaczę Casa Griffitha w pracowni plastycznej. Któregoś dnia i ja mógłbym odwiedzić studio. Ione odchodzi od zmysłów na myśl o tym miejscu.

- Będzie mi bardzo miło widzieć cię w mojej pracowni. - Margo pomyślała nagle o pozującym jej Casie i szybko dodała: - Ale najpierw zadzwoń, żeby mnie uprzedzić o swojej wizycie.

Ivor wstał i ucałował kuzynkę. - Życzę szczęścia, moja droga.

Jego słowa były dziwnie łagodne i szczerze i Margo zrozumiała, że myślał o tym, że naprawdę stracił ją w katastrofie samolotu.

Poprosiła odźwiernego o przywołanie taksówki. Wkrótce była już w samochodzie i obserwowała ruch uliczny. „Mogliby ruszać się szybciej” - pomyślała szepcząc swoją mantrę. Próbowwała opanować zniecierpliwienie, ale wydawało się jej, że samochody, autobusy, taksówki - wszystko wlecze się powoli. Czy był jakiś korek? Nie, kolejne czerwone światło, ale właśnie wtedy, kiedy światła zmieniły się, samochód jadący poprzeczną ulicą przyśpieszył, przejechał przez skrzyżowanie i utknął na środku Piątej Alei. Zaczęły trąbić klaksony, samochody próbowały jakoś go objechać. - Zator - pomyślała Margo. - Och, Boże!

- Panie kierowco? Przedostaniemy się? - zapytała.

- Tak sędę, madame. Niech się pani nie martwi.

Margo westchnęła z ulgą, kiedy taksówkarzowi udało się wyminąć samochód, który blokował drogę. Nagle spostrzegła sportowy samochód. Kierowca z taksówki zaklął, kiedy samochód uderzył w ich tylny prawy błotnik. Taksówka podskoczyła, zaskrzypiała stal. Margo została zrzucona na podłogę.

Cas wszedł do „Colony”. Tak wymierzył czas, aby trafić na koniec lunchu z Ivorem. Zauważył Ivora od razu, ale zdziwił się widząc obok puste miejsce.

- Gdzie jest Margo?

- Cas! Nie myślałem, że będziesz tutaj. Margo już wyszła, żeby spotkać się z tobą w pracowni - Ivor spochmurniał. - Pewnie się z nią minąłeś.

Cas nie czekał ani chwili. Ciągłe odczuwał przemożną potrzebę bycia z nią, a kiedy nie wiedział, gdzie jest, ogarniał go lęk. Obawa, że ją straci, ogarniała go jak powódź. Przeszedł z powrotem przez salę, by zapytać starszego kelnera. Zaczęło go znowu zalewać to wstrętne uczucie pustki. „Nie ma powodu do niepokoju” - myślał. Znajdzie ją i jej nic nie będzie, a jemu będzie głupio.

- Może zapyta pan odźwiernego, w którym kierunku pojechała pani Griffith.

Cas niemal wybiegł z restauracji. Kiedy odźwierny wskazał mu kierunek, Cas zagwizdał na taksówkę. Na szczęście przejeżdżała jakaś nie zajęta. Wskoczył do niej, nim zdążyła się całkiem zatrzymać. - Szukam taksówki wiozącej kobietę - powiedział kierowcy.

W skrócie opisał Margo i trasę, którą prawdopodobnie będzie jechała, i wsunął pięćdziesiąt dolarów przez okienko na pieniądze.

- Jeszcze jedno, jeśli zlokalizujemy taksówkę, to zmusimy ją do zjechania na bok. Kierowca przyśpieszył.

- Niech się pan nie martwi. Jeśli są na Piątej, to znajdziemy ich, bo tam obowiązuje jeden kierunek ruchu. Będzie kłopot, jeśli skręcą w jakąś boczną ulicę.

Cas pokiwał głową. Rozglądał się na lewo i prawo. Do licha, musi ją znaleźć. To cholerne uczucie pustki. Może kiedyś wreszcie go opuści. Dostał gęsiej skórki. Znajdzie ją. Musi - jest jego życiem. Później zabierze ją do jej pracowni i obydwójce będą nadzy. On nie będzie pozował, a ona nie będzie rzeźbiła. Nagle z przodu zobaczył plataninę samochodów. Korek? Wypadek? Pot wystąpił mu na czoło. Położył rękę na klamce, gotów wyskoczyć i biec wzdłuż ulicy.

- Niech się pan nie denerwuje - powiedział kierowca. - Nie ma potrzeby wysiadać. To nie żaden ciężki wypadek. Jakaś taksówka i samochód sportowy. Może uda nam się ich objechać. Cas wcisnął kolejną pięćdziesiątkę przez okienko i już go nie było w taksówce. Biegł w ryku klaksonów i wśród krzyków z samochodów uwięzionych w korku ulicznym spowodowanym wypadkiem. Widział głowę Margo. Był prawie przy niej. Drzwi taksówki otworzyły się i Margo wypadła niemal na stopy Casa. Wokół piszczały hamulce i trąbiły klaksony.

Margo usłyszała głos męża i próbowała podnieść się z ziemi.

- Cas? Kochanie, co się stało?

Cas chwycił Margo w ramiona i podniósł ją.

- Nic ci nie jest? - zapytał wpatrując się w nią.

- Nic, nic. Skąd się tu wzięłaś? Jak mnie znalazłaś? Jechałam do ciebie.

- Nie mogłem cię znowu stracić. Myślałem, że wiesz o tym.

Trząśł się ze zdenerwowania, irytacji. Obrazy Margo poszkodowanej w wypadku samochodowym, jakie podsuwała mu wyobraźnia, odbierały mu rozsądek.

- Wiem, że nie rozumiesz.

- Och, rozumiem, rozumiem - powiedziała szlochając. - Może po raz pierwszy naprawdę rozumiem twój ból, mój kochany. Tak bardzo cię kocham.

Trzymała się go, gdy pochylił się do okna i wrzucił parę banknotów na przednie siedzenie.

- Pójdziemy?

- To za daleko - wyszeptał. - Znajdę inną taksówkę.

Prawie natychmiast im się to udało i kiedy byli już w taksówce, ułożył ją na swoich kolanach.

- Musiałem cię znaleźć.

- Tang powiedziałałby ci, że widziałeś wypadek, ponieważ nasze dusze są zespolone i możesz przeczuwać moją przyszłość - powiedziała Margo czując wielką radość, choć miała też poczucie winy. Nawet nie domyślała się ogromu jego miłości. Tak bardzo skoncentrowała się na swoim uczuciu, że omal nie przegapiła cudu jego uczucia.

- Kochanie, Cas, kocham cię - wyszeptała mu do ucha.

- Jesteś moją żoną i moim życiem - powiedział nie spuszczać z niej wzroku. Jego ręce błędziły po niej.

- Nic mi nie jest, naprawdę.

Nie próbowała nawet się poruszyć. Widziała łyzy błyszczące w jego oczach, czuła drżenie jego rąk i bicie serca.

- Nic mi się nie stało.

- Mogłaś odnieść jakiś ciężki uraz - powiedział chrapliwie.

- Naprawdę, nic mi nie jest.

Przyciągnął ją do siebie bliżej, wtulił twarz w jej włosy.

- Wiedziałem, że coś się stanie, i byłem cholernie przestraszony. Dalej nie rozumiem, dlaczego czułem, że

muszę się z tobą natychmiast spotkać. Siedziałem przy biurku i myślałem o tobie próbując zjeść śniadanie, które podała mi sekretarka. Ale nawet kawa, którą lubię, miała jakiś gorzki smak. Nie mogłem przełknąć ani kęsa. Wypełniał mnie lęk. Było to tak, jakby coś mi mówiło, żebybiec do ciebie i spieszyć się. Musiałem cię znaleźć - udało mu się uśmiechnąć.

- Moja kanapka prawdopodobnie dalej leży rozrzucona na biurku.

- Bez wątpienia.

Odsunęła się od niego, pieszcząc opuszkami palców jego twarz.

- Kochanie. Nie wiedziałeś, że jesteśmy zespoleni? Odczułeś wibracje i wiedziałeś, że czekają mnie kłopoty, jeszcze zanim ja się o tym dowiedziałam.

Położył jej głowę na swoim ramieniu.

- Powinienem zawieźć cię do szpitala.

Podniosła głowę, niezdecydowana czy się śmiać, czy go złać.

- Nie jadę do szpitala. Jadę do pracowni, a ty zdejmiesz całe swoje ubranie i... Przez chwilę patrzył na nią z osłupieniem, a następnie jego twarz zajaśniała uśmiechem.

- Martwiłem się.

- Wiem.

Na myśl, jak bardzo Cas ją kocha, Margo osłabła z zachwytu. Kiedy dojadą do pracowni, powie mu i pokaże, jak bardzo ona go kocha.

Margo nie mogła uwierzyć, jak rozkosznie jest kochać się w smudze światła wpadającej przez północne okno i ciągnącej się od podłogi do sufitu. Gdyby nie to, że chciała zachować w tajemnicy swoje życie miłosne, oddałaby obraz ich splecionych ciał w brzoje. Miała sto wzorów, z których mogłaby czerpać temat do swoich prac, ponieważ kochali się



znowu i znowu. Tego dnia nie dotknęła ani pędzla, ani dłuta.  
Jej ręce były zbyt zajęte jej mężczyzną.

## Rozdział 8

Wpatrując się w swoje odbicie w lustrze Margo skrzywiła się. Wkrótce będzie widać, że jest w ciąży. Lekarz określił ją na szósty, ósmy tydzień. Westchnęła. Cudownie - ona i Cas będą rodzicami. Ione już to odkryła, kiedy przed dwoma dniami jadły razem lunch.

- Najdroższa, nie mogłabym być szczęśliwsza. Ivor będzie wniebowzięty - powiedziała uśmiechając się szeroko. - Tylko pomyśl, ja będę babcią. Oczywiście cioteczną, ale upieram się przy „babci”. Podoba mi się ta rola. - Zachichotała radośnie. - Celia się zadławi. - Uważa, że jest zbyt młoda, aby zostać babcią.

Margo poprzez stół dotknęła ręki ciotki. - Proszę, nic jej jeszcze nie mów. Nie teraz. Gdy ciotka uniosła brwi, wzruszyła ramionami.

- Chciałabym najpierw powiedzieć o tym Casowi.

- Co? Nie powiedziałaś mu jeszcze? Moja droga, musisz to koniecznie zrobić. Jesteś taka szczupła, wkrótce ciąża będzie widoczna. Czy to, że ukrywasz swój stan przed Casem, ma coś wspólnego z wypadkiem, który miałaś w ubiegłym miesiącu?

Margo kiwnęła głową.

- W pewnym sensie. Tak się o mnie martwił, że nawet zgodziłam się pójść do lekarza. Ciociu Ione, rozumiem go. Tak wiele przeżył po tej katastrofie lotniczej, że przeraża go nawet niegroźny wypadek. Na pewno z czasem to się zmieni.

- Ale ty obawiasz się powiedzieć mu o dziecku. Margo westchnęła.

- To głupie, wiem. Ale wydaje się, że Cas znowu zamknął się w sobie, jakby nie mógł opuścić swojej „skorupy”, bo coś jeszcze może się wydarzyć. Mówi, że doskonale radzi sobie z sobą, ale nie wygląda mi na to. - Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Jest tak, jakby założył nową maskę, a ja nie potrafię się przez nią przebić.

Ione przecząco pokręciła głową.

- Myślę, że nie ma w tym nic dziwnego. Drogie dziecko, nie masz pojęcia, co się z nim stało, kiedy ciebie nie było i wszyscy myśleliśmy, że nie żyjesz. Zachowywał się jak szaleniec. Nie spotykałam się z nim zbyt często, ale kiedy go widywałam, nigdy nie był trzeźwy. A jego oczy! Wyglądały jak studnie prowadzące do piekieł. Dziwiło mnie, że tak dobrze prowadził swoją firmę, a wnoszę, że tak było, ponieważ w przeciwnym razie Weldon powiedziała by o tym Ivorowi. Celia nie miała nadziei, że Cas pożyje dłużej niż rok. Nikt nie mógł do niego dotrzeć. Nie chodzi o to, że nie próbował unormować życia. Próbował - przez pracę. Cały czas realizował coraz to nowe plany, ale jego życie towarzyskie było jak pogorzelnisko. - Ione przewróciła oczami.

- Był ciągle na pierwszych stronach gazet goniących za skandalami.

Margo kiwnęła głową.

- Wiem o jego przygodach z kobietami i o eskapadach, którymi zabijał bezsenność.

- Jestem pewna, że nie sypiał. Wyglądał jak śmierć.

Ione zrobiła przerwę stukając paznokciem w brodę i bacznie obserwując Margo.

- Czemu nie miałybyś zabrać go do Tybetu? Och, nie teraz, ale po urodzeniu dziecka. Niech zobaczy miejsce katastrofy i klasztor, w którym się leczyłaś. Myślę, że teraz on potrzebuje terapii. - Ione pochyliła się i ścisnęła rękę Margo, kiedy zobaczyła łzy w jej oczach. - Hej, wiem, że to normalne być płaczącą, kiedy jest się w ciąży, ale jeśli będziesz dalej tak robiła, to utopisz się we łzach.

- Nieba... ratujcie - powiedziała Czkając i uśmiechając się Margo. Tybet, Tang, spokój, urok zdobywania wiedzy, instrospekcje... kuracja.

- Będę szczęśliwa, jeśli będę mogła zająć się dzieckiem - ciągnęła Ione. - Oczywiście, razem z baterią pielęgniarek. Zmianianie pieluch nie odpowiada mojemu wyobrażeniu o pracy. Ale z rozkoszą potrzymam małego nicponia na rękach.

Margo zauważyła maskowane lekkimi uwagami uczucia macierzyńskie Ione i uśmiechnęła się. Ione będzie zaślepioną babcią. Margo powoli pokiwała głową.

- Może Casowi rzeczywiście potrzebna jest ta podróż. Czasami po prostu zapominam, ile przeszedł.

- Musi też zrozumieć, że twoje cierpienie nie było wycelowane w niego, niczym rozpalona dzida. Ione z powagą pokiwała głową, kiedy Margo nerwowo zachichotała.

- Poważnie, facet był torturowany.

- Ciociu, czy jesteś w stanie zaakceptować inną filozofię życia? Ione zawsze potrafiła widzieć istotę rzeczy ukrytą za fasadą pozorów.

- Jeśli masz na myśli Konfucjusza, to odpowiedź brzmi: nie, ale jego zdrowy rozsądek uważam za podnoszący na duchu. Po twojej katastrofie przeczytałam sporo wielkiego Konfucjusza. - Ione uścisnęła rękę Margo.

Ciotka i bratanica trzymały się za ręce, powstrzymując łzy.

Przeglądając się w lustrze i przypominając sobie słowa ciotki, Margo zdecydowała, że nadszedł czas, by otworzyć kolejne drzwi w jej życiu z Casem. Najpierw musi zadbać o to, aby mu się podobać.

Krytycznie zlustrowała swój wygląd. Luźna piżama z jedwabiu z satynowymi wykończeniami barwy głębokiego koralu nadawała jej skórze różowy odcień i podkreślała kasztanowy odcień włosów. Wyjęła ze szkatułki na biżuterię

sznur koralu i okręciła go wokół szyi. Kolczyki z koralami w koronkowej, złotej oprawie zwisały jej prawie do ramion. Jeszcze jeden drobiazg i będzie gotowa. Cas będzie w domu za dwadzieścia minut. Spojrzała na włoskie, ręcznie wykonane klapki na dziesięciocentymetrowych obcasach. Chyba skręci sobie kark, bo przez prawie dwa lata chodziła wyłącznie w pantoflach na płaskiej podeszwie.

. Margo westchnęła. Trudno, potrzebowała być efektowna i obcasy miały w tym pomóc. Włożywszy pantofelki bujała się nieco, mimo że skóra butów miękko opinała jej stopy.

„Faktycznie, robię wrażenie, a nie wierzyłam Ione” - pomyślała patrząc w lustro i przypominając sobie, jak ciotka robiła wszystko, aby zmusić ją do kupienia eleganckiego obuwia. Lekko skropiła się perfumami, założyła pierścionek z koralami na palec prawej ręki i wyszła z sypialni.

Gdy schodziła do kuchni, zauważyła z ulgą, że Dannler wyszedł do swoich pomieszczeń na tyłach apartamentu. Krytyczne spojrzenia sprytnego lokaja krępowały ją. Inspekcja bawialni i jadalni wypadła pomyślnie i sprawiła jej satysfakcję. Wszystko tu było doskonałe, aż po świece koralowego koloru, serwetki i inne drobiazgi. W dalszym ciągu nie była tylko pewna, czy utrzyma równowagę na tych wysokich obcasach. Kiedy usłyszała, że Cas wkłada klucz do zamka, zaczerpnęła oddechu i korytarzem

" przeszła do foyer. Obserwowała, jak wchodzi do środka, zauważyła zmęczony wyraz jego twarzy i szybkie spojrzenie, jakie rzucił w górę schodów.

- Jestem tutaj - powiedziała. - Czekam na ciebie.

Jego wzrok prześlizgnął się na nią. Napięcie na jego twarzy zelzało i zastąpił je uśmiech, który natychmiast odwzajemniła.

- A więc jesteś - wyszeptał nie spuszczając z niej wzroku.

Była zachwycająca, iskrzyła się tysiącem ognia, od ubrania po włosy, oczy i skórę.

- Mam ujawnić swoje instynkty tutaj, płomienna damo?

- A jakie one są? - zapytała z nadzieją.

Napięcie, które nie opuszczało go od czasu wypadku samochodowego, powoli ustępowało.

- Czyżbyśmy otrzymali zaproszenie na obiad w Zamku Windsor?

- No, ponieważ jesteś taki inteligentny, wyznam ci, że Królowa nie zaprosiła nas na obiad. Kiedy zdjął krawat i rzucił teczkę, ugięły się pod nią kolana.

- Przyniósłbym kwiaty - szepnął.

- Przyniosłeś siebie samego, to najlepszy prezent na świecie - wyszeptała w odpowiedzi.

Boże, odpinał koszulę i rozbierał się. Przycisnęła ręce do piersi. Czy zdarzył się już wypadek, że serce biło tak mocno, że wyskoczyło z piersi? . - Nie musisz chodzić na górę, żeby się przebrać, chyba że chcesz. Zniosłam ci ubranie na dół.

- Daj mi je. Chcę się ogolić... tak szybko jak to możliwe.

- Naturalnie.

Czekała na niego. Pragnęła go. Powróciła do bawialni po jedwabne kimono, po czym wróciła do Casa. Omal się nie przewrócił, kiedy próbował przeciągnąć spodnie przez buty.

- Cholera, jestem taki podniecony, że staję się niezgrabny.

Chichot, który usłyszał w odpowiedzi, był najbardziej zmysłowym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek do niego dotarł.

- Przebieraj się szybciej - powiedziała.

Wydawało się jej, że nie może pozbyć się chrypki. Odzyskała równowagę na wysokich obcasach i weszła z powrotem do bawialni. Podeszła do baru, wyjęła schłodzony szampan i postawiła butelkę na stoliku do kawy, znajdującym się przed kominkiem. Na podgrzewaczu leżały przygotowane już gorące kanapki. Przyłożyła zapałkę pod płytkę i chyba już

po raz dziesiąty ustawiła na niej pozostałe dania. Nie słyszała, jak wszedł, dopóki nie zagwizdał.

- Te wysokie obcasy i haremowe spodnie w cudowny sposób podkreślają twoje wdzięki, moja damo. Jego szept wywołał w niej dreszcz, który przeszedł wzdłuż jej całego ciała, od pośladków aż po szyję.

- Dziękuję.

. Splotła ręce, aby opanować ich drżenie.

- Bardzo proszę.

Stanął za nią, a jego ręce ślizgały się po satynie. Wtulił twarz w jej włosy i wyszeptał:

- Specjalna okazja? Odwróciła się w jego ramionach.

- Tak i nie...

- Enigmatyczna i orientalna. Taka jest moja dziewczyna.

Przyglądał się jej badawczo. Nabrał tego zwyczaju od czasu wypadku na Piątej Alei. Nadal nie potrafił wyzbyć się napięcia i obaw. Po tym wszystkim, co przeszła, jeszcze ten wypadek samochodowy...

- Hej, wracaj do mnie - zawołała. Domyśliła się, że znowu myśli o wypadku...

Zaczęła sobie zdawać sprawę, że to błahe wydarzenie kojarzyło mu się z katastrofą lotniczą. Odsunęła się i zmierzyła go od stóp do głów, naśladując sposób, w jaki na nią patrzył. Palcem przesunęła po świeżo ogolonej twarzy. Spojrzała na jego włosy.

- Niemożliwe - wzięłeś też prysznic?

- Szybciuieńko. Dla mojej damy chciałem być świeży jak poranek. - Objął ją w talii i delikatnie ucisnął. - Czy wyjaśnisz mi w końcu, skąd ten dzisiejszy uroczysty wieczór?

Kiwnęła głową.

- Muszę ci coś powiedzieć i o coś zapytać... Same dobre rzeczy. Pocałował ją w szyję.

- Dobrze, lubię wszystko, co nas nie rozdzieli. Przyłgnęła do niego.

- Nigdy się nie rozstaniemy, kochanie.

Wyczuła, że potrzebował to usłyszeć, a ona chciała to powiedzieć. Nie było to jedynie odsłanianie jakiejś maski. Te odrzuciła daleko, otwierając się przed mężczyzną, którego kochała, mimo że teraz była narażona na zranienie. Oczekiwała, że Cas zrobi to samo. Drgnął.

- Dobrze.

Oderwała się od niego i poprowadziła go do kanapy. Był chłodny, marcowy wieczór, ale płonące w kominku kłody jabłoni dawały ciepło i zapach, który sprawiał, że pokój stał się przytulny i gościnny

- jakby stworzony dla dwóch osób. Kiedy usiedli, wskazała na kawałki pieczonego rekina w ostrym sosie owocowym i zaproponowała, by spróbował. Podała mu talerz, a drugi wzięła dla siebie. Usiadła blisko niego. Objął ją jedną ręką.

- Nakarm mnie ze swojego talerza, moja miłości - powiedział leniwie, czekając na to, co nastąpi. Do tej pory to jej kuszenie było cudowne.

- Chętnie.

Włożyła mu kęs mięsa do ust, a kiedy zaczął jeść, zapytała:

- Czy nie zechciałbyś odwiedzić Chin, a właściwie Tybetu?

„Głupia” - wyrzuciła sobie w tej samej chwili. - Rzuciła tę propozycję jak bombę, zamiast powoli przygotować grunt. Cas przerwał żucie.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Poczł się zagrożony i nie spuszczał z niej oczu. Dobre samopoczucie zaczęło go opuszczać.

- W zasadzie zasugerowała mi to Ione.



Margo chciała już uciąć sprawę, pogrzebać ten temat i zapomnieć o nim. Muszą przecież żyć tak, jak to jest możliwe. Jeżeli otwieranie się przed sobą okazywało się tak bolesne, to czy warto o nie walczyć? Wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i nie przerywała jedzenia.

- Powiedziała, że jesteś nadal zraniony, że podobnie jak ja doznałeś urazu, tyle że cierpiełeś psychicznie, a ja przede wszystkim fizycznie. Zgadzam się z nią.

Przygryzła wargę i wstrzymała oddech. Tym razem chyba rzeczywiście przekroczyła Rubikon.

- W zasadzie podzielałam tę opinię, ale ty byłeś o krok od śmierci, a ja nie.

- Ale krwawiłeś tysiącem ran, które powoduje strata kogoś drogiego. - Próbowала się uśmiechnąć.

- Tak mi zależało, żebyś zauważył, jak się zmieniłam, jak dojrzałam i jak chciałam, żeby nasze życie potoczyło się na nowych zasadach. Tak się w tym zapamiętałam, że zapomniałam, jakie spustoszenie dokonało się w tobie. - Przeciągnęła znów palcem po jego świeżo ogolonej twarzy. Miał cudowną skórę. Cas próbował przyciągnąć ją bliżej.

- Tak, byłem w cholernym korkociągu... i może do pewnego stopnia nadal w nim jestem, ale nie mogę porównywać tego z tym, co ty przeżyłaś.

Przecząco pokręciła głową.

- Nieprawda.

Położyła palec wskazujący na jego ustach. Uśmiechnęła się, gdy zaczął go ssać.

- Cas, prawie dokonałeś samozniszczenia. Wiem to teraz. Tak byłam zajęta tym, żeby do ciebie wrócić, żeby dla ciebie wyzdrowieć, że nawet nie zastanowiłam się, że i ty potrzebowałeś długiej rekonwalescencji. Ta terapia mogłaby ci pomóc tak jak mnie. - Potrząsnęła głową walcząc z łzami. - Wróciłam do domu, walczyłam, żeby się do ciebie zbliżyć, i

nie dostrzegłam, że ty też przeżywasz swoją odyseję. Miałam na sobie maskę i byłam ślepa. Cały czas myślałam, że to ty się maskujesz, a nie ja. - Zaszlochała cicho. - Zabrało mi to trochę czasu, ale teraz już czuję twój ból, Cas, i chcę cię z niego wyleczyć. Jestem pewna, że nam obojgu mógłby pomóc Tybet. Potrzebujemy oczyścić swoje sumienia, moje drogie kochanie, i możemy to zrobić razem.

Cas kiwnął głową, a oczy mu zwilgotniały. - Nie płacz, kochanie, bo i ja zrobię to samo.

Chociaż zaśmiała się, łza stoczyła się jej po policzku. - Kochałam cię wtedy i Kocham cię teraz. - Pocałowała go delikatnie i poczuła, jak jego usta drżą. - Naprawdę nie znamy jedno drugiego, Cas, ale poznamy się. Kiedy myślę o tym, aż się dziwię, że ani razu nie pomyślałam o tym, że mogłeś kochać mnie tak samo mocno jak ja ciebie i że mógłbyś umrzeć, gdyby rozdzieliła nas śmierć.

- Ja naprawdę umierałem bez ciebie - powiedział chropawo, scałowując kolejną łzę z jej policzka.

- Teraz to wiem, moje kochanie. Przez chwilę byliśmy ślepi, Cas, i mieliśmy na sobie swoje maski.

- Tak, tak, mieliśmy. Pocałowała go w brodę.

- Chcę ci powiedzieć, jak się czułam, kiedy zaczęłam odzyskiwać zdrowie. Od momentu, kiedy wiedziałam, że będę żyła, zaczęłam walczyć o swoją drogę powrotu do ciebie. To był mój nadrzędny cel. Wszystko inne odłożyłam na bok. I kiedy ciebie odnalazłam, byłam zbyt oszołomiona swoją radością, aby zobaczyć tę straszną walkę, którą musiałeś stoczyć ty, by powrócić. Przebacz, że nie byłam tak wyrozumiała, jak powinnam. - Otarła łzy. - Cały ten czas chciałam dowiedzieć się, przez co przeszedłeś i przez co przechodzisz.

- Ach, kochanie, nigdy nie uważałem, że mnie nie rozumiesz. Ale przyznam, że życie bez ciebie przypominało

agonię. Umarłem. Już nie istniałem naprawdę, tak jakby krew przestała we mnie krążyć! Kiedy odkryłem, że Tang to ty, że wróciłaś - byłem wstrząśnięty... i bałem się. Miałem świadomość,

. kim się stałem. Mój umysł i ciało pływały w gorzale. To miało być moje życie. Praca i zapomnienie. - Uśmiechnął się krzywo. - Wydawało mi się, że nie jestem dostatecznie dobry dla ciebie, a tak bardzo cię kochałem.

- Jesteś, Cas. Zawsze byłeś dobry.

Uśmiechając się w dalszym ciągu, pocałował ją namiętnie. Kiedy podniósł głowę, byli nadal tak blisko siebie, że dzielili się oddechami.

- Nie, nie byłem. Pożądałem ciebie, ale chciałem być mężczyzną, jakiego sobie wyobrażałaś. Odszedłem daleko od wizerunku mężczyzny, jakiego znałaś, i nie wiedziałem, czy będę w stanie

wrócić. Pokiwała głową.

- Obydwoje musieliśmy odprawiać egzorcyzmy nad duchami. Ale jest jeszcze kilka, którymi należy się zająć, i możemy to zrobić. Chcę zabrać cię w Himalaje, aby pokazać ci, gdzie się rozbiłam...

- Byłem tam. Szukałem ciebie - powiedział jakby się usprawiedliwiając. - Nie pragnę znowu tego oglądać. Nie myślę, żebym mógł tam wrócić.

W jego myślach pojawiły się znów jak zmory obrazy z małego szpitala, gdzie identyfikował to, co uznał za jej szczątki. Czyż nie próbował wymazać tych scen ze swojej pamięci? Wielki Boże, jakże cierpi, kiedy znów do tego wraca, choćby na chwilę.

- Nie mógłbym pojechać tam z powrotem.

- Ależ tak. Obydwoje możemy. Tym razem będzie inaczej. Będziemy wspólnie odnajdywali drogę powrotną jedno do drugiego, na nowszej, pewniejszej ścieżce, strącając i

rozbijając ostatnie bariery, które nas dzielą. - Uśmiechnęła się.  
- Będę w stanie opisać ci w sposób bardziej przejrzysty, jak się czułam. Będę mogła pokazać ci tak wiele rzeczy. Poznasz mojego mentora i zobaczysz, gdzie mieszkałam przez tyle miesięcy walcząc o życie. Zrozumiesz, co ci ludzie zrobili dla mnie.

Mówiła coraz szybciej. Trzymała jego rękę między swoimi dłońmi, a jej ciało kołysało się pod wpływem silnego napięcia. Cas słyszał w jej głosie determinację.

- Wszystko to przemyślałaś, prawda?

Ledwie mógł ukryć obawy i zakłopotanie, ale mimo uczucia niepewności rozumiał, że miała rację. Kiwnęła głową.

- Uważam, że aby zacząć od nowa, musimy tam wrócić. To nam pomoże usunąć przeszkody, które uniemożliwiają nam zmiany w naszym wspólnym życiu.

Cas westchnął i wolno skinął głową.

- Są tam duchy przeszłości, a tak bardzo się starałem pogrzebać na zawsze te potworne miesiące. Ale nie odrzucam twojej propozycji. - Czule dotknął jej policzka. - Przypuszczam, że będziesz chciała pojechać tam wkrótce.

- Ach nie. Dopiero za jakieś dziesięć, jedenaście miesięcy. Wówczas będzie właściwa pora.

- Dziesięć albo jedenaście miesięcy? Czemu tak późno? - Lęk który od czasu rozbicia się samolotu stał się jego obsesją, odezwał się znowu. - Coś z tobą jest nie w porządku, prawda?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Ależ nie, tylko że za około siedem miesięcy będziemy mieli dziecko. Myślę, że powinniśmy być w domu razem z nim lub nią, zanim wybierzemy się w tę podróż.

Cas nie był w stanie nic powiedzieć. Ręka, w której trzymał szklanę, zaczęła tak drzeć, że musiał odstawić naczynie na stół. Delikatnie dotknął brzucha Margo. Jego ręka zadrżała jeszcze mocniej.

- Jesteś pewna?  
- Tak. Czyż to nie wspaniałe? - wybuchnęła radością.  
- Nie stosowaliśmy żadnej antykoncepcji?  
- Wiedziałam tylko, że chcę cię kochać, i nawet nie pomyślałam o zabezpieczeniu się. Skrzywił się.

„To było cholernie bez troskie z mojej strony” - pomyślał. -  
A może celowe? To pewne, że za wszelką cenę chciałem zatrzymać Tang Qi i to jeszcze zanim ją pokochałem. Przeciągnął palcami po jej włosach i obrzucił ją spojrzeniem.

- Nie zapytałem ciebie, czy chcesz tej ciąży? - Cholera...  
Chciał tego dziecka - miniaturowego Margo.

- Czy chcę? Nasze dziecko będzie doskonałe albo półdoskonałe, no może nie takie doskonałe albo naddoskonałe, ale to nieważne.

- Ale czy wystarczy ci sił?

Zobaczyła, jak na jego twarzy pojawia się panika.

- Jestem w doskonałej formie. Nie zapominaj, że ćwiczę od ponad roku i moja kondycja stale się poprawia.

- Pamiętam. Tai - czy.

Położył głowę na jej brzuchu i lekko ocierał o niego policzek.

- Nie do wiary - to jest podniecające. Podniósł głowę.

- Nie zechcesz zostawić dziecka, kiedy będziemy jechali do Tybetu. Prawie czuł jej radość i podniecenie. Zarażała go swoim entuzjazmem.

- Nie chciałabym, ale zostawię. Może uda mi się przekonać Tanga, żeby kiedyś przyjechał do Stanów zobaczyć swojego nowego spadkobiercę. Może to być jedyna rzecz, która go tu ściągnie.

- To mi się podoba. Kiedy nasze dziecko będzie dostatecznie dorosłe, będzie mogło pojechać do Tybetu, żeby nauczyć się od lamów filozofii życia. Czemu płaczesz?

- Ze wzruszenia, że już nie jesteś zazdrosny o mojego mentora, że mamy naszą miłość, że się rozumiemy. Dzięki tobie jestem szczęśliwa, Cas.

Żadne bariery nie mogły ostać się ich miłości. Prawie słyszała i czuła, jak się rozpadają.

- Bądźmy szczerzy. Od pierwszej chwili nadałaś sens mojemu życiu. Wyszedłem z wody Laguny Siedmiu Mórz, byłaś tam, ciągnąc mnie za włosy. Spojrzałem ci w oczy i zakochałem się. To uczucie się nie zmieniło a jeśli już, to jedynie wzrosło. Och, kochanie, musisz teraz dbać o siebie.

Delikatnie stuknęła go w policzek dopóty, dopóki nie spojrzał na nią. Zobaczyła w jego oczach łzy.

- Czuję się dobrze, a przed porodem będę jeszcze silniejsza. Zamierzam przez cały czas wykonywać wszystkie swoje ćwiczenia. Nawet Dannler zaaprobował zmiany, które chcę wprowadzić do naszej diety.

Serce jej zamarło, dopóki Cas się nie uśmiechnął.

Chciała tego dziecka i chciała, żeby Cas też go pragnał.

- Będziemy ćwiczyli razem i jedli tylko zdrową żywność.

- I nie będziesz się niczego obawiał?

Nie chciała widzieć tych cieni w jego oczach. Pokręcił głową, a następnie przytaknął.

- Tak, będę się martwił. Nic na to nie poradzę, ale tym także się zajmiemy. Pochyliła się i pocałowała go.

- Już przewróciliśmy całą kupę płotów, mężu. I to jest dobrze. Ale czasami dobrze jest przestać mówić. Tak jak teraz. Ukąsiła go w policzek. Narastał w niej śmiech.

- Teraz zamierzam być z tobą amoralna, nawet bez mojego pędzla i dłuta.

Zaśmiał się. - Może powinniśmy kupić jakieś zasłony na te duże okna w twojej pracowni. Byliśmy zupełnie nieosłonięci.

- Nonsens. Potrzebne nam północne światło... do wszystkiego. - Odsunęła się nieco. - Cięża potęguje moje pożądanie. I zawsze, kiedy jestem przy tobie, czuję się seksy. Możesz być w kłopotach.

- Dam sobie z tym radę - powiedział chrapliwie, porywając ją w ramiona i całując namiętnie. Westchnęła, kiedy cofnął się i pochylił, by poprzez jedwabną suknię pochwycić ustami jej pierś. Kiedy

Cas zaczął szeptać zwierzać się jej ze swych erotycznych pomysłów na tę długą noc, Margo topniała. Zawisła na nim bezwolnie. Kochała go i pragnęła. Podniósł głowę i uśmiechnął się. Wyswobodził się z jej objęć i próbował odsunąć stolik od kanapy. Zrobił to tak niezręcznie, że przewrócił talerz z sosem. Kiedy Margo zachichotała, wzruszył ramionami.

- Trochę jestem bałaganiarzem.

- Dannler ci da - zażartowała, patrząc na przestrzeń, którą dla nich przygotował na wschodnim dywanie. Przywarła do niego i czuła, jak jego ciało tężeje. Kiedy jego oczy zaświeciły nad nią, nie mogła powstrzymać jęku.

- Cas!

- Tak, Margo. Jestem tu.

Wstał z kanapy i pociągnął ją za sobą na dywan. Oczy miał zamknięte i chłonał jej zapach.

- Oddychasz w moje ucho - wyszeptała. - To mnie podnieca.

- O to chodzi, żono.

Był podniecony, pragnął jej. Kiedy zaczęła się wic, seksualny głód wzmógł się w nim, zamieniając w grzmiącą furie pożądania. Jego ręce krążyły po niej, a następnie wślizgnęły się do luźnych spodni. Dotknął jej słodkiego podbrzusza. Była gorąca i wilgotna, a był to dopiero początek ich pieszczot. Wplątał palce w miękką matę loków, a potem

wsunął je między miękkie wilgotne wargi sromu. Rozpoczął rytmiczne ruchy, na które odpowiedziały jej biodra, szeptała i wydawała delikatne jęki. Chciała go dotykać i próbowała się odwrócić.

- Nie poruszaj się tak, kochanie - ostrzegł ją. - Albo skończy się, nim się zaczęło. Odpowiadając na jej uśmiech, uniósł ją i zsuwał z niej jedwabne majtki pieszcząc równocześnie

jej nogi, aż do stóp. Traciła oddech. W głowie zawirowało jej od pożądania. Czekwała jakby zawieszona nad brzegiem przepaści. Czowała, że musi krzyczeć na niego, by się pośpieszył, ale jednocześnie jego powolne ruchy sprawiały jej przyjemność. Gorące, namiętne ruchy jego rąk doprowadzały ją do utraty zmysłów. Ujął kciukami jej piersi, naciskał je i pieścił brodawki. Po chwili jedna ręka ześlizgnęła się w dół i wróciła do gorącej wilgotności pomiędzy jej udami. Rozkosz przepływała przez niego falami. Kiedy poczuł, że Margo drży, jego rozkosz wzrosła tysiącrotnie.

- Mam nadzieję, że nie jesteś dzisiaj zbyt zmęczona, aniele - wyszeptał. - Bo scałowanie każdego milimetra twojego ciała zajmie mi całą noc, a nie zamierzam z tego zrezygnować.

Ponownie ją uniósł, odwrócił i położył na sobie, dotykali się twarzami.

- Zdrzemnę się jutro - powiedziała.

Ich otwarte usta spotkały się w głodnym pocałunku. Języki pojedynkowały się, a wargi przywarły mocno jedno do drugich. Margo owinęła ramiona wokół jego szyi. Jej nagie ciało ocierało się o niego w górę i w dół. Jękliwie domagała się, aby zdjął ubranie. Cas rozebrał się rzucając swoją garderobę, gdzie popadło. Ich ciała, złączone ciasno, zaczęły falować.



- Będę cię zawsze kochał, moja żono. Zawsze cię kochałem.

Jego uśmiech przepojony zmysłowością, spowodował, że zawrzała w niej krew. Margo jęknęła i znów go pocałowała przywierając do niego mocno. Kiedy zsunął się niżej, przyciskając twarz do doliny między jej piersiami, głęboko wciągnęła powietrze. Wszystko to było cudowne i znane i wszystko było zupełnie nowe. Jego usta prześlizgiwały się z jednej piersi na drugą, kąsając i liżąc sterczące, różowe brodawki. Próbowwała się nie poruszać, aby chłonać pieszczoty, ale jej ciało wymknęło się spod kontroli. Wykrzykując z rozkoszy, przywarła do jego barków, kiedy całował jej pępek, a język wirował wokół niego. Rękami pieścił jej brzuch, przesuwając się coraz niżej. Nie mogła złapać oddechu, kiedy podciągnął słodkie miejsce jej ciała w górę, blisko swoich ust i pieścił je językiem. Biorąc ją, dawał jej tyle, że jej ciało i umysł ogarniał spazm rozkoszy i już nie wiedziała, czy jest na dywanie, czy unosi się do sufitu. Powinna już była przywyknąć do mocy Casa, ale była ona przerażająco zachłanna.

- Cas, nie mogę...

- Szs... kochanie, będzie więcej.

- Nie, teraz kolej na mnie.

Opuściła się w dół jego ciała pieszcząc i całując go. Ujęła ustami jego delikatną męskość i dała mu miłość taką, jaką on dał jej. Uniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Lubisz to?

- Tak - powiedział łamiącym się głosem. W jego głowie dudniły bębny.

- Kochanie!

Podciągnął ją w górę, gładko wślizgując się do jej wnętrza. Zespolili się. Westchnął w tym samym momencie co ona i znieruchomieli. Patrzyli sobie w oczy.

- Kocham cię, żono.

Wszedł w nią mocnym pchnięciem, a kiedy krzyknęła, otworzył oczy i zobaczył, że głowę ma odrzuconą do tyłu i jest w letargu seksualnego spełnienia. Wili się w spirali wspólnego orgazmu. Wspinali się i wędrowali pośród gwiazd nieznanego wszechświata, do którego docierają jedynie kochankowie wyrzuceni eksplozją rozkoszy. Leżeli w uścisku, zatopieni w sobie, pragnąc, aby nie opuściła ich moc.

- Kochanie ciebie jest takie wyczerpujące - powiedziała Margo ziewając. Cas zeszywniał.

- Nic ci nie jest? Nie myślałem, że cię urażę. Otworzyła jedno oko i powiedziała:

- Cas, mógłbyś mnie urazić jedynie wtedy, gdybyś mnie zostawił. Kochałeś mnie i jestem szczęśliwa. Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Byłaś bardzo dobra, pani Griffith. Kto nauczył cię tych wszystkich miłosnych wariacji? Błyskawicznie otworzyła oczy, ale nie zobaczyła na jego twarzy złości, a jedynie rozleniwienie i satysfakcję.

- Ty mnie nauczyłeś. Czyżbyś zapomniał?

- Myślę, że trzeba mi to cały czas przypominać. Zaśmiała się.

- To brzmi zachęcająco. Mogłabym używać tego tyle, ile możesz mi dać. Przekręcił się przykrywając ją swoim ciałem.

- O pani, nie wiesz, co cię teraz czeka.

- Tak? - zapytała chichocząc.

Położyła rękę na ustach, ale nie mogła zdusić śmiechu.

- Co to? Ktoś cię łaskocze? Jego ręce tańczyły po jej brzuchu.

- Przestań - krzyknęła, próbując wyswobodzić się i zrewanżować się tym samym. Wstrząsany kaskadami śmiechu, opadł na nią obejmując się rękami.

Przywarła do niego. Śmiała się dalej, aż łzy ciekły jej po twarzy. W końcu trzymali się wzajemnie i trzęśli z rozbawienia.

- Seks rzeczywiście jest radością - udało się powiedzieć Margo, nim znów ogarnęła ją wesołość.

- Niech lichy weźmie twoją dzieciadę. Kocham cię, kobieto.

Cas śmiał się nadal i całował ją i całował.

## Rozdział 9

Dach świata to góry i głęboki śnieg. Promienie słońca raziły oczy. Przy oddechu powstawały lodowe kryształki. Ciszę przerywał gwizdzący wiatr, który wzbijał śnieg w powietrze, tworząc leje. Świat był opustoszały, biały, skalisty i groźny.

- O czym myślisz? - zapytała Margo stojącego obok niej męża, który wyglądał przez okno głównej sali klasztoru lamów.

Wstrzymała oddech i poklepała się po brzuchu - co zwykła robić od urodzenia bliźniąt - jakby nie mogła się przyzwyczaić do jego płaskości.

- Ten widok jest prawie tak piękny jak ty - odpowiedział Cas prosto. - Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie i matką Celi i Ione i Lancastera Ivora Griffith. Czy mówiłem ci, jaki jestem z ciebie dumny?

- Tylko milion razy, ale w dalszym ciągu lubię to słyszeć.

Było cudownie. Jeśli nawet czuła nerwowe podniecenie na myśl o bliskim już spotkaniu dwóch najdroższych jej na świecie mężczyzn, to starała się stłumić to w sobie. Ostatni miesiąc z Casem był wspaniały. Był troskliwym ojcem, który nigdy nie miał dosyć swojego syna i córki. Zostawili dzieci z Ione i Ivorem oraz tłumem wykwalifikowanych pielęgniarek. Cas uśmiechnął się.

- Jestem trochę zdenerwowany, kiedy wspominam narodziny naszych dzieci. Ale jest już coraz lepiej.

- Jestem pewna, że już więcej nie wpuszczą cię do tego szpitala. Wydawałeś wszystkim rozkazy jak kapitan na statku i pouczałeś wszystkich o ich obowiązkach.

Cas skrzywił się. - Byłem trochę zdenerwowany.

Żadne z nich nie usłyszało kłapania sandałów, dopóki mężczyzna, którego przyjechali odwiedzić, nie stanął obok nich.

- Tang! - Margo rzuciła się w jego ramiona, omal nie przewracając mentora. Przyglądała mu się i wycierała łzy. - Wyglądasz tak samo.

- A ty inaczej, moje dziecko. Widać, że kochasz i jesteś kochana i szczęśliwa. Osiągnęłaś cel swoich poszukiwań. Nieprawdaż? - Nie czekając na odpowiedź odwrócił się do Casa i uklonił. - A ty jesteś Cas, którego tyle razy wzywała, kiedy była bliska śmierci?

Cas skinął głową. Te słowa sprawiły mu przyjemność.

- Przyjechałem uczyć się tak jak ona.

- To dobrze - powiedział Tang. - Sporo z tego, czego będziesz się uczył, sprawi ci ból, ale będzie to dobry, oczyszczający ból. - Przerwał i przez długą chwilę patrzył na Margo. - A kiedy będziecie wracali do domu, pojedę z wami, żeby poznać moje nowe dzieci. A teraz napijcie się herbaty i odpocznijcie. - Ty - uśmiechnął się do Casa - wiele się już nauczyłeś. Kiedy to dziecko było w niebezpieczeństwie, odebrałeś właściwie moje przesłanie i podążyłeś za nią. Jesteś rodziną mojego dziecka i moją. To dobrze.

Tang wyszedł tak cicho, jak się pojawił. Cas był zdumiony.

- To on kazał mi biec za tobą w dniu wypadku? Margo potwierdziła.

- On wie wiele rzeczy. Jest uprzejmy, mądry i prawy. Zawsze będę kochała go i czciła. Cas patrzył na nią, oczy mu zwilgotniały.

- Jest wspaniały i jestem mu wdzięczny, że powiadomił mnie o niebezpieczeństwie, w jakim się znalazłaś, moja miłości.

- Mówiłam ci, że jesteśmy połączeni.

Wzięła męża pod rękę i poprowadziła go krętymi schodami do prostej izby sypialnej.

- Lubi cię - powiedziała z entuzjazmem, gdy Cas zamknął za nimi drzwi. - I przyjedzie do nas do Nowego Yorku. Wiedział, że chcę go o to poprosić. Ledwie śmiałam mieć nadzieję... - Przygryzła wargę próbując powstrzymać płacz. - Och, Cas, mój drogi. Nasz świat łączy się tutaj, gdzie prawdziwie się odnaleźliśmy, chociaż byliśmy oddaleni od siebie o tysiące mil.

- Wiem to teraz, kochanie.

- Maski zostały naprawdę zdjęte i możemy widzieć się nawzajem. Jestem głupia, że płaczę, mężu. Ale jestem taka szczęśliwa.

Łzy na jej policzkach odbijały jak lustra łzy płynące po jego twarzy. Otworzył przed nią ramiona.

- Kocham cię, Margo, znacznie bardziej, niż kiedykolwiek sądziłem, że jest to możliwe. I nigdy więcej nie będzie między nami masek. Nie boję się już o naszą przyszłość i oczekuję z niecierpliwością tego, czego możemy się jeszcze wzajemnie nauczyć.

- Kocham cię, mężu. Pocałowali się stapiając swoje usta, swoją miłość i życie.

Maski zniknęły, by nigdy już nie zasłonić ich twarzy.